



Barbara McMahon



Druga miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laura opanowała się, chociaż Maria Brodie bardzo ją irytowała, wtrącała się do wszystkiego. Nie wykrzyczała jej tego, tylko odłożyła słuchawkę.

Laura prowadziła galerię, którą zostawił jej Hugo Atkins. Czasem żałowała, że już go nie ma i z problemami musi radzić sobie sama. Kochała tę pracę i pertraktacje z artystami nawet tak trudnymi jak Maria Brodie. Gdy rozmawiały o jej sztuce, nie było najgorzej, ale odkąd zgodziła się na retrospektywną wystawę jej syna, ciągle się kłóciły o to, ile jego obrazów ma pokazać. Do otwarcia pozostały dwa tygodnie. Byłoby lepiej, gdyby Maria, zamiast przeszkadzać, zajęła się malowaniem.

Histeryczna artystka przyprawiała ją o ból głowy. Nie wszystko jej powiedziała, więc miała poczucie winy. Gdyby Maria została jej teściową, to kiedyś pewnie by się pozabijały. Po śmierci Jordana z trudem dochodziła do siebie, a kontakty z jego matką wcale jej nie pomagały. Miała nadzieję, że po wernisażu da jej spokój. Byle do lipca!

- Laura! Jesteś tu natychmiast potrzebna! - krzyknęła z galerii Heather, jej asystentka, która niezwykle rzadko traciła zimną krew.

Laura zerwała się i wybiegła z małego, zagraconego, zawałonego papierami biura.

Galeria to inny świat. Na ścianach obrazy, dyskretnie iluminowane nowoczesnym oświetleniem. Gruba wykładzina tłumiała dźwięki. Poza obrazami, z których słyneła, na kubikach stały rzeźby z kamienia, metalu i ceramika. Hugo otworzył tę galerię w historycznym Miragansett na Cape Cod, oferując sztukę turystom i miejscowym. Laura podążała jego śladem.

W głębi sali Heather rozmawiała z wysokim mężczyzną. Stał tyłem do Laury, ubrany w garnitur; rzadkość w sezonie letnim. Gdy dostrzegła Laurę, odetchnęła z ulgą. Mężczyzna odwrócił się.

Laure zatkalo. Serce podeszlo jej do gardla. To niemozliwe. Jordan Brodie! Na ulamek sekundy przesyly ja dreszcz radości, ale to nie mógł być Jordan, na którego pogrzebie była trzy miesiące temu.

- Laura Parkerson? - To nie był beztroski głos Jordana. Spojrzenie cyniczne, pełne rezerwy. Jednak wyglądał tak samo jak Jordan. - Jesteś właścicielką galerii?

- Tak.

- Myślałem, że należy do Hugona Atkinsa.

- Należała. Zmarł kilka lat temu. Teraz jest moja. - Nie zamierzała wdawać się w szczegóły. Pracowała dla Hugona przez wiele lat i dużo się od niego nauczyła. Wiedział, że kochała to miejsce nie mniej niż on, a że nie miał dzieci, przekazał jej galerię w spadku.

- To jest brat Jordana - szepnęła jej Heather. - Bliźniak.

Czy to takie dziwne, że dopiero teraz dowiaduje się, że brat jej zmarłego narzeczonego był jego bliźniakiem? Jordan nie mówił jej o wielu rzeczach. Znowu poczuła żal. Kochała go bardzo. Aż do tamtego dnia. I znowu zabolalo ją serce, jak trzy miesiące temu, gdy dowiedziała się najpierw o jego zdradzie, a potem o śmierci.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Wyglądał jak kopia Jordana. Tego samego wzrostu i budowy, ale emanował pewnością siebie, bez arogancji i pozerstwa, czym różnił się od Jordana.

- Jestem Jed Brodie. Przyjechałem po obrazy mojego brata. Jak rozumiem, niektóre z nich są u ciebie - powiedział.

- Owszem. Właśnie rozmawiałam z twoją matką. Szykujemy na przyszły miesiąc retrospektywną wystawę jego obrazów. Co masz na myśli, mówiąc, że po nie przyjechałeś?

- Muszę dać je do wyceny i jeśli są cokolwiek warte, chcę je sprzedać. - Niecierpliwie zerknął na zegarek.

- Sprzedać? - powtórzyła. - Twoja matka nie zamierza ich sprzedawać. Wystawę chce uczcić pamięć twojego brata. - Maria zamierzała wystawić wszystkie, tymczasem Laura z trudem wybrała tuzin do zapelnienia mniejszej sali, w której zaplanowała wystawę.

Jordan był przekonany, że sztuką podbije świat. Od kiedy poznał Laureę, nieustannie naciskał, by zorganizowała mu w swojej galerii wystawę indywidualną, a Laura równie uparcie odmawiała. Nie lubiła mieszać interesów z życiem osobistym. Ponadto, przykro to mówić, malarstwo Jordana było o niebo niżej od tego, co u siebie wystawiała. W końcu, bez przekonania, zaproponowała mu małą salę, ale buntował się.

- Moja matka nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Gdy dowiem się, ile są warte, wtedy zdecyduję, czy je sprzedam, oddam, czy wyrzucę na śmietnik.

- Wyrzuciłbyś obrazy własnego brata? - zdumiała się. Wprawdzie Jordan nie był wielkim malarzem, ale czy względy rodzinne nie są ważne?

Spojrzał na nią z góry, nie zamierzając roztrząsać tematu.

- Mogę z nimi zrobić, co zechcę.

- Termin wystawy został podany w prasie. Katalogi są w drukarni. Przygotowałam ramy. Nie mogę się teraz wycofać. - Czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, ile pracy w to włożyła?

- Zatem musimy porozmawiać. Zostanę tu tylko kilka dni, mam mało czasu - rzucił zniecierpliwiony.

- Twój brat zmarł trzy miesiące temu, a ty zjawiasz się dopiero teraz? - Podczas pogrzebu nikt ani słowem nie wspomniał o bracie Jordana. Bardzo ją to dziwiło, jednak to nie był czas na zadawanie pytań.

Spojrzał na Heather i znowu na Laureę.

- Możemy porozmawiać na osobności? - spytał.

Zawahała się zmieszana.

Miała wrażenie, że znalazła się w jakiejś pętli czasu, że rozmawia z Jordanem, patrzy na niego.

- Jesteś w tej rodzinie czarną owcą? - spytała. Maria raz tylko wspomniała, że rodzina go nie obchodzi, tym bardziej malarstwo lub rzeźba.

- Jeśli masz na myśli porządne wykształcenie i pracę na własne utrzymanie, to owszem, można tak powiedzieć.

Zdecydowane przeciwieństwo Jordana, który rzucił studia dla malarstwa. Na wezwanie muzy, jak mawiał. Malował, kiedy miał nastrój. Poza tym szukał natchnienia na plaży lub w nocnych klubach. Nie miał stałej pracy.

Jego matka, Maria Brodie, była znaną malarką, której obrazy sprzedawano za dziesiątki tysięcy dolarów. Ojciec, Jefferson Brodie, był rzeźbiarzem i chętnie wystawiałaby jego prace, ale wyłączne prawa do nich miała pewna agencja z Manhattanu.

Maria łaskawie zgodziła się sprzedać kilka obrazów przez galerię, choć nie tyle, ile by sobie Laura życzyła.

Maria oczekiwała, że najdroższy syn pójdzie w jej ślady. Jemu jednak nie odpowiadało życie głodującego artysty. Utrzymywała go więc, płaciła za domek letniskowy, w którym mieszkał. Kupiła mu też to szpanerskie auto, w którym zginął.

A teraz jego brat zagrażał jej planom. Miał rację, powinni porozmawiać na osobności.

- Proszę za mną. Heather, zajmiesz się wszystkim, dobrze? - Laura skierowała się do warsztatu na zapleczu. Było to duże pomieszczenie z klimatyzacją, niezbędną w przesiąkniętym solą i wilgocią powietrzu Cape Cod. Stały tam stelaże z pracami artystów. Niektóre, jak Jordana, czekały na oprawę i wystawienie, inne, już zakupione, na odesłanie do nabywców.

Jed Brodie wszedł do środka i rozejrzył się.

Weszła za nim, zamknęła drzwi i oparła się o nie, niepewna, czego się spodziewać. Patrzył na nią niecierpliwie. Nie jak Jordan, który umizgiwał się do

niej i obcałowywał ją, byleby tylko przystała na jego plany. Przez chwilę zateśkniła do tej, jak jej się zdawało, miłości.

Jed zaś rozglądał się wokoło bez słowa.

- O ile wiem, byłaś narzeczoną Jordana - powiedział, mierząc ją wzrokiem.

Skinęła, obserwując go nieufnie. Naraz zabolą ją, że nigdy o nim nie słyszała. To okropne, żeby rodzice tak lekceważyli swojego syna. Na pierwszy rzut oka w ogóle nie pasował do roli czarnej owcy. Sprawiał wrażenie dynamicznego człowieka sukcesu. Garnitur i buty naprawdę świetne. Krótko przycięte włosy, przenikliwe spojrzenie.

Zaczerpnęła tchu, zdziwiona, że ten mężczyzna wzbudził jej zainteresowanie. Nie chciała tego. To nie Jordan. Wzdrygnęła się. Miała już dość Brodich. Im wcześniej ten sobie pójdzie, tym lepiej.

- Byliśmy zaręczeni - przyznała. - Mówił mi kiedyś, że ma brata, który buduje mosty.

- Zgadza się, jestem inżynierem. Buduję mosty w takich miejscach, gdzie transport jest żywotną sprawą dla całych regionów. Wiadomość o śmierci brata dostałem dopiero w zeszłym tygodniu. Wcześniej nie mogłem przyjechać.

- On zmarł trzy miesiące temu. - Trudno uwierzyć, że ani telegram, ani mejl nie dotarły do niego wcześniej.

- Dobrze znasz moich rodziców? - spytał Jed.

- Bardziej matkę. Sprzedaję czasem jej prace. - Przemilczy, jak bardzo Maria czasami działa jej na nerwy. Laura nigdy nie powiedziała jej, co się wtedy stało. Chciała jej oszczędzić dodatkowych cierpień. Sobie zaś zażenowania.

- Zostawiła w mojej centrali prośbę o telefon. Nic więcej, żadnej wiadomości, że ktoś zmarł. Dostałem to zwykłą pocztą, co trwa około trzech miesięcy. Gdyby zaznaczyła, że sprawa jest pilna, dostałbym mejla.

Widziała, że z trudem opanowywał zdenerwowanie. Podobno bliźniaki łączą szczególne więzi. To smutne stracić brata i trzy miesiące nic o tym nie

wiedzieć. Maria nie zrobiła tego celowo. Ta kobieta żyła pośród swoich obrazów, w nierealnym świecie.

- Oddzwoniłem do niej w zeszłym tygodniu i wtedy mi powiedziała, że Jordan nie żyje - dokończył posepnie.

- Tak mi przykro. - Szczerze mu współczuła. Mimo wszystko kochała Jordana i umiała sobie wyobrazić, jak się czuł jego brat.

- Gdzie są obrazy? - spytał, nie zwracając na nią uwagi. Podeszła do stelażu z tematycznie ułożonymi obrazami.

Wskazała pierwszy z nich.

Jed przyglądał się chwilę, po czym spojrzał na nią.

- Jaką to ma wartość?

Tylko to go obchodziło? Pieniądze?

- Nie wyceniałam tych prac. Twoja matka chce je wystawić, a nie sprzedać.

- Moja matka żyje we własnym świecie. Zatem, jak byś je wyceniła?

- To nie będzie wystawa komercyjna.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po grubą kopertę.

- Oto pismo jego adwokata. Jordan ustanowił mnie wykonawcą testamentu. Mam mało czasu. Czeka na mnie w połowie zbudowany most. Zgodnie z wolą brata majątek po nim chcę rozdzielić między członków rodziny. Potem muszę wracać do pracy.

Laura patrzyła to na kopertę, to na niego.

- Wobec tego zostaw obrazy w galerii, a ja dam ci znać, jak przebiegła wystawa - rzuciła. - To bardzo ważne dla twojej matki.

Jed przez chwilę studiował obraz.

- Czy to dobry obraz?

- Niektórym się podoba - stwierdziła ostrożnie.

- Komu? Farmerom z Iowy? - spytał drwiąco.

Zdziwiła się. Czyżby wiedział, że pochodziła z Iowy?

A może podważał jej ocenę?

- Nie jestem artystą, ale rozpoznaję dobrą sztukę. Obrazy mojej matki posiadają wyjątkową głębię, fenomenalną kolorystykę. Ten tutaj to tuzinkowy morski widoczek dla turystów - dokończył.

Laura przygryzła wargi.

- Może się myłę? - nastawał.

- Nie - przyznała, ociągając się. - Turyści rzeczywiście lubią pamiątki.

- To po co wystawa? Nie lepiej się tego pozbyć? Myślę, że te bohomazy bardziej nadają się do portowych sklepików z pamiątkami niż do renomowanej galerii, takiej jak ta.

- Nie powiedziałam, że to bohomazy. Po prostu nie dorównują poziomem pracom waszej matki. To ona wybrała moją galerię. - Kto wie, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby zrobiła Jordanowi wystawę indywidualną, tak jak prosił. Miała wyrzuty sumienia. Może po tej wystawie poczuje ulgę.

- A co z jego ubiegłoroczną wystawą? - spytał Jed.

- Z jaką wystawą? - spytała zdziwiona.

- Mówił, że będzie miał wystawę indywidualną, że zaprosi mnie na wernisaż. Ale nie dostałem żadnego zaproszenia, więc pewnie zapomniał. Zresztą, i tak bym nie przyjechał. Byłem wtedy w Brazylii.

- O ile wiem, nie było żadnej wystawy - odparła.

- Mówił o tej galerii - stwierdził Jed.

Laura podeszła do dużego stołu pośrodku pokoju. Jed śledził ją wzrokiem.

Wolała się nie mieszać w sprawy rodzinne. Ten mężczyzna nie był synem tak kochanym, jak Jordan. Szykuje się walka o spadek? Nie po raz pierwszy żałowała, że w ogóle spotkała Jordana Brodiego, że go pokochała i... zastała w łóżku z tamtą piękną kobietą.

- Owszem, pragnął wystawy indywidualnej. Nie mogłam tego zrobić i skończyło się na dyskusjach.

- Kiedy mieliście się pobrać? - spytał nagle Jed.

- Nie ustaliliśmy terminu - odrzekła krótko. - A w czym rzecz?

- Nie wyglądasz na zrozpaczoną - zauważył.

- Dla mnie umarł trzy miesiące temu, a ty dowiedziałeś się niedawno. Nie chcę uczestniczyć w rodzinnych sporach.

O wystawę pośmiertną prosili mnie twoi rodzice. Jeśli jako wykonawca testamentu masz coś przeciwko, dostosuję się, jednak poinformuj o tym matkę.

Laura wyobraziła sobie zabiegi, jakich wymagałoby odwołanie wystawy.

Jed wrócił do obrazów. Odłożył pierwszy na bok i obejrzał pozostałe.

- To już wszystkie?

- Te, które wybrałam. Twoja matka jest zła, że przeznaczam na wystawę małą salę, ale nic więcej nie mogę zrobić.

- Ma ich więcej?

- Oczywiście. O ile wiem, nie sprzedał ani jednego. W jego domku letniskowym jest ich mnóstwo. Wybrałam te, które moim zdaniem najlepiej oddają istotę jego malarstwa. - I które miałabym szansę sprzedać, gdyby Maria zmieniła zdanie, dodała w myślach.

- Moja matka ich nie wybierała? - spytał Jed, opierając obrazy o ścianę.

- Jeszcze się nie pofatygowała, żeby je obejrzeć. Ufa mi. - Laura zastanawiała się, czy Maria nadal by jej wierzyła, gdyby wiedziała, że Laura zerwała zaręczyny na dzień przed śmiercią Jordana. Zamyśliła się. Długo jeszcze będzie pamiętać jego zdradę. Kochała go i próbowała zapomnieć. Nikomu o tym nie mówiła, zwłaszcza jego matce. Dla zrozpaczonej kobiety byłby to dodatkowy cios.

- Czy ona w ogóle widziała jego prace? - spytał Jed.

- Tak przypuszczam. Dlaczego miałyby być inaczej? - Laura nigdy w to nie wątpiła. Wspólne kolacje, w jakich brała udział, zawsze skupiały się na jego twórczości. Jordan wiele o tym opowiadał. Czy Maria widziała jego ostatnie obrazy?

- Moja matka potrafi rozpoznać wyjątkowe dzieło. Tutaj nie bardzo to widać.

- Może dla matki wszystko, co robią jej synowie, jest doskonale - odpowiedziała Laura, zastanawiając się nie po raz pierwszy, jak zareaguje Maria, gdy ujrzy obrazy na ścianach galerii. Według niej Jordan miał niezwykły talent. Bardzo się rozczaruje. Laura wiele razy prosiła ją, by przysłała obejrzyć prace, ale Maria uparcie odmawiała.

- Nie wszyscy synowie - rzucił w zadumie. - Czy możesz wycenić jego obrazy dla celów podatkowych? Wszystkie, nie tylko te tutaj.

Laura bez entuzjazmu skinęła głową. Miała stosowne uprawnienia i jej wyceny były akceptowane przez urząd skarbowy. Próbowwała jednak zapomnieć o Jordanie, usunąć go ze swego życia.

- Ile płócien jest w domku letniskowym? Wybieram się tam.

- Mnóstwo, ale nie liczyłam ich ani nie inwentaryzowałam. Są w atelier. Jed spojrzał na zegarek.

- Jadłaś lunch?

Zdziwiona pytaniem, pokręciła głową.

- Zjedz ze mną. Powiesz mi, jak przebiega wycena dzieł sztuki, ile trwa i ile kosztuje - poprosił.

- Może powinieneś zwrócić się do innego rzeczoznawcy. Jest w mieście kilku.

- Konflikt interesów?

- Może wolisz kogoś innego. - Czy naprawdę jest w stanie wydać obiektywną opinię, skoro tak wiele ostatnio wycierpiała? Tak, w sprawach sztuki była rzetelna i nie ulegała emocjom.

- Znasz jego prace, więc tak będzie najlepiej.

Jed skupił swoją uwagę na Laurze. Na moment zabrakło jej tchu. Czują intrygujące ciepło. Co takiego niezwykłego było w tym mężczyźnie? Opłakiwał

swojego brata. To mogło ich łączyć. Ona także opłakiwała Jordana. I utratę szczęśliwej miłości.

- Po prawdzie nie palę się do tego typu pracy - próbowała się wykrecić. Nie chciała mieć do czynienia z Jedem Brodiem dłużej, niż to było konieczne. Ani ze słodko-gorzkiem wspomnieniem pierwszych zalotów Jordana.

- Obawiasz się, że kiedy moi rodzice dowiedzą się, że prace Jordana są bezwartościowe, będą mieli do ciebie pretensje?

- Nie powiedziałam, że jego malarstwo jest bezwartościowe, tylko że nie jest tak cenne, jak sztuka twojej matki. Jej się zdaje, że on był niezwykle utalentowany. Nie chciałabym być tą osobą, która otworzy jej oczy. Lubię ją.

- Nie martw się o nią. Jeśli chodzi o sztukę, jest absolutnie uczciwa.

Stojący przed nią mężczyzna tak bardzo przypominał Jordana, że z trudem opanowała chęć dotknięcia go. Powiadają, że kto się sparzy na gorącym, ten dmucha na zimne. Powinna ostrożniej kierować swoim życiem i nie wierzyć pozorom.

Przyjemnie było na niego patrzeć, ale czy wewnątrz różnił się od swojego brata?

- To tylko lunch - powiedział, z rozbawieniem w oczach. Odwróciła się, próbując się opanować. To nie był Jordan.

A gdyby był, powinna być na niego wściekła.

- Zapraszam. Potem możemy pojechać do domku letniskowego i porozmawiać o wycenie.

Musiała to przemyśleć. Z jednej strony to tylko biznes. Może sporządzić pisemną wycenę tych obrazów i zasilić nieco kasę galerii. Z tym sobie poradzi.

Z drugiej strony był żywym wspomnieniem Jordana. Skoro jeszcze nie doszła do siebie, to czy zdoła zapomnieć o przeszłości i skupić się wyłącznie na pracy? Czy oprze się urokowi faceta podobnego jak dwie krople wody do tego, którego kochała jeszcze trzy miesiące temu?

- Wezmę tylko torebkę i powiem Heather, że wychodzę na lunch. Ale dzisiaj nie mogę nigdzie jechać, ponieważ o drugiej mam spotkanie. - Lunch pozwoli jej zorientować się, jak może wyglądać ich współpraca.

- Szczegóły uzgodnimy podczas lunchu. Idź po torebkę, a ja rzucę jeszcze okiem na resztę obrazów - powiedział i zajął się płótnami.

Laura czuła, że popełnia błąd. Nadal trzymała w ręku kopertę, którą jej dał. Powinna przejrzeć te papiery. Miałyby się z pyszna, gdyby Jed próbował ją oszukać.

Gdy szła przez galerię do biura, z zadowoleniem spostrzegła kilka osób, którymi dyskretnie zajmowała się Heather.

Galeria położona była przy Harbor Street, głównej ulicy Miragansett. Malownicze historyczne miasto latem stanowiło turystyczną atrakcję. Hugo otworzył galerię dawno temu, zanim zaczęli się pojawiać bogaci turyści.

W biurze wyjęła z koperty kopię testamentu Jordana. Spisał go, zanim się poznali, więc jej w nim nie uwzględnił. Dziwiło ją, że tak młody człowiek w ogóle zostawił testament. Chciał, by jego własność została sprzedana, a pieniądze rozdzielone między rodziców i brata, z wyjątkiem obrazów, które brat chciałby sobie zachować. Na wykonawcę ostatniej woli wyznaczył Jeda.

- Może dlatego, że on jeden z całej rodziny nie jest artystą - mruknęła.

Pismo adwokata określało prawa i obowiązki Jeda Brodiego. Gdyby Maria i Jefferson chcieli zatrzymać obrazy, mogliby je co najwyżej wykupić.

Laura sięgnęła po torebkę, zastanawiając się, jak to skomplikuje jej życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jed czekał na Laurę przy jednym z wielkich okien galerii. Wyglądał w zadumie na ruchliwą ulicę. Rodzice nie ucieszyli się jego widokiem. Matka oskarżała go, że umyślnie nie przybył na pogrzeb. Nie chciała słuchać żadnych wyjaśnień, nie trafiały do niej logiczne argumenty. Oczekiwała, że wszyscy dostosują się do jej reguł, nigdy nie czuła się niczemu winna. Była artystką, nic więcej się nie liczyło.

- Jestem gotowa - odezwała się Laura, stając obok niego.

Zerknął na Laurę.

Jordan preferował zupełnie inny typ kobiet. Ta nie była długowłosa blondynką. Nie miała budowy króliczka „Playboya”. Blond włosy ledwie dotykały karku. Brązowe oczy wydawały się bardzo szczere. Makijaż skromny, sukienka odpowiednia dla kobiety sukcesu. Czyżby jego brat zmienił upodobania i zamierzał się ustatkować?

To nie byłoby w porządku, gdyby oświadczył się jej, żeby zapewnić stały zbyt swoich obrazów. Była kobietą równie piękną, co przedsiębiorczą. Galeria prosperowała świetnie. Czyżby brat w końcu dojrzał? Nie widzieli się pięć lat. W tym czasie człowiek może się zmienić. Może się zakochał?

- Gdzie pójdziemy? - spytał.

- U Shacka mają niezłe kanapki z owocami morza. Dość tam ciasno, ale zawsze jakiś stolik się znajdzie - odpowiedziała. - Chyba że wolisz gdzieś indziej.

- Nic tu nie znam. Rodzice przenieśli się tutaj, kiedy studiowałem. Rzadko ich odwiedzałem.

Otworzył wielkie szklane drzwi i puścił ją przodem. Turystów było teraz pięć razy mniej niż w pełni sezonu. Jed przyjechał tu kiedyś jesienią i wtedy bardziej mu się podobało. Mniej ludzi.

Spojrzał na nią.

- Jordan nic ci nie mówił? Wytrzymała jego spojrzenie, kręcąc głową.

- Jordan żył oczekiwaniem na wielki sukces swojej sztuki. O rodzinie i przeszłości mówił niewiele.

- Miał trzydzieści lat. Długo zamierzał tak czekać? - zapytał Jed.

Wzruszyła ramionami. Założyła okulary przeciwsłoneczne. Nie chciała rozmawiać o Jordanie.

Jed starał się nie przejmować tym, że Jordan niewiele mówił Laurze o rodzinie, ale ciekawiło go, na czym polegał ich związek. Zgodziła się na małżeństwo, tak mało wiedząc o Brodich?

- Długo byliście zaręczeni?

- Dwa miesiące - odpowiedziała.

- Długo go znałaś?

Zerknęła na niego przez ciemne okulary.

- Czy to ważne?

- Zwykła ciekawość.

- Jordan zawrócił mi w głowie kilka miesięcy wcześniej. Twoją matkę znałam dłużej, bo Hugo sprzedawał jej obrazy.

- Jak się poznaliście? - Nic dziwnego, że Jordan zawrócił jej w głowie. Jed nikomu nie zawrócił w głowie. Nie był tak wygadany jak Jordan ani tak czarujący. Życie traktował poważnie. Szedł własną drogą. Tym się różnili.

Kobiety uwielbiały urok jego brata, natomiast Jed nie miał czasu na romanse ani tym bardziej na stały związek. Praca całkowicie go pochłaniała.

- Przyszedł do galerii półtora roku po tym, jak zostałam właścicielką. Przyniósł obraz, chciał, żebym go reprezentowała. Odmówiłam, ale nie ustąpił. Nalegał na wspólną kolację. Zaczęliśmy się spotykać i wkrótce poprosił mnie o rękę. Przyjęłam oświadczenia.

Ani słowa o miłości, zdziwił się Jed. Być może od śmierci Jordana minęło dla niej za mało czasu, by o tym mówić. Na dodatek wyczuwał złość w jej głosie. Może miała do niego żal, że ją zostawił?

- Wy dwaj z pewnością nie byliście zbyt blisko - dodała.
- Dzieliły nas duże odległości. - Odległość i przeszłość, o której nie chciał wspominać. Faktycznie oddalili się od siebie.

- Słyszałam, że bliźniacy są sobie bliscy - powiedziała.
- Może kiedy łączy ich coś więcej niż wygląd. Ja nie mam talentów artystycznych, a Jordana nie interesowało budownictwo. Nasze drogi się rozeszły.

- I już się nie spotkały - dokończyła. - Nawet nie wiedziałam, że jesteście bliźniakami - dodała ze smutkiem.

Jed spojrzał na nią zdziwiony.

- Jordan w ogóle o mnie nie mówił?
- Mówił, że jego młodszy brat pracuje za granicą i rzadko odwiedza rodzinę. Co tłumaczy, dlaczego nie przyjechałeś na Boże Narodzenie.

Jed mimo woli poczuł żal. Jordan nawet nie wspomniał, że byli bliźniakami? Czasami w ogóle go nie rozumiał.

Dotarli do portu. Bar okazał się prostym pomostem z parasolami ocieniającymi stoliki. Kelnerka zaprowadziła ich do stolika przy barierce. Ciemnobłękitne wody zatoki marszczyła lekka bryza. Niebo było czyste.

Jed spostrzegł, że gdy szli do stolika, parę osób przyglądało się im. Pewnie znali Jordana. Kto jeszcze nie wiedział, że miał bliźniaka?

Czuł się za bardzo wystrojony. Wszyscy na pomoście mieli na sobie szorty i lekkie koszulki. Jego garnitur zupełnie tu nie pasował.

W hotelu przebierze się w coś lżejszego. Dawno już nie miał wakacji. Planował, że połączy obowiązki wykonawcy testamentu z krótkim wypoczynkiem w nadmorskim miasteczku. W dżungli nosił bojówki i podkoszulki. Tu by to pasowało, myślał, przyglądając się innym mężczyznom.

Spojrzał na Laurę. Miała na sobie jasnoróżową letnią sukienkę, na nosie ciemne okulary.

Zastanawiał się, co myśli o tym, że to z nim będzie miała do czynienia, a nie z jego matką.

Matka już dała mu się we znaki. Nie podobało jej się, że Jed przejął kontrolę nad obrazami, choć to była tylko formalność. Gdyby chciała, mogła kupić je wszystkie. Pieniądze weszłyby w masę spadkową i zostałyby rozdzielone między niego i rodziców.

Zamówili krewetki i mrożoną herbatę. Otaczał ich gwar rozmów, czasami rozlegał się plusk fal uderzających w pomost. Lekka bryza znad wody dawała ochłodę, ale i tak zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

- Gorąco. Nikt tu nie nosi garniturów - skomentowała.

- Przyjechałem prosto z lotniska. Wpadłem na chwilę do rodziców i pojechałem do galerii - wyjaśnił.

Żałował, że się nie przebrał. Miał jednak mało czasu. Zamierzał szybko załatwić formalności i wracać do pracy, bez której czuł się jak ryba wyrzucona na brzeg. Jego zastępca nieźle dawał sobie radę, ale Jed wolał osobiście doglądać budowy.

- Przeczytałam testament - powiedziała. - Masz wszelkie uprawnienia. I co będzie z wystawą? - Wyjęła z torebki kopertę i oddała mu ją.

- Nic nie wiem o wystawie. Gdy omawiałem plany z adwokatem, zamierzaliśmy upłynnić wszystko jak najszybciej. Od śmierci minęły trzy miesiące. Moja matka może kupić te obrazy zgodnie z twoją wyceną, a potem je wystawić. Skoro Jordan nie sprzedawał obrazów, to z czego się utrzymywał?

Po tym pytaniu Laura zorientowała się, że bracia niewiele sobie mówili. Ich relacje nie były dla niej jasne. Jordan o swoim bracie prawie nie opowiadał. Rozpływał się głównie nad swoimi przyszłymi sukcesami i miłością do Laury.

Na wspomnienie miłości zarumieniała się. Upajała się jego słowami, o nic nie pytała. Choć w końcu wyszła na idiotkę, przez kilka tygodni była w siódmym niebie. Jed przyglądał się jej. O co pytał?

- Utrzymywała go matka. - Usiłowała zachować bezstronność. Jej rodzice żyli skromnie. Wychowali ją na kobietę samodzielną i do głowy by jej nie przyszło żyć na ich koszt, choć pomogliby jej, gdyby zaszła taka potrzeba. Maria miała mnóstwo pieniędzy i łożyła na utrzymanie Jordana.

- Miał trzydzieści lat i jeszcze nie zarabiał. I tak już miało być zawsze? - pytał Jed.

Przygryzła wargi w poczuciu winy. Mogła wystawić w galerii jakiś jego obraz, korona by jej z głowy nie spadła. Ktoś by to kupił, a Jordan być może rozpocząłby nowe życie. Nie dała mu takiej szansy.

- Trudno powiedzieć - odparła.

Spojrzała na Jeda, czując się coraz bardziej niewyraźnie. Pewnie dlatego, że wyglądał identycznie jak Jordan. Cóż, ledwie ich rozróżniała, ale po raz drugi nie dałaby się zwieść.

Dostali kanapki i w milczeniu zaczęli jeść.

- Opowiedz mi o sobie - zaczął po chwili Jed. - Masz nietutejszy akcent
Roześmiała się.

- To miejscowi mają jakiś akcent, ja nie mam żadnego. Pochodzę z Iowy. Szkołę średnią skończyłam w Bostonie. Tam studiowałam sztuki piękne. Podjęłam pracę, przy której nauczyłam się mnóstwo o sztuce współczesnej, wy-
cenach i marketingu. W wolnych chwilach rozglądałam się za czymś ciekawszym. Kilka lat temu przyjechałam tutaj na długi weekend, zakochałam się w tym miejscu, a Hugo Atkins był uprzejmy mnie zatrudnić. I już zostałam.

- Ładne miasteczko, choć słabo je znam. Moi rodzice przenieśli się tu z Bostonu, kiedy zacząłem studia. Odtąd utrzymywałem się sam. Większość budów prowadziłem za granicą, więc odwiedzałem ich rzadko. Moja matka miała fioła na punkcie tej galerii. Uważała ją za jedną z najlepszych na Cape Cod.

- Hugo zmarł prawie dwa lata temu. Miałam to szczęście, że zostawił mi cały interes - powiedziała cicho.

Chciał coś powiedzieć, ale gwar się wzmógł. Odwrócił się i ujrzał matkę. Maria Brodie sunęła w kierunku ich stolika. Stała nad nimi.

- Dlaczego rozmawiasz z Laurą? - spytała nachmurzona. Jed uniósł się uprzejmie.

- Nie wiedziałem, że zjesz z nami lunch - powiedział swobodnie.

- Nie zjem z wami lunchu! Spojrzała gniewnie na Laurę.

- Dzwoniłam do galerii. Heather powiedziała mi, że jesteś z Jedem na lunchu. On nie jest taki jak Jordan. On przyjechał tu tylko maćć.

Jed doskonale znał talenty dramatyczne swojej matki, która zwróciła się teraz do niego.

- Mało ci, że Jordan nas opuścił? Musisz się wtrącać do naszych spraw? - Zdawało się, że celowo podnosi głos, żeby skupić na sobie uwagę wszystkich dookoła. Większość gości przestała jeść, zaciekawiona rozgrywającą się sceną.

- Mamo, wykonuję tylko instrukcje Jordana. Czytałaś testament - powiedział cicho Jed. Wiedział, że matka kocha być w centrum uwagi.

- Testament sprzed lat. Teraz wszystko się zmieniło. Obrazy powinien zostawić mnie albo przynajmniej Laurze. Miała zostać jego żoną. To nie fair!

- Mario, usiądź - poprosiła Laura, rozglądając się. - Ludzie się na nas gapią.

Maria przerwała, popatrzyła wokół wyniośle i usiadła na krześle, które szybko podsunął jej Jed. Spojrzała na niego gniewnie.

- Trzymaj się z daleka od pieniędzy Jordana. Pamiętam waszą rywalizację. Jeden drugiemu podbierał panienki. Nie możesz mieć Laury. On był tutaj szczęśliwy, z dala od twoich interwencji. Trzymaj się od niej z daleka!

- Wobec tego znajdę kogoś innego, żeby wycenił jego obrazy. Spotkaliśmy się na lunchu, żeby to omówić - rzucił od niechcienia. Zastanawiał się, czy uda mu się skończyć kanapkę.

Maria wyglądała na zdziwioną. Zerknęła na Laurę.

- Oczywiście, że chcę, by Laura wyceniła jego obrazy. Zrobi to doskonale. Kochała Jordana i uwielbia jego malarstwo, prawda, kochanie?

Laura uśmiechnęła się uprzejmie, ale milczała. Korciło ją, żeby wreszcie wygarnąć Marii, co dokładnie myśli o Jordanie i jak zakończyło się ich narzeczeństwo. Jednak na pewno nie powie tego w restauracji, do której przychodzili także jej klienci. Poza tym chciała oszczędzić Marii nowego bólu.

- Wycenię jego prace, najlepiej jak umiem - stwierdziła.

- Widzisz! - Maria spojrzała triumfalnie na Jeda. - Jest najlepsza.

Jed schylił lekko głowę, w kącikach ust drgał mu uśmiech.

- Cieszę się, że aprobujesz mój wybór.

Laura podziwiała jego opanowanie i obiecała sobie, że tego popołudnia nie pozwoli Marii wyprowadzić się z równowagi. Na dzisiaj miała już dość zamętu.

- Należy do najlepszych marszandów sztuki w mieście - powiedziała Maria. Spojrzała na ich talerze. - Też wezmę krewetki.

Jed wezwał kelnerkę i złożył zamówienie. Maria zignorowała Jeda, patrzyła na Laurę.

- Zamierzałam wpaść do galerii. Mała sala nie jest odpowiednia, tam jest niedobre światło.

- Mamo - przerwał Jed. - Widziałaś obrazy, które wybrała Laura?

- Jeszcze nie - Maria westchnęła głęboko. - Nie potrafię się zebrać, żeby obejrzeć prace mojego ukochanego chłopca. Znowu bym się załamała. Z trudem znoszę każdy kolejny dzień, a jestem pewna, że wernisaż będzie dla mnie prawdziwą traumą.

Laurze zdawało się, że Maria się rozplacze. Podczas pogrzebu była niepocieszona. Potem Laura kilka razy ją odwiedziła, coraz dłużej przeciągając czas między kolejnymi wizytami. Pewnego dnia powrócą między nimi zwykłe relacje, jak między właścicielką galerii a artystką. Na razie jednak musiała grać rolę narzeczonej w żałobie.

Z jednej strony czuła się jak oszustka, a drugiej strony rzeczywiście opłakiwała jego odejście i szczerze pragnęła, by nadal żył i by go tamtego popołudnia nie nakryła na zdradzie.

- Są poniżej twojego poziomu - stwierdził Jed. Maria machnęła ręką, jakby to nie miało znaczenia.

- Możliwe, ale ja pracuję dwadzieścia lat dłużej niż on. On miał talent. Gdyby czas mu pozwolił, byłby zapewne jednym z wiodących malarzy XXI wieku.

Laure zatkalo. Maria rzeczywiście przebywała w urojonym świecie.

- Nie - wyrwało jej się. Maria i Jed spojrzeli na nią.

- Co?

Laura nieznacznie zmieniła pozycję, błagalnie zerkając na Jeda.

- Mario, jego obrazy nie dorównują twoim. I nie wierzę, by Jordan zdobył się na taką dyscyplinę... - Ugryzła się w język. Maria powinna obejrzeć te obrazy, aby się przekonać, że jej cudowny syn nigdy by nie osiągnął sukcesu na jej miarę.

Chyba żeby przestał pić. Jego życie w ogóle wyglądałoby inaczej, gdyby rzadziej balował. Szkoda, że wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Uwielbiała włóczyć się z nim po klubach, ale nie miała zamiaru spędzić tak całego życia. Czy w małżeństwie by się ustatkował? Nie wiedziała.

- Wpadnij ze mną do galerii - ciągnęła - zobaczysz, jakie ramy wybrałam. Jeśli ci się nie spodobają, jest jeszcze czas, by to zmienić.

- Och, to ponad moje siły. Zupełnie nie wiem, jak przeżyję wernisaż. Będę tam tylko dla mojego biednego synka.

- Lepiej obejrzyj te obrazy przed wystawą - powiedział Jed. - Nie są za dobre.

- Jak śmiesz lekceważyć pracę brata! Już jako dziecko był bardzo obiecujący. Jed, wszyscy wiemy, że nie masz artystycznych uzdolnień. Nie dyskwalifikuj tego, czego sam nie potrafisz!

Jed zwęził oczy, ale głos miał spokojny.

- Może nie potrafię rysować, ale potrafię rozpoznać talent, którego w jego obrazach nie widzę.

Nadeszła kelnerka z kanapką Marii.

- Proszę to zapakować, wychodzę - rzuciła władczo Maria i wstała. Wstał też Jed. Laura obserwowała ich speszona. Milczenie przerwała Maria.

- Oczekuję, że wystawa się odbędzie. Wierzę, że Laura wybrała najlepsze obrazy i kiedy ludzie je zobaczą, zrozumieją, jaką stratą dla sztuki jest jego odejście. - Poszła za kelnerką, żeby odebrać zapakowaną kanapkę.

Jed usiadł i popatrzył na Laureę.

- Gorzko się rozczaruje.

- Obrazy nie są aż tak złe - odparła dyplomatycznie Laura.

- Oczekuje arcydzieł, a zobaczy miernotę. Wybrałaś najlepsze?

Laura skinęła głową, obracając w palcach szklanekę z mrożoną herbatą.

- Lubił się bawić, był nieodpowiedzialny i niedojrzały. Na garnuszku mamy - powiedział z goryczą Jed.

Laura milczała. Próbowwała jeść, ale kanapka smakowała jak tektura. Chciała wyjść jak najszybciej, jednak tak, żeby to nie wyglądało na ucieczkę.

- Kiedy zaczniesz wycenę? - zapytał. Był nieustępliwy.

- Nie wcześniej niż w czwartek po południu - odpowiedziała. Dzisiaj jest wtorek. Podobno się śpieszy, więc może nie zechce czekać. Wołałaby, żeby obrazy wycenił ktoś inny. Ten dzień ją zmęczył.

- W czwartek o której?

- Druga? - A niech to! Powinna była powiedzieć, że jest zajęta cały tydzień albo miesiąc. Albo najzwyczajniej odmówić. Zerknęła na niego. Pewnie mało kto mu odmawia.

- Przyjdę. Muszę uporządkować jego rzeczy. Zobaczę, co jeszcze da się sprzedać. Nie wiesz, komu można by oddać jego ubrania?

- W Provincetown jest fundacja, która wspomaga dzieci.

- Chciałabyś coś zachować? - spytał delikatnie.

Laura pokręciła głową. Nie miała prawa do niczego, nawet jeśli Jed myślał inaczej. Zerwała zaręczyny. A jeśli właśnie dlatego Jordan się rozbił? Miała nadzieję, że nie, ale wątpliwości pozostały.

Rzuciła na stolik serwetkę i wstała.

- Muszę wracać do galerii. Dziękuję za lunch. Zobaczymy się w czwartek.

- Chyba że znajdzie wcześniej jakąś wymówkę.

Jed wstał razem z nią, zaczekał, aż się oddali, po czym usiadł z powrotem.

Laura, schodząc z pomostu, odwróciła się i zerknęła na niego. Patrzył na port. Miała wrażenie, że czuje jego samotność. Zawahała się. Możliwe, że źle oceniła Jeda Brodiego. Zastanawiała się, nie bez ukłucia w sercu, czy nie wrócić do stolika. Ale po co? Żeby go rozweselić? Nic z tego. Żadnych bliższych kontaktów.

Wróciła do galerii i skupiła się na wycenie czekających na oprawę obrazów. Mogłaby poprosić o to Jaspera Mullinsa, który winien jej był przysługę. Nie dlatego, że sama nie czuła się na siłach. Miała doświadczenie, a jeśli była cokolwiek winna Jordanowi i jego rodzicom, to bezstronną opinię.

Jed kończył kanapkę. Ostatnio nie jadał regularnie, był głodny i zmęczony. Sprawy jego brata skomplikowały się. Kochał swoją matkę. Nie zawsze ją rozumiał, ale wiedział, co było dla niej ważne. Zawsze Jordan. Nigdy on. Dawno się z tym pogodził.

Jego ojciec także żył w świecie snów. Rzeźbiąc w marmurze i granicie, odkrywał, jak mówił, tajemnice tych skał. Wychodził na powierzchnię tylko po to, żeby coś sprzedać. Świetnie sobie radził, kupowali od niego prywatni kolekcjonerzy i muzea sztuki współczesnej.

Po wszechobecnej w Amazonii woni gnijącej roślinności czyste, słone powietrze działało na niego odświeżająco.

Rzucił na stolik monety. Z marynarką przewieszoną przez ramię udał się do hotelu. Da znać w swoim biurze, że wróci nieco później.

Żeby uspokoić matkę, pozwoli na zorganizowanie wystawy. Poinformuje adwokata, rozpakuje się, przebierze w coś lżejszego, pojedzie do domku letniskowego i rozejrzy się. Nie mógł uwierzyć, że już nie ujrzy brata. Że ten już nigdy nie zadzwoni do niego, by wpłacił za niego kolejną kaucję.

Nie byli ze sobą blisko, ale piekielnie mu go brakowało.

Nigdy przedtem nie był w domku letniskowym Jordana. Miał nadzieję, że to miejsce nie przywoła wspomnień. Wolałby, żeby Jordan zostawił inny testament. Mógłby wtedy zostać w Amazonii, pocąc się przy kolejnym transporcie narzędzi, ponaglaając miejscowych robotników do szybszej pracy.

Tak czy owak, Jordana już nie było. Nigdy już nie powrócą magiczne chwile ich lat chłopięcych. Śmierć położyła kres wszystkiemu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Laura usadowiła się w leżaku na niewielkim balkoniku, z którego widziała skrawek morza. Mieszkała na trzecim piętrze. Wieczór był przyjemny. W luźnej koszulce, z nogami na poręczy, delektowała się szklanką białego wina. Oceaniczna bryza dawała ochłodę. W ciemnościach wieczoru nikt nie mógł jej widzieć. Jej ulubiona pora. Krążyła myślami wokół Jeda Brodiego. Budził w niej mieszane uczucia. Nie lubiła go. Przypominał jej to, co wolałaby zapomnieć. Jednak współczuła mu. Brat to brat. Nawet jeśli nie byli blisko, taka strata musi boleć. Była jedynaczką, ale umiała to sobie wyobrazić.

Jed to nie Jordan. Nie rozczulał się nad sobą, jak inni mężczyźni. W Jordanie zadurzyła się błyskawicznie i potem tego żałowała. Może powinna zmienić swoje podejście do mężczyzn?

Jed pociągał ją. Ogorzały, twardy i męski. Ciarki ją przechodziły na wspomnienie jego ciemnych oczu, wpatrzonych w nią, jakby na świecie nie było nikogo innego.

Zadzwonił telefon. Przyniosła z pokoju słuchawkę.

- Tu Laura.

- Nie dzwonię za późno? - Natychmiast poznała głos Jeda. Zaintrygował ją. Po co dzwonił?

- Ależ skąd. W czym mogę ci pomóc?

Ciemności skrywały wszystkie rzeczy. Mogła z nim rozmawiać i nie zdradzać własnych sekretów. Ale milczał.

- Jed?

- Nie wiem, może to zły pomysł?

- Tak?

- Chciałbym porozmawiać o Jordanie. Pewnie jesteś teraz zajęta.

- Teraz siedzę na balkonie i cieszę się wieczornym chłodem. A gdzie ty jesteś?

- W pokoju hotelowym bez widoku. Innych nie było. W recepcji mówią, że i tak mam szczęście. W telewizji same powtórki. Poza moimi rodzicami i tobą nikogo tu nie znam.

- Co chciałbyś usłyszeć?

- Jaki był w tych ostatnich miesiącach. Czym się interesował. Poza tobą, oczywiście. Czy był szczęśliwy?

Zwlekając z odpowiedzią, pociągnęła łyk wina. Nie chciała takich wspomnień.

- Jordan umiał być szczęśliwy niezależnie od okoliczności. Niczego nie brał na serio. To mnie w nim pociągało. Ja martwię się wszystkim. Poziomem wystawianej sztuki, sprzedażą, podatkami, pogodą. Mnóstwem rzeczy. Jordan nie przejmował się niczym. Przy nim zapomniałam o bożym świecie. Bawiłam się.

- Był niepoprawnym optymistą - odrzekł powoli Jed.

- Nie widział zagrożeń. Jego beztroska irytowała mnie, choć czasem miał rację. Chyba nie miał bliskich przyjaciół, za to mnóstwo znajomych z nocnych klubów i żagli. Otaczał się ludźmi, co mnie trochę dziwiło - mówiła powoli.

- To znaczy?

- Artyści zwykle nie są aż tak towarzyscy.

- Tym się różniliśmy. Umiał zjednywać sobie ludzi. Od szkoły podstawowej otaczał się kolegami.

- A ty?

- Miałem kilku przyjaciół. Trzymałem się raczej z boku.

- Ja nie doceniałam Jordana. Chciałam, żeby się zmienił. Uwielbiałam jego swobodę, ale chciałam, żeby był bardziej praktyczny. Kochałam bawić się z nim, ale tęskniłam do spokojnych wieczorów w domu. Czy to coś o mnie mówi?

- Chodzi ci o życie spokojne, ale nie jednostajne.

- Ująłeś to lepiej niż ja. - Lecz to już bez znaczenia, skoro nakryła go w łóżku z tamtą kobietą. Zamknęła oczy, to wspomnienie ją prześladowało.

- Dlaczego nie zatrzymałeś się u rodziców? - spytała po chwili. - Albo w jego domku letniskowym?

- Tak jest prościej.

- Dużo spraw dzisiaj załatwiłeś?

Znowu milczenie. Usłyszała szelest po drugiej stronie. Przebierał się do snu? Śpi w bokserkach czy nago? Jordan sypiał nago.

Natychmiast skarciła się w myślach. Jed był bratem Jordana!

- Spakowałem jego ubrania. Duchów było mniej, niż się spodziewałem.

- Duchów?

- Wspomnień. Jako chłopcy byliśmy nierozłączni. Nasze drogi zaczęły się rozchodzić w szkole średniej, a po pierwszym roku studiów za bardzo już różniliśmy się w naszych poglądach na życie, by utrzymywać ściśle kontakty. Przez te dziesięć lat widziałem go może tuzin razy.

- Czyj to był wybór? - spytała. Tak mało wiedziała o mężczyźnie, za którego miała wyjść. Nie wiedziała nawet, czy tęsknił za bratem. Dlaczego o tym nie rozmawiali?

- Wspólny - powiedział cicho. - A właściwie mój. Męczyło mnie... -
zamilkł nagle.

- Co takiego?

- Sprzątanie po nim... Nieważne. Dawne dzieje.

- Trudno się złościć na kogoś, kto odszedł - powiedziała powoli. - Na początku był cudowny, potem mniej. Teraz dałabym wszystko, żeby mieć go z powrotem, na dobre i złe.

- Czy teraz by mu wybaczyła? Nadużył jej zaufania.

- Wiele spraw traci znaczenie - powiedział. Słyszała jego oddech.

- Zmieniając temat, co robiłaś po południu?

- Spotkałam się z pewną kolekcjonerką ceramiki. Miła, zamożna starsza pani, którą poznałam jeszcze za czasów Hugona.

- Kupiła coś?

- Akurat nie miałam nic, co by jej odpowiadało. Pogawędziłyśmy sobie przy herbatce i obiecałam, że się za czymś rozejrzę.

- To wszystko?

- Prowadzenie galerii nie polega tylko na siedzeniu i czekaniu na klientów - odparła. Czy on myśli, że jest leniwa?

- Źle mnie zrozumiałaś. Pytam z ciekawości. Może kiedyś opowiesz mi, na czym polega prowadzenie renomowanej galerii sztuki.

- Może opowiem.

- U Jordana był bałagan. Nikt u niego nie sprzątał? Bo na pewno nie on.
Nie mylę się?

Uśmiechnęła się, czując ulgę.

- Nie, nie on. Nigdy go nie widziałam ze ścierką. Chyba że szykował przyjęcie. Sprzątaczką przychodziła raz w tygodniu. Możliwe, że wasza matka ją zwolniła. Nie zaglądała tam, odkąd zmarł. Przykro patrzeć, jak ona cierpi.

- Wiem. Długo jeszcze nie dojdzie do siebie.

Laura zastanawiała się, ile jemu zajmie pogodzenie się ze śmiercią brata. Za słabo go znała, żeby pytać.

- Odbierzesz swoje rzeczy w czwartek czy mam ci je przywieźć? - zapytał.

Laura poczuła się, jakby dostała w twarz.

- Nie ma tam nic mojego - odpowiedziała powoli.

- Nic?

Nie rozumiała dziwnego tonu w jego głosie. Jak mu wytłumaczyć, że tamtego popołudnia, kiedy zastała Jordana w łóżku z panienką, zabrała wszystkie swoje rzeczy. Jeśli coś tam zostało, należało do tamtej.

Cały ból nagle powrócił. Była tak wściekła na Jordana, że gdyby nagle ożył, pewnie by go zabiła. Tak okrutnie ją okłamywać!

- Jeśli coś znajdziesz, oddaj. Szkoda, że sama nie posortowałam tych ubrań - powiedziała, wściekła na siebie, że była tak naiwna i dała się zwieść bawidamkowi. Wściekła, że ją wykorzystał. Wściekła, że prysły marzenia o wspólnej przyszłości. Wściekła, że nie była dla niego tą jedyną.

- Nie ma sprawy. Jeśli dasz mi adres sklepu z używaną odzieżą, jutro wszystko tam zawiozę.

Zastanowiła się, co ma jutro do zrobienia.

- Jeśli chcesz, pojedę z tobą. Adresu nie znam, ale wiem, jak tam trafić.

- Myślałem, że do czwartku jesteś zajęta.

- Mówiłam, kiedy mogę zająć się wyceną, co wymaga czasu i skupienia.

Jutro po południu mam trochę wolnego, więc jak chcesz. - Już żałowała własnego pośpiechu. Sam może sobie znaleźć sklep z używaną odzieżą.

- Chcę. Potem, w ramach wdzięczności za pomoc, zabiorę cię na kolację.

- Nie ma potrzeby. - Nie podobało jej się to trzepotanie serca. Ten mężczyzna jej nie interesował!

- Zlituj się nad samotnym facetem w mieście. Rozśmieszył ją.

- Żadna litość nie jest ci potrzebna. Stań gdzieś na rogu i za chwilę otoczy cię sześć lasek. Wiem, jak działał na kobiety Jordan. - Z trudem opanowała drżenie głosu. Była taka szczęśliwa, że wybrał właśnie ją. Szczęśliwa i... niesamowicie głupia.

- On tak, ale co do mnie, mylisz się. Nie wierzyła.

- Opowiedz mi o swojej pracy. Dlaczego zająłeś się budownictwem, a nie malarstwem? - Rozmyślnie zmieniła temat. Jeśli był samotny i chciał pogadać, niech mówi. Rodziców unikał. Brat umarł. Musiał czuć potrzebę kontaktu.

- Bliźniaki pozornie są takie same, ale stanowią odrębne osobowości. Ja lubię budować.

- Próbowaleś kiedyś malować?

- Tak. Moi rodzice oczekiwali, że obaj jesteście utalentowani. Musiałem malować i rzeźbić. Po jakimś czasie poddałem się i zająłem się tym, co chciałem robić. Jako dziecko nie miałem takich talentów, jakie ujawniał Jordan.

- To, co Jordan ujawniał jako dziecko, zaprzepaścił jako dorosły - skomentowała z przekąsem.

- Artyści tworzą, bo czują wewnętrzny płomień. Jak moi rodzice. Jordan nie miał w sobie pasji artysty. Tobie, jako przyszłej żonie, to nie przeszkadzało?

Nie od razu. Na początku była tak zakochana, że nie przywiązywała do jego pracy zbytnej wagi. Dopiero potem, pod koniec...

- Jordan łudził się, że jeśli ludzie zobaczą jego prace, to będzie ustawiony na całe życie. Tryskał optymizmem, ale ja jestem realistką. - Czy gdyby tak bardzo się nie różnili, nie zdradziłby jej?

- Więc dlaczego nie urządziłaś mu wystawy?

Laura dłuższą chwilę milczała.

- Egoizm - powiedziała w końcu, z trudem wyznając prawdę. Może dlatego, że ciemności skrywały wszystko wokół, było jej łatwiej.

- To znaczy?

- Chodzi o reputację galerii. On chciał wystawy indywidualnej.

Zgodziłam się na małą salę, tę samą, co teraz. On odmówił, a ja bałam się ryzyka. Teraz żałuję, że nie wymogłam na nim kompromisu. Tak bym chciała, żeby mógł być na tej wystawie i żeby ludzie kupowali jego obrazy. - Miała wyrzuty sumienia. Gdyby zrobiła dla niego więcej, może by się nie zwrócił do innej kobiety? - Jestem okropna. Nie mieszam interesów z życiem osobistym.

- Słusznie. Galeria to nie instytucja dobroczynna. Powinna przynosić zyski.

Ulżyło jej. W końcu ktoś poznał prawdę i jej nie potępiał. Gdyby opowiedziała mu całą historię, myślałby tak samo? Miała wątpliwości.

- Więc co z wystawą? - spytała.

- Rób. Mojej matce bardzo na tym zależy.

- Zdziwiasz mnie.

- Dlaczego?

- Gdyby moi rodzice traktowali mnie tak jak twoi ciebie, chyba nie okazałabym takiej wielkoduszności. - Nie powinna mówić takich rzeczy, ale czuła, że w tych ciemnościach można powiedzieć to, o czym za dnia należałoby milczeć.

- Są moimi rodzicami - odpowiedział po prostu.

A ty ich kochasz, wtórowała mu w myślach. Czy prawdziwy mężczyzna przyznałby się do czegoś takiego? To nie pasowało do jej wizerunku Jeda Brodiego. Twardziel nawykły do ciężkiej pracy podczas lunchu zaimponował jej cierpliwością wobec gburowatej matki. Nie spodziewała się tego po nim.

- Opowiedz mi o mostach. Dlaczego mosty? Gdzie jest ten most, który budujesz? Jak tam jest? - Chciała wiedzieć więcej o tajemniczym bliźniaku.

- Amazonia jest mglista i mokra. Codziennie o trzeciej po południu leje deszcz, regularnie jak w zegarku...

Laura usiadła wygodniej, zasłuchana w opowieści o świecie zupełnie jej obcym, zadziwiona łatwością, z jaką opisywał różne miejsca. Gdy opowiadał o

prymitywnych warunkach pracy, o niedoświadczonych miejscowych robotnikach, pracujących pospołu z wykwalifikowaną załogą z jego przedsiębiorstwa, czas płynął niepostrzeżenie. Gdy mówił o wpadkach, śmiała się. Jed pracował ciężko, ale opowiadał zajmująco.

Jej nieufność stopniowo malała. Był człowiekiem ciężkiej pracy. Jej niechęć ustępowała, ale musiała pamiętać, czym był bratem. Nic już nie przywróci Jordana. Drugiej szansy nie będzie. To już minęło. Musiała myśleć o swojej przyszłości. Ale rozmowa z Jedem nie sprawiała jej przykrości.

Po jedenastej powiedział:

- Wynudziłem cię.

- Ależ skąd. Masz dar słowa. Słuchałam i czuję, jakbym tam była. Założę się, że nie możesz się doczekać powrotu.

- Lubię swoją pracę, choć nie tęsknię do nieustannego upału i robactwa. Pobyt w Miragansett jest odświeżającą odmianą, krótką przerwą.

- Na długo zostajesz?

- Zależy, ile mi to wszystko zajmie. Jutro przyjadę po ciebie do galerii i zaprowadzisz mnie do sklepu z używaną odzieżą.

- O czwartej po południu będzie w sam raz. Zamykają o piątej.

- Dobranoc, Lauro. Dzięki, że mnie wysłuchałaś.

- Dzięki, Jed, za ciekawą opowieść.

Odłożył słuchawkę. Kiedy rozmawiali, spoglądał przez okno na miejskie światła i żałował, że z jego pokoju nie widać zatoki. Gdyby miał zostać dłużej, poprosiłby o zmianę pokoju.

Było już ciemno. Powinien się przespać. Rozmowa z Laurą była ciekawa. Gdy Laura opowiadała o Jordanie, czuł bliskość brata. Z jej opowieści wynikało, że Jordan nigdy się nie zmienił. Kobiety go uwielbiały, a on lubił się nimi otaczać. Flirtował z nimi, a każda zawsze czuła się przy nim wyjątkowa. Czy ustatkował się przy Laurze?

Ciekawe, że Laura nie chciała kobiecych łażków, które znalazł w domku letniskowym. Jej głos brzmiał dziwnie, gdy o tym wspomniał. Jeśli nie jej, to czyje?

Jordan miał kogoś na boku?

To przykre. Laura była zbyt miła, żeby jego brat traktował ją tak podle. Jed jeszcze nie zapomniał kłopotów, w jakie pakował go Jordan na studiach. Czyżby braciszek kombinował na boku nawet po tym, kiedy oświadczył się Laurze? Zachmurzył się, zniesmaczony. Cały Jordan. A co po ślubie?

Jak to możliwe? - dziwił się. Mieli tych samych rodziców, a tak bardzo się od siebie różnili.

Damską bieliznę zostawił na łóżku Jordana, sądząc, że należała do Laury. Czarne stringi nie bardzo mu do niej pasowały, ale nigdy nie wiadomo. Rano natychmiast schowa te rzeczy do torby. Oby tylko w sklepie z używaną odzieżą nie zaglądali do środka.

Otworzył okno. Słona bryza tak przyjemnie chłodziła mu twarz, że prawie zapomniał o wilgotnej stęchliźnie dżungli. Dawno nie brał urlopu. Planował tę podróż na kilka dni, ale rozważy, czy nie zostać do wystawy. Pośmiertna i pewnie jedyna wystawa brata. Kiedy zobaczył jego obrazy, zrozumiał, że Laura organizuje wszystko wyłącznie po to, by ulżyć jego matce.

Jej interes na tym nie ucierpi. Ludzie w większości rozumieją sentymenty, nawet jeśli się do tego nie przyznają. Mała sala jest w sam raz.

Oparł się o parapet, spoglądał na nieliczne światła widoczne z okna, ale rozmyślał o Laurze Parkerson. Kobiety Jordana przeważnie mu nie odpowiadały. Tym razem było inaczej. Gdyby piękna właścicielka galerii okazała mu względy nie dlatego, że przypomina jej Jordana, naprawdę mógłby się nią zainteresować. Ale rywalizować z duchem? Nie, to nie w jego stylu. W jego życiu nie było miejsca na komplikacje. Przybył do Miragansett, żeby uporządkować sprawy brata. To wszystko.

Szkoda tylko, że to Jordan spotkał ją pierwszy.

Prawie czwarta. Laura niecierpliwie dreptała po galerii, wyglądając na ulicę przez wielkie szyby. Akurat nie było klientów. Heather stała za kontuarem, sprawdzając dzienny utarg. Niezły, jak na środę.

- Wydepczesz dziurę w dywanie - mruknęła. Pochylona nad kalkulatorem, zerknęła na Laurę i śmiała się. - Zachowujesz się, jakbyś miała randkę.

- Tu nie ma gdzie zaparkować. Zobaczą go, wyjdę i jedziemy dalej. - Zaczepnęła tchu. Miała z nim tylko coś załatwić. Żadna randka. Jednak miała stargane nerwy, więc mogła wyglądać na podnieconą. Nie była pewna, czy dobrze robi, ale chciała go znowu zobaczyć. Po wieczornej rozmowie czuła, że poznała go nieco lepiej.

- Na pewno?

- Na pewno - upierała się Laura, ale rzeczywiście była podniecona tym, że go zobaczy. To głupie. Wyglądał dokładnie tak samo jak Jordan. Dość miała numerów Jordana. Potrafi patrzeć na Jeda, nie widząc jego brata? Można zwariować. Czuła, że mimo identycznych twarzy, bardzo się od siebie różnią.

Zwyczajne, białe auto zwolniło przed galerią. Jed.

- Zamknij - rzuciła w stronę Heather, pchając drzwi i wybiegając na zewnątrz.

Jed ujrzał ją i przyhamował. Samochody za nim zwolniły szybko wskoczyła do auta i ruszył.

- Ciężko tu z parkowaniem - powiedział. - Nie zdawałem sobie sprawy, bo przy hotelu miejsca jest dość. Którędy teraz?

Laura podawała mu kierunki, stopniowo się uspokajając. Jed prawie się nie odzywał, więc i ona milczała. Rozmowa przez telefon była łatwiejsza.

- Ciężki dzień? - spytał, gdy mijali rogatki i wjeżdżali na autostradę, łączącą dwa zatłoczone miasta. Szpaler wysokich drzew nadawał jej wiejski wygląd.

- No tak, środy to dni specjalnych wycieczek klubowych, a dzisiaj jest zlot działkowiczów z całej okolicy. Odwiedziły nas tuziny kobiet szukających obrazów kwiatów. Dwie z nich złożyły nawet zamówienia.

Laure skrecało z ciekawości, co za babskie ciuchy znalazł Jed w domku. Co z nimi zrobił? Czy domyślił się prawdy, gdy zaprzeczyła, że należą do niej?

A jeśli kobieta, z którą przyłapała Jordana, nie była jednorazową pomyłką, jak twierdził? Czego jej było brak, skoro zadał się z inną? Jordan źle zniósł ich zerwanie. Jej także nie było łatwo. Pił na umór, wsiadł do auta, rozpędził się i rozbił.

Nie powinna tego rozpamiętywać. Zrobiła to, co musiała zrobić, żeby nie stracić szacunku do samej siebie. Nie ponosiła odpowiedzialności za jego wypadek.

Stale to sobie powtarzała, chociaż nie zawsze w to wierzyła.

- Skręć tutaj i jedź w kierunku centrum. - Dojeżdżali do Provincetown.

Miasto większe od Miragansett, ale podobne, z podniszczonymi przez wieki, charakterystycznymi dla Nowej Anglii domami o dwuspadowych dachach. Zadbane sklepy z cegły, z witrynami w starym stylu, rozdzielały nowoczesne plomby ze szkła i betonu. Na głównej ulicy spory ruch.

Laura dobrze pilotowała i wkrótce stanęli przed sklepem z używaną odzieżą. Nad wejściem powiewały kolorowe flagi.

Jed wyjął z bagażnika kilka toreb. Laura została w wozie, obserwując, jak pozbywa się ubrań swojego brata. To musiało być trudne. Wcześniej nie miała do czynienia ze śmiercią. Żaden z jej przyjaciół nie umarł. Tylko były narzeczone. O ich zerwaniu i zdradzie wiedziała tylko jej najlepsza przyjaciółka.

- Załatwione. Na kolację jeszcze za wcześnie, ale może pokażesz mi Provincetown? - spytał, wsiadając.

- Chętnie, mam trochę czasu - zgodziła się.

Wkrótce zaparkowali pod ogromnym klonem, przy ulicy nieopodal portu.

Gdy szli w stronę centrum, Jed przyglądał się budynkom, czyniąc uwagi na temat architektury i drewnianych ornamentów. Niektóre były mocno już zniszczone, inne odmalowane i zadbane. Wszędzie ogrody z malwami i kiwającymi się na wietrze mieczykami, lwie paszcze i róże w przeróżnych kolorach.

- Opowiedz mi o Iowie - poprosił, gdy szli główną ulicą, lawirując między wałęsającymi się nastolatkami.

- Nie ma o czym mówić.

- Mam podobne odczucia, gdy chodzi o budowanie mostów. Zanudziłem cię wczoraj.

- Bardzo mi się podobało - odrzekła. Wcale się nie nudziła. Zerknęła na niego. Dziwne, kiedy nie patrzyła na niego, był zupełnie kimś innym, lecz widząc jego twarz, natychmiast przypominała sobie Jordana. I krzywdę, jaką jej wyrządził.

- Chciałbym cię lepiej poznać - odezwał się.

Znowu zerknęła. Jego ciemne spojrzenie usidlało ją, jakby cały świat zniknął. Oddychała z trudem. Poczula do niego zaskakujący pociąg i zaczęła żałować, że wcześniej spotkała Jordana, a nie Jeda Brodiego. Dlaczego tak na nią działała seksualność tego mężczyzny? Czy dlatego, że wyglądał jak Jordan? Czy kiedykolwiek wydostanie się z pułapki tej twarzy? Jed różnił się od Jordana, czyż nie? Choć była z Jordanem kilka miesięcy, właściwie go nie znała, więc jak mogła znać Jeda po zaledwie dwóch dniach?

Jakiś przechodzień potrącił ją, więc szybko skrzyła w bok. Nie chciała zagłębiać się w uwagi Jeda, ani w gorące spojrzenie jego oczu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Laura usiłowała traktować ich wycieczkę jak zwykle oprowadzanie gościa po okolicy. Lepiej jej szło, gdy utrzymywała dystans i nie próbowała widzieć w nim Jordana, ale to było trudne, wszystko jej się myliło. Nie miało sensu. Była zła na Jordana, bo ją skrzywdził... była zaintrygowana Jedem, bo ją pociągał. Musiała z tego wybrnąć.

Dotarli do wody, w której barszkowali ostatni kąpiący. Nie miała stroju plażowego, więc zdjęła pantofle i dalej szła boso. Znad morza wiała chłodna bryza. Skłębione myśli uspokoiły się i zaczęła patrzeć na wszystko spokojniej. Jed był gościem, wkrótce wyjedzie.

Koło szóstej Jed zasugerował wczesną kolację. zaproponowała cichą restauracyjkę, znaną z owoców morza, na głównej ulicy, albo drugą, tuż nad wodą, podobną do baru Shacka.

Wybrał tę nad wodą.

- Póki tu jestem, wolę być blisko morza - wyjaśnił.

Laura od miesięcy nie jadała poza domem, wyjąwszy wypadki z Sally. Nikt nie zaprasza narzeczonej w żałobie. Jeszcze jeden powód, by ujawnić prawdę. Oto skutki litości nad Marią, ale na wyjawienie prawdy o zerwaniu zaręczyn było już za późno. Tylko Sally знаła całą prawdę. Laura przyjaźniła się z nią niemal od dnia, w którym przeniosła się do Miragansett.

Gdy kelner odebrał zamówienia, Jed usiadł i spojrzał na nią uważnie.

- Co robisz, kiedy nie pracujesz? - spytał. - Masz jakieś hobby?

Spojrzała na niego z rezerwą.

- Bo?

Uśmiechnął się, rozbawiony.

- Skąd ta nieufność? Jestem po prostu ciekaw.

- Czasem robię sobie przerwę na pływanie i żagle. W Iowie nie ma morza, a ja kocham żagle. Moja przyjaciółka, Sally Benson, wciągnęła mnie w to wiele

lat temu, gdy się tu sprowadziłam. Razem brałyśmy lekcje i kupiłyśmy do spółki używaną żaglówkę. Dobrze nam służyła. Potem kupiłyśmy nową łódź, którą mamy do dzisiaj. To ekstrawagancja, ale zaszalałyśmy.

- Ciekawe, ciekawe - mruknął. - Czy ty i Jordan pływaliscie razem?

- Oczywiście. Mieliśmy nawet zamiar kupić po ślubie łódź. Ty pływasz?

- Pływałem trochę na studiach i podczas pracy w Indonezji. Ale całe lata nie byłem na łodzi, jeśli nie liczyć barek, którymi transportujemy sprzęt w górę Amazonki.

- Piękna rzeka.

- Nie tak czysta, jak morze. Nie dziwię się, że moim rodzicom podoba się tutaj.

- Oni rzadko pływają. Pochłania ich praca - powiedziała Laura. - Jordan tego nie rozumiał. Uwielbiał wodę, ruch.

Jed przytaknął.

- Gdy mieszkaliśmy w Bostonie, spędzaliśmy wakacje na wyspie Nantucket. Nie można było nas wypędzić z wody, chyba że do jedzenia. - Zamilkł, jakby wspominał szczęśliwe czasy, gdy on i brat byli ze sobą blisko.

Podczas posiłku rozmowa zeszła na tematy ogólne, jak książki i kino. W filmach miał zaległości, ale mnóstwo czytał. Laura także. Zaskoczyło ją, że oboje lubili kryminały.

- Myślałam, że po ciężkim tygodniu wolisz bar w najbliższym mieście. Rozerwać się, napić, a nie czytać - zauważyła w pewnej chwili.

- Niektórzy faceci tak robią, ale picie w tropikach to obłęd. Najbliższy bar jest pięćdziesiąt kilometrów w dół rzeki, a potem trzeba wracać. Szkoda mi czasu. Nie piję dużo. W pracy się nie da. Krótko mówiąc, odzwyczailem się.

Jeszcze jedna różnica między braćmi. Musi skończyć z tą obsesją porównywania ich. Popracują kilka dni nad sprawami Jordana i więcej się nie zobaczą.

Następnego popołudnia, punktualnie o drugiej, Laura wjechała na podjazd domku Jordana. Ostatni raz była tu wtedy, gdy zaskoczyła go w łóżku z inną kobietą. Wyłączyła silnik i długą chwilę tkwiła w bezruchu, dręczona wspomnieniami. Codziennie po pracy pędziła do niego jak oszalała, spragniona ukochanego mężczyzny. Jaka głupia.

Początkowo zdawało jej się, że jak na przyszłego męża jest jak trzeba. Ale wraz z mijającymi tygodniami zaczynała dostrzegać, że zbyt wiele ich dzieli, by mogła planować z nim wspólne życie. Nadal jednak pamiętała pierwsze dni zakochania.

To już nie wróci. Westchnęła, wyszła z auta, zapukała i czekała. Jordan dał jej klucz, ale nie czuła, by miała prawo go dzisiaj użyć. Klucz i pierścionek zaręczynowy odda Jedowi. Tamtego fatalnego popołudnia Jordan odmówił przyjęcia pierścionka z powrotem. Błagał, by go zatrzymała. Myślał, że zmieni zdanie. Nie zmieniła.

Przełknęła łyżę. Złe wspomnienia wróciły. Nie wiedziała, czy ma wejść do środka, czy wrócić do auta, odjechać i jakoś się potem usprawiedliwić.

Jed otworzył drzwi. Miał na sobie stare spodnie khaki i granatowy T-shirt. Poczula podmuch chłodnego powietrza.

- Wejdz. Jest za gorąco, żeby stać na zewnątrz - zaprosił ją do środka.

W domku nic się nie zmieniło. Oczekiwała zmiany, bo sama była inna.

- Napijesz się mrożonej herbaty? - zapytał.

- Z chęcią.

Poszła za nim do kuchni. Czysto, ale pusto. Jordana już nie było.

- Napracowałeś się - powiedziała, czekając na napój.

- Trochę. Posprzątałem sypialnię i łazienkę. Ten dom wynajęła dla niego mama razem z umeblowaniem. Czyszysz jeszcze płaci, ale jak skończymy, odda klucze.

- Smutno tu - powiedziała, gdy podał jej oszronioną szklanę.

- Czytałem raport policyjny. Był pijany jak bela. Wyrzuciłem tuzin butelek po gorzale. Miał problem z alkoholem?

Laura zawahała się, zwlekała, ale w końcu skinęła głową. Zmarłych prawda nie zaboli.

- Miał. Twierdził, że to mu nie szkodzi, tylko pomaga. To mu nie pomogło, to go zabiło.

Jed pokiwał głową, potwierdzając swoje podejrzenia.

- W czasie studiów też pił. Myślałem, że się wyprostował, ale to nie takie proste. Gdzie są obrazy?

- W atelier. Duży, ładny pawilon na tyłach domu. Północne światło, duże okna. Pewnie dlatego wasza matka to wynajęła.

Poszli tam. Też nic się tu nie zmieniło. Jordan bardzo był dumny ze zbioru swoich prac, jak to nazywał. Płótna ułożone tematycznie, oparte pod ścianami. W chłodnym pomieszczeniu unosił się jeszcze zapach farb i rozpuszczalników. Nie było tylko Jordana.

- Jak zrobimy? Najpierw inwentaryzacja, a potem ty zajmiesz się wyceną, czy wycenisz od razu? - spytał Jed, rozglądając się.

- Wycena ich nie zajmie dużo czasu. - Wyjęła z torby duży zeszyt, pióro i marker. - Ponumerujemy je na odwrocie. Są do siebie podobne, ale nie możemy nazwać wszystkich pejzażami morskimi z Miragansett.

Laura postanowiła zacząć z lewej strony i stopniowo obejść pracownię dookoła. Wątpiła, czy uda jej się zrobić dzisiaj połowę. Ale niczego nie skończy, jeżeli będzie tak stać.

Wzięła pierwszy obraz, napisała z tyłu jedynekę, odwróciła i zaczęła mu się przyglądać.

- Jak to wyceniasz? - spytał Jed, stając obok niej.

- Mówiąc najprościej, daję taką cenę, jaka, myślę, jest uczciwą ceną rynkową. - Zerknęła na niego. - Mogę się jednak mylić. Gdyby te obrazy podbiły rynek, ich cena wzrośnie.

Przyjrzał się obrazowi i powoli pokręcił głową.

- Wątpię. Ten nie jest nawet skończony - powiedział, wskazując prześwietlający z lewej strony biały grunt.

Poczuła się niezręcznie. Chciała być obiektywna, od tego zależała jej reputacja marszanda. Odłożyła obraz i zanotowała cenę w zeszycie. Może, gdy wszystko podliczy, nie będzie tak źle. Nie chciała martwić Marii.

- Tak będzie za wolno. Ty mi dyktuj, ja będę pisał - zarządził, sięgając po zeszyt.

Biorąc go, dotknął swoją ręką jej dłoni. Przeszył ją dreszcz. Prawie odskoczyła.

Popatrzył na wycenę i na obraz.

- Moja matka bardzo się rozczaruje. Miałaś rację, mówiąc, że wybrałaś na wystawę najlepsze rzeczy.

- Miejmy nadzieję, że stać ją na bezstronność i nie będzie dopatrywać się w obrazach Jordana tego, czego w nich nie ma.

Współpraca szła im dobrze. Laura patrzyła na każdy obraz kilka minut, wyobrażając go sobie w odpowiednich ramach, ale nawet dając wygórowane ceny, nie szacowała ich wysoko. Wiele prac było niekompletnych, jakby Jordan nudził się nimi. Te były bezwartościowe.

Przy każdej wycenie zerkąła na Jeda, który bez emocji, spokojnie notował numery, krótki opis i wartość. Jordan byłby znużony i namawiałby ją na coś bardziej rozrywkowego. A ona by mu uległa. Taki już był.

Stoicki spokój Jeda powoli zaczął ją denerwować. Wzięła kolejny obraz. Nie wszystkie były marynistyczne. Jordan namalował kilkanaście klasycznych martwych natur i parę portretów. Kiedy natknęła się na akt, rozpoznała kobietę, którą zastała z nim tamtego popołudnia.

Zapomniała o nim. Kiedy przeglądała obrazy do wystawy, wybrała najlepsze, a ten chciała spalić. Oczywiście, nie zrobiła tego. Nie mogła na to patrzeć.

Jed spojrzał na akt, a potem na Laureę.

- To nie ja.

- Widzę. Jakaś modelka?

Laura wzruszyła ramionami. Wzięła następne płótno. Praca szła sprawnie. Laura śpieszyła się. Im dłużej przebywała z Jedem, tym bardziej się denerwowała.

Kiedy się ściemniło, zarządziła przerwę. Zrobili więcej niż połowę.

- Czy te tutaj to już wszystkie? - spytał Jed.

- O ile mi wiadomo - odpowiedziała. Oparła ostatni obraz o ścianę i rozejrzała się.

- Mogę to skończyć jutro po południu, jeśli chcesz. - Im wcześniej skończy, tym wcześniej pozbędzie się towarzystwa Jeda.

- Jordan rzucił studia, bo postanowił zostać malarzem. Spodziewałem się czegoś więcej po dwunastu latach pracy. Ile się maluje jeden obraz?

- Teraz to bez znaczenia. Jego już nie ma - odpowiedziała.

- Przepraszam. To musi być dla ciebie przykre.

Pokręciła głową.

Nie szukała współczucia. Współczucie potrzebne jej było wtedy, kiedy odkryła, że facet, za którego miała wyjść, zdradzał ją.

- Muszę już iść - powiedziała, chcąc uciec od wspomnień.

- Zjedzmy razem kolację. Po raz pierwszy od pięciu lat nie jestem w pracy. Właśnie straciłem brata. Moi rodzice są załamani i nie życzą sobie mojego towarzystwa. Tak im przypominam Jordana, że nie mogą na mnie patrzeć. Ty też tak to odczuwasz? - W jego otoczeniu nikt nie porównywał go z bratem, bo nikt go nie znał. Ale dla rodziców wyglądał jak ukochany syn, którym nie był.

Obecność Laury przybliżała go do Jordana. Nawet nie zdążył się z nim pożegnać. Przykro mu było, że jego brat zmarł trzy miesiące temu, a on

dowiedział się o tym dopiero teraz. Czy nie powinien poczuć, że świat się zmienił, kiedy Jordan zmarł?

- Dobrze, ale w dzinsach nie pójdę. Muszę się przebrać.

- Przyjechać po ciebie za pół godziny? - zapytał. Dowie się w hotelu o jakieś miłe miejsce i spędzą czas przyjemniej niż wczoraj.

- Za godzinę. Zeszyt zostawię tutaj. Pamiętasz, gdzie mieszkam?

Skinał głową. Wczoraj odwiózł ją pod dom. Miragansett to małe miasto, a ulice tworzą sieć prostokątów.

- Znajdę.

W samochodzie Laureę ogarnęły wątpliwości. To byłaby ich druga wspólna kolacja. Przecież niczego się nie spodziewała. Był samotny. Opowie mu o ostatnich dniach Jordana. Nie miał pojęcia, jaką trudność sprawiała jej rozmowa o Jordanie. Jeszcze mu nie wybaczyła tego, co zrobił. Jednak Jed był rodziną i potrzebował trochę bliskości.

Co nie znaczy, że celem jej życia będzie teraz pocieszenie Jeda Brodiego. Są lepsze rzeczy, jakie może robić z mężczyzną.

Zaszokowana tym pomysłem, włączyła silnik i ruszyła do domu. Będzie spokojna, przyjacielska, ale to będzie ich ostatnia wspólna kolacja! Za bardzo przypominał Jordana. Czowała w głowie zamęt. To, że wygląda jak Jordan, nie oznacza, że jest taki jak on.

Popołudnie, które spędził z Laurą, przybliżyło mu trochę Jordana. Przez ostatnie lata niemal zupełnie zerwał z rodziną. Teraz niewiele się zmieniło, mimo że wolałby, by było inaczej.

Ale Laura nie była tylko ogniwem łączącym go z bratem. Intrygowała go i chciał, żeby widziała w nim nie Jordana, do którego był tak podobny, ale całkiem innego mężczyznę. Czy to w ogóle możliwe?

Dziś wieczorem spróbuje przekonać ją, że różni się od niego całkowicie. Ma dość niebezpieczną pracę. Śmierć Jordana to sygnał alarmowy. Jest młody i

zdrowy, ale czas ucieka. Może nadeszła pora, żeby pomyśleć o całkiem innym życiu niż dotychczas, a nawet się zakochać?

Na studiach Jordan robił tylko zamęt, więc unikał i brata i jego przyjaciółek. Nie chciał grać drugich skrzypiec. Laura była inna. Była kobietą, którą mógłby się zainteresować. Może nawet pomyśleć o wspólnej przyszłości. Ale to zależało od niej.

Restauracja była elegancka. Na stolikach nieskazitelnie białe obrusy, srebrna zastawa i kryształowe kieliszki. Sącząca się w tle cicha muzyka i niewielki parkiet w oddali nadawały miejscu miłą atmosferę.

Laura miała na sobie letnią sukienkę. Podobało mu się, że była taka kobieca. W Brazylii miał w załodze cztery kobiety, które nosiły męskie stroje robocze.

Zdecydowanie powinien odpocząć, skoro interesują go kobiece stroje.

- Jadłeś już tu kiedyś? - zapytał.

- Raz czy dwa - odparła, przeglądając menu. - Wezmę morskiego okonia.

- Dla mnie homary. - Jed chwilę później złożył zamówienie kelnerowi.

- Z Jordanem?

- Nie. Nigdy tu nie byliśmy. To miejsce nie w jego stylu.

- Gdzie chodziliście?

- Do Barneya na Atlantic Avenue - podała nazwę nocnego klubu, gdzie tłumnie przychodzili młodzi. - Lubił tańczyć i śpiewać karaoke.

- On śpiewał? - Jed próbował to sobie wyobrazić i uśmiechnął się, rozbawiony. Przypomniawszy sobie swojego brata śpiewającego pod prysznicem, gdy byli nastolatkami. Miał okropny głos.

Odwzajemniła uśmiech.

- Ty nie uśmiechasz się zbyt często. Jordan śmiał się cały czas.

- Nie wyobrażam go sobie śpiewającego publicznie. Dobry był?

- Okropny, ale po kilku piwach zdawało mu się, że śpiewa jak Mick Jagger - odpowiedziała.

- Podoba ci się u Barneya?

- Tyle o ile. Po pracy jestem przeważnie zmęczona. Cały czas na nogach. Wolę miejsca ciche i kojące. Chyba się starzeję.

- Wcale nie. Wiem, co masz na myśli. Nocne kluby są dobre w weekendy. W tygodniu ciche miejsca są lepsze.

Skinęła potwierdzająco głową.

Zerknął na parkiet, zastanawiając się, czy wypada mu poprosić ją później do tańca. A jeśli restauracja jej nie odpowiada?

- Czy zechciałabyś później zatańczyć? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak. Kocham taniec. Chyba nigdy mnie nie męczy. - Znowu się uśmiechnęła, rozglądając się po sali.

Jed nie wiedział, czy mu się zdaje, czy od chwili, gdy po nią przyjechał, unikała jego wzroku.

- Powiedz mi... - zaczął, czekając, aż spojrzy na niego. Spojrzała.

- Tak?

Już miał ją spytać, co takiego widziała w Jordanie, gdy nagle odechciało mu się co chwila o nim mówić.

- Jak to się stało, że dziewczyna z Iowy skończyła studia na uniwersytecie w Bostonie?

- Chciałam się stamtąd wyrwać. Mój ojciec pracuje na farmie. Mama kocha swój ogród. Ja kocham sztukę. Babcia zabrała mnie kiedyś do galerii w St. Louis. Byłam oczarowana. Po ogólniaku złożyłam papiery na studia artystyczne w Bostonie i w San Francisco. Szkoła w Bostonie odpowiedziała pierwsza.

Ciekawiło go, co robiła poza studiowaniem. Laura opowiedziała mu o wycieczkach, jakie w każdej wolnej chwili robiła sobie po Bostonie i okolicach. Rozmawiali o miejscach, które oboje znali i lubili.

Przy kolacji kontynuowali konwersację. Przy serniku Jed poczuł, że zaczęło się między nimi kształtować coś w rodzaju przyjaźni.

Na razie to wystarczyło.

O dziewiątej na podium pojawili się muzycy. Po kilku taktach restaurację wypełnił wolny rytm starej, znanej piosenki.

- Zatańczysz? - zapytał.

- Jasne.

Znalazła się w jego ramionach, jakby tańczyli z sobą setki razy. Kilka par już tańczyło, ale na parkiecie nie było tłoku. Jed, czując na sobie przyjemne krągłości jej ciała, przycisnął ją mocniej. Pachniała delikatnymi perfumami, jak nieznany kwiat, który muska go włosami po policzku.

- Uwielbiam tę piosenkę - zamruczała, odchylając się nieco do tyłu, by spojrzeć na niego.

Poczuł nagły, odurzający przyływ pożądania. Pragnął tej dziewczyny, która należała do jego brata. Żadnej kobiety wcześniej tak nie pożądał.

Niewiele myśląc, pochylił się i pocałował ją. Znieruchomiała, by zaraz mu odpowiedzieć, poddając mu swoje usta i rozchylając je. Gdy zatoczyli krąg na parkiecie, jej język tańczył z jego językiem. Gdyby byli sami, pogłębiłby pocałunek i pieścił ją. Ale resztką rozsądku, jaka mu została, powstrzymała go od tego. Byli w miejscu publicznym, takim na dodatek, gdzie Laureę znano. Niechętnie odsunął ją od siebie.

Oddychała ciężko, on także. Popatrzył jej w oczy, szukając znaku, że nie żałuje pocałunku.

Uśmiech zadrgał na jej ustach, oparła czoło na jego policzku, nie przestając tańczyć.

Nie mówił nic, bo co miał powiedzieć? Że żałuje, że ją pocałował? Skłamałby. Że nie zrobi tego jeszcze raz? Skłamałby. Przy najbliższej okazji chciał dać jej więcej niż całusa na parkiecie. Znacznie więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Laura siedziała za biurkiem, siorbiąc kawę z mlekiem, gdy weszła Heather. Zamknęła drzwi i oparła się o nie w teatralnej pozie.

- Już słyszałam. Co ty wyprawiasz? - zapytała. Laura zatrzepotała rzęsami.

- Kawy? - zaproponowała.

- Wczoraj wieczorem obściskiwałaś się publicznie w Pelikanie. Pół miasta o tym mówi.

- To tylko pocałunek - broniła się Laura. Oczywiście nieprawda. Ten „tylko” pocałunek był czymś wspaniałym. Po takim pocałunku można się zakochać, ale była na tyle rozsądna, że wiedziała, że nic z tego nie wynika.

- Przypomina ci Jordana? - dopytywała się Heather.

- Wcale. - Jordan taki mógł być, ale nigdy taki nie był. Laura nie umiała tego wyjaśnić. Faktycznie nie była pewna, czy umiałyby sobie wyjaśnić, co się z nią dzieje.

Czuła się trochę winna. Jordan dopiero umarł, a ona się z kimś całowała. Zerwała zaręczyny, ale zależało jej na nim. Trwała w żałobie po utraconej miłości. Czy była gotowa na następną? A jeśli ta następną także okaże się pomyłką? Czy jej serce zniesie taki ból? Rozsądna kobieta powinna najpierw uporać się z przeszłością.

Nie spodziewała się, że Jed tak ją zaintryguje. Przy nim na nowo ożyła. Wczorajszy pocałunek zaskoczył ją, absolutnie zadziwił. Doskonały.

A może Jed myli jej się z Jordanem?

Pociągnęła łyk kawy. Wolałaby nie rozmawiać z Heather i nie odpowiadać na żadne pytania.

- Masz zamiar znowu się z nim spotkać? - nie dawała za wygraną Heather.

Laura przytaknęła.

- Skończymy wycenę obrazów i na tym koniec.
- Czyli koniec z randkami.
- Z jakimi randkami? Po prostu byliśmy razem na kolacji - wyjaśniła

Laura.

- Ale tańczyliście i całowaliście się, a plotki nie milkną. Wkrótce z pewnością dotrą do Marii i Jeffersona.

Laura jęknęła. Takie są uroki małych miasteczek. Nawet latem, kiedy roi się od turystów.

- To był tylko pocałunek i taniec. Nic więcej. Dla Jeda Brodiego to bez znaczenia. Możemy o tym zapomnieć?

- Jeśli potrafisz. Kiedy zjawi się dziś mnóstwo ciekawskich, niby na pogawędki, to nie mów mi, że cię nie ostrzegałam. Jakie to romantyczne. Straciłaś Jordana, ale spotkałaś bliźniaka. Naprawdę niczym się nie różnią?

- Na Boga, oczywiście, że się różnią. - A może ich myliła? A może chciała zastąpić tego, który ją zdradził, nowym?

Nie. Bracia bardzo się różnili. Jed ciężko pracował. Zdobył wysoką pozycję zawodową. Nad Amazonką zarządzał ogromną budową. Jego przełożeni polegali na nim. Koledzy i podwładni też. Czy ktoś taki oszukałby swoją narzeczoną? Tak dobrze go nie znała, ale coś jej mówiło, że Jed Brodie nigdy by tego nie zrobił.

- Heather, poza tym, że robię dla niego wycenę, Jed Brodie w ogóle mnie nie interesuje. A z gapiami musisz sobie poradzić.

- Jasna sprawa, szefowo - zaśmiała się cicho i wymknęła do galerii.

Laura westchnęła. Nie chciała dalszych komplikacji.

Wypełniła formularze podatkowe, posprzątała biurko i poszła do warsztatu oprawiać obrazy, ale musiała przerwać. Dzwoniła Maria Brodie.

Laura jęknęła i odłożyła ramię.

- Dzień dobry, Mario, w czym mogę pomóc? - przywitała ją służbowo.

- Wyjaśnij mi coś. - Maria nigdy nie robiła wstępów. - Wczoraj byłaś z Jedem na kolacji. Całymi godzinami tańczyliście i całowaliście się. Nie do wiary, co ci ludzie wygadują. To niedorzeczne.

- Co takiego? - spytała ostrożnie Laura. Nie znosiła, gdy Maria wtrącała się w jej życie.

- Że Jordan dopiero umarł, a ty się bawisz, to jedno. Ale że spotykasz się z jego bratem, to przechodzi ludzkie pojęcie. Mógłby mieć więcej rozumu.

- Mario, byliśmy na kolacji. Uprzejmie zaproponował mi, że po pracy nad wyceną obrazów Jordana postawi mi kolację.

- W Pelikanie?

- A co w tym złego?

- A taniec? A pocałunki? - pytała przerażona Maria.

- Zjedliśmy coś i kilka razy zatańczyliśmy. Możliwe, że było tam jakieś muśnięcie warg - odparła uspokajająco Laura, ale nie podobało jej się, że matka Jordana zmusza ją do tłumaczenia się.

- Lauro, uważasz, że to mądre? Śmierć Jordana była dla ciebie ogromnym wstrząsem. Jed tylko wygląda tak jak Jordan, ale nim nie jest. Kochałaś mojego syna. Jak my wszyscy. Nie myl ich z sobą.

Laura wiedziała, że mówi do niej zrozpaczona matka. Sama próbowała chronić pamięć jej syna, nie wspominając rodzicom o zdradzie. Być może to był błąd. Irytowało ją, że Maria rościła sobie prawo do pouczania jej.

- Nie myślę ich. Jed chciał rozmawiać o Jordanie. Byli bliźniakami, kiedyś sobie bliskimi. Myślę, że lubi słuchać tego, co mogę mu o nim opowiedzieć.

A jeśli tylko o to mu chodzi? Zasepiła się. Zapadło milczenie, które przerwała Maria.

- Jordan zmarł tak niedawno. Myślę, że jego pamięć zasługuje na więcej szacunku - powiedziała głosem pełnym napięcia.

- Jed i ja nie okazujemy mu braku szacunku. Jed jest także twoim synem i śmierć Jordana dotknęła również jego - odpowiedziała łagodnie Laura.

- Jed nie rozumiał swojego brata.

Mylisz się, pomyślała Laura.

- Rozumiem, że była to kolacja robocza. Ale całować się z Jedem? Moja droga, wiem, że wygląda jak Jordan, ale nie myślę, by to było mądre.

- Nie całowałam się z nim, bo wygląda jak Jordan. - Co za makabryczny pomysł. Jed z pewnością by w to nie uwierzył. - Ulegliśmy nastrojowi wieczoru. Mario, nam wszystkim brak jest Jordana.

- Wiem. Już zawsze będzie mi go brak. Ty pewnego dnia odejdziesz. Wiem o tym, ale jeszcze za wcześnie.

Laura nie odpowiedziała.

- Jak idzie wycena? - spytała Maria z ożywieniem.

- Wczoraj zrobiliśmy połowę - odrzekła Laura, zadowolona ze zmiany tematu.

- Połowę. Wielkie nieba, czy poświęcasz każdemu obrazowi dość czasu? Nie za szybko?

- Nie ma tego tak dużo. Wyceniliśmy mniej więcej dziewięćdziesiąt. To trochę więcej niż połowa.

- Musisz się mylić. Jordan malował całe lata. Tam muszą być setki płócien.

- W domku ich nie ma. Może są gdzieś indziej?

- Nie rozumiem. Tam muszą być setki płócien - powtórzyła Maria.

Kiedyś Laura też tak myślała, dopóki nie zrozumiała, że Jordan malował tylko wtedy, kiedy się nudził.

- Zapytam Jeffersona. Jed jest nierozsądny, wykonując testament brata.

- To jego obowiązek - broniła go Laura. Zawahała się, czy nie powiedzieć jej całej prawdy o zdradzie i zerwaniu, ale odłożyła słuchawkę.

Późnym popołudniem zakończyła pasować ramy do obrazów Jordana. Była przyjemnie zmęczona. Heather miała rację. W galerii zaroilo się od

ciekawskich. Wszyscy pytali o zbliżającą się wystawę. Laura miała nadzieję, że ze względu na Marię i Jeffersona wernisaż będzie wydarzeniem.

O szóstej poszła do domu. Jeśli pogoda dopisywała, miała zwyczaj iść piechotą kilka przecznic. W domu przebrała się i zajrzała do lodówki. Do jedzenia nie było nic.

Ktoś zapukał do drzwi. Przyszedł Jed z pudłem pizzy w ręku. Dlaczego przyszedł?

- Zjemy?

- Masz nosa. Właśnie stwierdziłam, że lodówka jest pusta. Uwielbiam pizzę. Ale trochę się dziwię, widząc cię tutaj.

- Dzwoniłem do rodziców. Ojciec pracuje i nie zamierza zajmować się czymś tak przyziemnym jak obiad. Matkę boli głowa. Po głosie wyczułem, że jest zmęczona. Zamiast więc jeść samotnie w hotelu, zaryzykowałem, że cię zastanę.

Odsunęła się, by wszedł do środka. Rozejrzał się, zaskoczony bałaganem.

- Gdzie będziemy jeść?

- Zaraz sprzątnę stół. - Stół był zawalony magazynami i pocztą. Zebrała to w stos i przeniosła na stolik do kawy. Reszta pokoju była w jako takim stanie. Nie wiedziała, że będzie miała gościa.

- Usiądź, ja przyniosę talerze, serwetki i coś do picia. Mam wino, piwo lub colę.

- Proszę colę - powiedział. Położył pudło na stole.

Laura nie była pewna, co myśleć o niespodziewanych odwiedzinach Jeda, ale ucieszył ją jego widok, chociaż wolałaby, by ich relacje były bardziej biznesowe. Kiedy ktoś pojawiał się w jej progu z pizzą, mógł to być tylko biznes.

Jego wyjaśnienie brzmiało szczerze. Nie umiała sobie wyobrazić żadnych ukrytych motywów.

Kiedy wróciła z kuchni do pokoju, stał w niewielkim holu prowadzącym do sypialni, studiując jeden z wiszących tam obrazów.

- Tego nie malował Jordan - odezwał się.

Obraz przedstawiał pochyloną, drewnianą stodołę, stojącą samotnie na prerii. Wyrażał przygnębienie i brak nadziei.

- Nie. - Wskazała czarno-biały rysunek piórkiem przy drzwiach wejściowych. - Ale ten tak. Dał mi go na jednej z naszych pierwszych randek. - Niewielka grafika przedstawiała wywróconą łódkę z odpływającymi wiosłami. Bardzo dobry rysunek.

- A stodoła?

- To moje dzieło - odpowiedziała.

- Nie wiedziałem, że malujesz.

- Stare dzieje. Nie byłam w tym dobra, ale Kocham sztukę, więc prowadzę galerię. I mam stały dochód.

- Jesteś dobra - zaprzeczył. - Masz inne?

- Malowałam, kiedy byłam młodsza. W sypialni jest jeszcze parę. Przeważnie z Iowy. Przypominają mi dom.

- Co dzisiaj robiłeś? - spytała, gdy usiedli za stołem.

Obsłużyli się, nalala colę do szklanek i zaczęli jeść pizzę z sardelą. Świetne, pomyślała przy pierwszym kęsie.

- Dalej to samo. Pakowałem rzeczy Jordana. Zadzwoń do handlarza, żeby obejrzał parę jego mebli. Nic specjalnego. Antyków nie miał. Poza obrazami, w przyszłym tygodniu pozbędę się wszystkiego.

- I wyjedziesz? - spytała.

- Nie jestem pewien. Jeszcze kilka dni temu powiedziałbym, że tak. Teraz chciałbym zostać trochę dłużej. Gdyby mama przestała widzieć we mnie Jordana, spędziłbym więcej czasu z rodzicami. Możliwe, że wrócę tu dopiero za kilka lat.

- Zostań na wernisaż. Twoi rodzice byliby zadowoleni.

- Tata odwiedził mnie dzisiaj w domku. - Jed nałożył sobie kolejny kawałek pizzy. Zerknął na Laure, łowiąc jej spojrzenie. - Jest w połowie nowej rzeźby. Pograżył się w pracy i tak radzi sobie ze smutkiem. Ale niewiele rozmawialiśmy.

- Więc dlaczego przyszedł?

- Widocznie słyszał o naszej wczorajszej kolacji.

- No i?

- Wiem, że oplakujesz mojego brata. Czy to wczoraj, to z powodu Jordana?

- Nie. - Nie umiała powiedzieć więcej, bo sama nie знаła powodów. Nie chciała, by Jed myślał, że jest namiastką swojego brata. Ani dla niej, ani dla jego rodziców.

Spojrzała na pizzę.

- Przyniosłeś tu pizzę, żeby nikt nas nie widział, skoro już o tym mowa?

Jed głośno się roześmiał.

- Bez podtekstów. Lubię pizzę i zaryzykowałem, że ty też.

- Wyobraź sobie, że galeria miała dziś wielkie wzięcie. Pełno ciekawskich. Na szczęście dla mnie, Heather gra w mojej obronie.

- Nie lubię wścibstwa małych miasteczek - odrzekł.

- Przejdzie im. Waszą rodzinę znają tu wszyscy i teraz ekscytują się żywym obrazem Jordana.

- Mimo podobieństwa, bardzo się różnimy.

- Zdążyłam zauważyć - zapewniła go Laura.

- Nie chcę zrażać moich rodziców. Mają dość kłopotów, ale nie miałbym nic przeciwko temu, by zobaczyć twoją łódkę - dodał.

- To się da zrobić. Moglibyśmy nawet teraz trochę popływać. Póki jest jasno - powiedziała. Wolą przerwąć intymny nastrój posiłku we dwoje i wyjść. Łapała się na tym, że obserwuje go. Jak je, jak podcięte są jego włosy, czy są tak grube jak u brata. Trudno jej było patrzeć na niego i nie widzieć Jordana, ale

stopniowo zaczynała odczytywać w tych rysach osobowość Jeda. Jego spokój, jakże odmienny od krzykliwości, z jaką wcześniej miała do czynienia. Dziwnie się czuła, widząc rysy Jordana i słysząc inne zupełnie myśli wypowiedane przez te usta.

Kiedy skończyli jeść, zadzwoniła do Sally, by się upewnić, że łódź jest wolna. Sally była pielęgniarką w miejscowym szpitalu i oczywiście słyszała o Pelikanie.

Nie byłaby sobą, gdyby nie zadała kilku niedyskretnych pytań. Z kim planuje popływać i czy Jed jest taki jak jego braciszek. Laura chciała jej powiedzieć, że z jej strony to tylko uprzejmy gest gościnności, ale Jed stał obok, więc odłożyła słuchawkę.

- Załatwione - powiedziała, czując, jak mocno bije jej serce. Odsunęła się, wycierając dłonie o szorty. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy Jed zajmował w pokoju więcej miejsca niż inni goście?

Schowała resztki pizzy do lodówki, sprzątnęła szklanki, wyrzuciła śmieci i wyszli.

Idąc w stronę portu, czuła na sobie spojrzenia ciekawskich. Jutro znowu będą plotki. Im wcześniej znajdą się na łodzi, tym lepiej.

- To tutaj - powiedziała nie bez dumy, gdy dotarli do przystani. Na wodzie kołysała się spora łódź z jednym masztem.

Zachodni wiatr lekko burzył zatokę. Słońce było na tyle wysoko, że jeszcze jakiś czas będzie widno.

- Jest piękna - odezwał się Jed.

- Sally i ja też tak myślimy. Zapraszam na pokład. - Weszła pierwsza, rozejrzała się i włączyła dmuchawę, żeby usunąć opary benzyny. Kiedy była gotowa, spojrzała na niego.

- Umiesz pływać? Jeśli nie, to musisz założyć kamizelkę ratunkową.

- Umiem pływać.

- W porządku. Na wszelki wypadek wyjmę na wierzch dwie kamizelki.

Nie boję się, ale lubię być przygotowana.

Na silniku sprawnie wycofała łódź z przystani i wypłynęli z portu.

- Mamy dobry wiatr. - Wyłączyła silnik i zaczęła podnosić żagiel.

- Mogę pomóc? - zapytał Jed.

- Jasne. Ciągnij za tę linę, aż żagiel się całkiem rozwinie. - Podała mu naciąg kliwra, a sama szybko podniosła żagiel główny.

Łódź zadrżała, żagle załopotały na wietrze. Zabezpieczyła liny i chwyciła rumpel steru. Złapali wiatr i łódź pomknęła naprzód, rozpryskując fale, jak na regatach.

Jed usiadł obok niej na małej ławeczce. Brzeg był już daleko za nimi. Wypływali na zatokę.

- Czy to nie wspaniałe? - spytała. Uniosła twarz do nieba, rozkoszując się swobodą. Odwróciła się do niego i serdecznie uśmiechnęła. - Mogłabym tak codziennie. Tak się cieszę, że przyniosłeś obiad, a ja mogę ci się odwdzięczyć.

- Też się cieszę. - Pochylił się, by ją pocałować.

Laura nie wiedziała, czy ma puścić rumpel i objąć Jeda, czy zachować dystans.

Jed nie czekał. Pocałował ją, a ona zapragnęła go. Odwróciła się lekko, żeby zwiększyć kontakt. Czowała się jak w siódmym niebie, żeglując i całując tak wspaniałego mężczyznę.

Łódź zachybotała się gwałtownie. Laura odsunęła się i zajęła żaglem.

- Muszę uważać.

- Nie wywróć nas.

- Łódź jest stabilna, ale lepiej uważać.

Jed oparł się wygodnie i rozkoszował wiatrem.

W domu Laurze zdawało się, że żaglówka to lepszy pomysł niż zostanie w mieszkaniu, ale teraz nie była taka pewna. Siedzieli na ławeczce blisko siebie i gdyby znowu ją pocałował, wcale by się nie opierała.

Pewnie nie był to dobry pomysł.

Ale Jed do całowania się nie zabierał. Sterowała na pełne morze około pół godziny, po czym zaczęła zawracać. Trochę trwało, zanim znowu złapała wiatr.

Kiedy minęło napięcie spowodowane pocałunkiem, znowu mogła cieszyć się łodzią. Tego jej było trzeba, żeby spojrzeć na sprawy z odpowiedniej perspektywy. Jed wkrótce wyjeżdża. Między nimi nic nie było. To, co czuła, wynikało zapewne z tego, że był tak podobny do Jordana.

- Możesz przyjść jutro, żeby skończyć wycenianie? - zapytał w pewnej chwili.

- W soboty mamy w galerii największy ruch.

- Więc kiedy?

- Niedziela po południu?

- Koło drugiej?

- Tak. - Tak myślała. W niedzielę bez problemu dokończy wycenianie. Potem już nic nie będzie jej z nim łączyło. Chyba że zdoła zainteresować go wystawą.

Zdziwiona, jak bardzo lubi spędzać z nim czas, martwiła się, że niedługo koniec.

Kiedy dopływali do portu, zwinęli żagle i Laura włączyła silnik.

- Dziękuję ci, Lauro - powiedział formalnym tonem, gdy przycumowali. - Żeglowanie po zatoce jest o wiele bardziej orzeźwiające niż po Amazonce. - Gdy wychodziła na nabrzeże, podał jej rękę. Poczowała stwardnienia od pracy. Puszczal jej dłoń bez pośpiechu.

- Do usług - odpowiedziała. Czy jeszcze kiedyś wypłyną? Nie na krótki wypad po obiedzie, ale na dłuższy rejs? Wątpiła. Musiałaby popłynąć do Ameryki Południowej, a potem w górę rzeki.

Gdy szli wzdłuż doku, skinęła parze, która cumowała trochę dalej. Zastanawiała się, czy usłyszy o tym jutro. Czy ci ludzie nie mają nic lepszego do roboty poza plotkami na temat jej życia erotycznego?

To nie tak. Nie kochała go. Nie była nawet pewna, czy go lubi. Czula się samotna i zdradzona, ale kiedy całował ją tak seksowny mężczyzna jak Jed, znowu była kobietą.

Zmierzchało, gdy wracali do jej mieszkania. Letnie wieczory były ciepłe i przyjemne. Po ulicy Portowej spacerowały całe rodziny, ludzie zapelniali jadalnie i cukiernie. Biegały dzieci. Młodzież słuchała w grupkach głośnej muzyki.

- W Amazonii rzadko przebywamy na zewnątrz z powodu robactwa - powiedział Jed. - Mamy namioty rozstawione na drewnianych podestach, ze zwijanymi bokami, dla przewiewu. Radia raczej nie słuchamy.

- Za to dużo czytasz.

Kiedy dotarli do jej domu, oparł rękę o framugę i popatrzył na Laure.

- Dziękuję ci, Lauro, że wzięłaś mnie na łódź.

- Dobrze, że przyszedłeś - powiedziała, zastanawiając się, czy znowu ją pocałuje.

Pocałował. Przycisnął do siebie.

Objęła go i uległa rozkoszy. Dawno nikt jej tak nie całował. Jakby była najważniejszą osobą na świecie. Pod jego męskim dotykiem poczuła się znowu młoda, żywa i kobieca. Chciała czegoś więcej niż całowania. Pragnęła obietnicy miłości, choćby na chwilę. Oczekiwała połączenia przekraczającego wszelkie wyobrażenia.

Gdy musnął ustami jej policzek, potem brodę i pulsującą szyję, miała wrażenie, że odpływa. Po raz pierwszy od dawna.

- Jordan - szepnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jed odskoczył, jakby dostał w twarz. Nie wierzył własnym uszom. Myliła go z Jordanem. Albo był dla niej jego namiastką.

Laura otworzyła oczy, przerażona.

Jed cofnął się.

- Przepraszam - odezwała się.

- W porządku, powinienem się tego spodziewać. Jeszcze dla ciebie za wcześnie. Zmarł tak niedawno. Mimo wszystko, Lauro, nie jestem zamiast.

Odwrócił się i odszedł.

- Zaczekaj, proszę - zawołała za nim. Nie zatrzymał się.

Nie pierwszy raz mylono go z Jordanem. Kiedy byli dziećmi, Jordan często dla żartów podawał się za niego.

Jed nie lubił tego ani wtedy, ani teraz. Oszukiwał sam siebie, że między nim a Laurą coś się może wytworzyć. Zawsze będzie widziała Jordana. Lepiej unikać rozczarowań.

Wsiadł do auta i wrócił do hotelu. Zrezygnuje z zamiany pokoju na lepszy, z widokiem na morze. Nie zostanie tu dłużej, niż to konieczne. Jutro zobaczy, ile mu zostało do zakończenia spraw.

Kiedy wszedł do pokoju, na telefonie mrugało światełko nowej wiadomości. Podejrzewając, że to Laura z przeprosinami, zignorował je. Nalał sobie drinka i usiadł na krześle, spoglądając przez okno na skrawek oświetlonego miasta. Panował nad sobą. Znał ją krócej niż tydzień. Nic poważnego ich nie łączyło.

Była uprzejma, bo był bratem Jordana, co on wziął za autentyczne zainteresowanie nim samym. Nie zwodziła go. Była nieśmiała i niezdecydowana. To on naciskał. Wcześniej żadna kobieta tak go nie pociągała, ale nie było dla nich przyszłości. Nawet gdyby w ogóle nie znała Jordana. Miał

zobowiązania. Musiał kończyć most i budować następne. Laura prowadzi galerię i nie jest wystarczająco mobilna, by się przemieszczać.

Spochmurniał. Po co mu te rozmyślenia o przyszłości? Nie wiąże się z kobietą, która kochała jego brata.

Pociągnął łyk drinka i postanowił pójść spać. Znowu zadzwonił telefon. Jed spojrzał przez ramię, ale się nie ruszył.

Laura usłyszała automatyczną sekretarkę i rozłączyła się. Jedną wiadomość już zostawiła. I tuzin nie pomoże, jeśli Jed nie ma zamiaru odpowiadać.

Osunęła się w fotelu, zła, że tak głupio chlapnęła. O Jordanie w ogóle już nie myślała, co najwyżej żałowała utraconej miłości. Wiedziała, że całuje Jeda. Jak mogła powiedzieć coś takiego?

Dlatego, że Jed całował ją bardziej namiętnie niż Jordan? Nie miała dobrej odpowiedzi.

Zadzwoniła zrezygnowana do Sally, która odebrała po trzech dzwonekach.

- Spałaś? - spytała ją.

- Oczywiście, już prawie północ. Jutro mam dyżur. Co się dzieje?

- Palnęłam fatalne głupstwo dziś wieczorem. - Laura zawahała się.

Potrzebowała rady, ale czuła się jak idiotka. - Kiedy Jed mnie całował, powiedziałam imię Jordana.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Jeśli dobrze rozumiem, całowałaś się z bratem swojego zmarłego narzeczonego, a kiedy chciałaś nabrać powietrza, powiedziałaś „Jordan”.

- Nie całkiem. Tak to wyglądało, ale nie chodziło mi o Jordana.

- Lepiej wymyśl jakieś pieszczotliwe zdrobnienie i zapomnij o imionach.

A o kim myślałaś?

- W ogóle nie myślałam. Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam. Jed myśli, że traktuję go jak namiastkę jego brata. Odszedł wściekły. Nie winię go.

Wołałam, ale się nie zatrzymał. Zostawiłam mu wiadomość, ale on nie oddzwania.

- Laura, tylko pomyśl. A jeśli by to on całował ciebie bez pamięci i nagle wyszeptał ci do ucha imię innej kobiety?

- Nie zniosłabym tego - powiedziała przygnębiona.

- Wypadłaś jeszcze gorzej, bo to bliźniacy - dodała Sally. - Jeda nikt tu nie zna. Wszyscy znali Jordana. Pewnie cały czas musi bronić się przed komentarzami. Kochanie, powinnaś go bardzo mocno przeprosić.

- Próbowałam, ale odszedł. Nie odbiera telefonu. Nie mów mi, co mam zrobić, tylko jak mam to zrobić.

Sally zaczęła się zastanawiać.

- Na twoim miejscu wstałabym wcześniej, kupiła u Callie pyszne śniadanie i rano bym go zaskoczyła.

- A jeśli mi nie otworzy?

- Przynajmniej będziesz miała śniadanie.

- Sama nie wiem.

- Nie ryzykujesz, nie jedziesz. Poza tym rano zaskoczysz go nieprzygotowanego i zobaczysz, jak wtedy wygląda. To może być pouczające.

Laura zaśmiała się.

- Jestem pewna, że nie zależy mu na robieniu dobrego wrażenia. Pewnie mnie nie znosi.

- Bardziej pewne, że boli go to, że ich mylisz - odrzekła Sally, poważniejąc.

- Ja ich nie myślę. To nie tak. - Laura zastanowiła się przez moment. - Może powinnam powiedzieć mu prawdę o Jordanie.

- Coś mi mówi, że wcale by się nie zdziwił - powiedziała cierpko Sally.

- No, może. Za to jego matka zdziwiłaby się na pewno.

- Nie możesz stale chronić Marii Brodie. Jest dorosła. Powinnaś jej powiedzieć.

- Sally, ona straciła ukochanego syna. Nie poradzi sobie. Mogę jedynie trochę jej ulżyć.

- Jesteś za uprzejma. Naprawdę uważasz, że ta wystawa to dobry pomysł?

- Czasem myślę, że zawiodłam Jordana. Powinna być zrobić mu wystawę.

- Dbałaś o poziom galerii. Retrospektywa będzie miłym hołdem i wszyscy będą zadowoleni, ale nikt nie ma zamiaru tego kupować.

- Może i nie. Ale wiem, że pomoże to Marii i Jeffersonowi. Potrafię sobie wyobrazić ból po stracie dziecka. Sama nadal jestem w żałobie, choć byłam taka wściekła na niego. Co dopiero matka.

- To zrozumiałe. Teraz się połóż. Wstań rano i zalecaj się do brata.

Laura roześmiała się i pożegnały się. Nie chciała zalecać się do Jeda. Czy jednak chciała?

Czuła się podle. Wiedziała, że Jed myśli, że widzi w nim Jordana. Nic by to chyba nie zmieniło, gdyby powiedziała mu prawdę. Była zbyt ostrożna, by angażować się w kolejnego mężczyznę, zwłaszcza tak podobnego do Jordana. Nic mu nie powie, bo co to da?

Nastawiła budzik wcześniej, zastanawiając się, czy posłuchać rady Sally.

Przed siódmą zapukała do drzwi Jeda. Tak się złożyło, że знаła recepcjonistkę i powiedziała jej, że niesie coś dla brata Jordana. Magia słów. Ludzie jej współczuli, a ona nadal czuła się winna. Nic nie wiedzieli.

Niosła ciężki, duży kosz od Callie. Miała nadzieję, że Jed przynajmniej spróbuje.

Nagle drzwi się otwarły.

- Chciałam...

- Chwileczkę - powiedział Jed, wycierając włosy, z ręcznikiem owiniętym na torsie. Ujrzał Laurę i stanął. - Myślałem, że to obsługa - powiedział.

- Coś w tym rodzaju - wyciągnęła kosz przed siebie. - Śniadanie podane. - Wstrzymała oddech w nadziei, że nie zatrzaśnie jej drzwi przed nosem.

- To takie rzeczy teraz hotel serwuje?

- Nie, takie rzeczy serwuję ja. Mogę? - Z trudem odwracała wzrok od jego szerokiej piersi. Skóra brązowa i napięta. Od Jordana różniło go więcej, niż się domyślała. Przełknęła ślinę. Był kuszący.

Odsunął się i weszła do środka.

Podeszła do stolika pod oknem. Tylko jedno krzesło. Ktoś musi usiąść na nieposłanym łóżku. Odwróciła głowę. Ale nie ona! Jednak jeśli usiądzie na krześle, łóżko będzie miała przed oczami. Na pewno będzie go sobie w nim wyobrażać. Śpi w piżamie? Chyba nie.

Skup się, upominała się, wyjmując z koszyka porcelanę i srebrne sztuce, przy których upierała się Callie. Zachwycona niespodzianką z wczesnego śniadania, przeszła samą siebie.

- Jajka po benedyktyńsku, gorąca kawa, kilka domowych bułek z cynamonem i kompot. - Wyjęła ciepłe tacki.

Jed milczał. Spojrzała przez ramię i napotkała jego wzrok. - I po co to? - zapytał.

- Chcę się poprawić. Zapewniam cię, że wcale o nim wtedy nie myślałam. Byłam tak pochłonięta całowaniem ciebie, że się pogubiłam. - Powtarzała to sobie w myślach raz po raz, ale... Czy jej uwierzy?

- Nie musisz się tłumaczyć. Nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami i poszedł do łazienki. - Ubiorę się.

Kilka chwil na odzyskanie kontroli nad sytuacją. Jego odpowiedź nie była zachęcająca. Podejrzewała, że przejął się bardziej, niż to okazywał.

Kiedy wrócił do sypialni, wszystko już rozłożyła. Otworzyła okno, żeby wpuścić świeże powietrze. Rozważała, czy nie pościelić łóżka, ale to zbyt osobista sprawa.

Jed usiadł na brzegu łóżka i zadzwonił do obsługi, odwołując własne zamówienie. Przesunął trochę stolik, spoglądając na wymyślną ucztę.

- Pycha - powiedział szczerze. Napotkał jej spojrzenie i lekko pochylił głowę. - Dzięki.

- Miło mi. - Jedzenie na tacce nadal było ciepłe. Owoce zaś chłodne. Była zadowolona, że na razie nie jest źle, ale czy to wystarczy?

Laura miała nadzieję, że Jed pierwszy zacznie rozmowę. Bała się zepsuć wątki rozejm. Nie chciała mówić o Jordanie, wystawie ani o ich rodzicach. Zdała sobie sprawę, że tematów pozostało niewiele. Przy wcześniejszych posiłkach o czymś jednak rozmawiali, dlaczego teraz niczego nie wymyśli?

Zadzwoił telefon. Laura odetchnęła z ulgą, bo już się czuła niezręcznie.

Matka. Z pewnością dopytywała się, co robi, bo odpowiedział spokojnie, że je śniadanie z Laurą.

Maria pomyślała pewnie, że spędzili razem noc i teraz jedzą śniadanko. Laura dawała mu rozpaczliwe znaki.

- Co? - zapytał, przykrywając mikrofon.

- Powiedz, że śniadanie tylko ci przyniosłam - syknęła.

Błysnął oczami, rozbawiony. Domyślił się, dlaczego tak powiedziała.

- Mamo, Laura i ja jesteśmy dorośli. To, co robimy, to nasza sprawa.

Laura jęknęła. Maria długo coś mówiła, a Jed słuchał, patrząc na Laurę. Zaczęła się wiercić.

- Wpadnę po południu. - Odłożył słuchawkę i wrócił do stołu.

- Co mówiła twoja matka? - zapytała.

- Zaskoczyło ją, że jesteś tutaj.

- Tak jej to powiedziałaś, że się nie dziwię.

- Jesteśmy dorośli - zaczął.

- Możliwe, ale ty, nabierając matkę, bawisz się przednio moim kosztem.

- Masz unikać randek, ponieważ Jordan zmarł? - zapytał. - Parę miesięcy już minęło.

- Nie jesteśmy na randce. Ale założę się, że twoja matka tak myśli.

Powinieneś powiedzieć jej prawdę.

- Nie w tej sprawie dzwoniła. Do mojego wyjazdu proponuje mi domek - wyjaśnił.

Laura odłożyła widelec.

- Jesteś tu już kilka dni. Dlaczego teraz?

- Obawia się, że ktoś się tam włamie i ukradnie obrazy. Mam być stróżem.

Laura popatrzyła na niego. Wyglądał na rozbawionego.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Czeka niecierpliwie, aż wyjadę, bo nie zachwycam się obrazami tak, jak ona, ale ktoś jej zasugerował, że jacyś wczasowicze mogą się tam włamać. I tak musimy zakończyć wycenianie i zatwierdzić je zgodnie z testamentem.

Powrót do interesów. Przynajmniej rozmawiają.

- Przeprowadzisz się do domku, żeby pilnować obrazów? - spytała.

- Jeszcze nie zdecydowałem. Myślę, że wkrótce wyjadę. Pewnie dlatego, że nie ma powodu, by zostać.

- Byłoby mi miło, gdybyś został na wystawę - powiedziała.

- Dlaczego?

- To jedyna wystawa obrazów twojego brata. Potarł brodę. Nie miał czasu się ogolić.

- Zobaczymy - powiedział w końcu.

Przy aromatycznej kawie Laura rozluźniła się trochę, sądząc, że Jed przyjął jej przeprosiny. Nic nie powiedział i był powściągliwy, ale zasługiwała na to. Miała nadzieję, że uda im się odtworzyć rodzącą się między nimi, jak sądziła, przyjaźń.

- Mogę skończyć wycenianie jeszcze dzisiaj - zaproponowała. Teraz już nie chciała czekać do niedzieli.

- Dam ci znać, kiedy się przeniosę. Z domku przynajmniej widać morze. Co za sens mieszkać na Cape Cod i oglądać drzewa?

Nie chciała, żeby mieszkał w domku, który budzi w niej tylko złe wspomnienia, ale nie śmiała powiedzieć o tym Jedowi.

Kiedy odstawił kubek, Laura pozbierała naczynia do koszyka, żeby zwrócić je Callie, i zamierzała wyjść.

- Będę tam około drugiej - powiedziała, teraz już z lżejszym koszykiem w ręku.

- Gdyby coś mi wypadło, dam ci znać - powiedział, idąc z nią do drzwi.

- Więc do zobaczenia - rzuciła pogodnie.

- Dziękuję za śniadanie. Wczoraj zrozumiałem, że ani tobie nie przeszedł Jordan, ani ja nie jestem gotowy na jakikolwiek związek. Czeka na mnie praca i plany, których nie mogę odkładać. Nic się nie dzieje bez powodu i to, co się stało wczoraj, jest dla mnie przestrogą. Ograniczmy się do współpracy biznesowej, dobrze?

- Oczywiście. Do zobaczenia o drugiej - Laura przyklepiła do twarzy głupi uśmiech, który za drzwiami zaraz znikł. Śniadanie może przełamało lody, ale nie tak, jak by chciała.

Przed drugą Laura postanowiła spełnić prośbę Jeda, by ograniczyć się do biznesu. Nie była też pewna, czy to Jed ją pociągał, czy złudzenia, jakimi kiedyś mamił Jordan. Czy może szukała takiego związku, który by dawał jej wszystko, czego oczekiwała, a nie tylko same kłopoty? Czy była gotowa z całego serca zaufać innemu mężczyźnie? Wątpiła w to. Sally gnała do przodu, przekonana, że mężczyzna, z którym się akurat spotykała, to pan Dobry. Laura była bardziej konserwatywna. A po numerach Jordana podwójnie nieufna.

Przybyła do domku zdecydowana zakończyć pracę tego popołudnia i zejść Jedowi z drogi.

Stał w drzwiach, ubrany w te same spodnie khaki i koszulkę polo, co poprzednio. Ogolił się.

Serce jej zabiło, ale przywitała się spokojnie. Nie patrząc na niego wprost, poszła od razu do pracowni. Wszystko było tak, jak zostawili kilka dni temu.

Wzięła pierwszy obraz. Wolałaby odwalić robotę i uciec stąd, ale nie pozwalała na to jej duma zawodowa, a poza tym Jordanowi też winna była rzetelną wycenę.

Zapisała numer na odwrocie i zaczęła wyceniać. W miarę postępów szło im coraz łatwiej. Nie było większych różnic w stylu, wykonaniu i kompozycji obrazów. Jordan do znudzenia powtarzał tę samą scenę.

Kiedy wyceniła ostatni obraz, było już późno. Odstawiła go i popatrzyła na Jeda.

- Kilka dni zajmie mi opisanie tego wszystkiego w formularzach podatkowych. To jest moja profesjonalna opinia o wartości obrazów.

- Rozumiem - powiedział Jed.

- Możesz też zasięgnąć opinii u innego rzeczoznawcy.

- Mam do ciebie zaufanie. Przynajmniej w tej sprawie.

- W porządku, ale dla celów podatkowych mogą być potrzebne jeszcze inne opinie, ponieważ nie ma żadnych kwitów sprzedaży. Dwie lub trzy niezależne wyceny na tę samą wartość będą więcej znaczyć w urzędzie skarbowym. - Wyciągnęła rękę po notatnik. - Mogę polecić kilka osób stąd, jeśli chcesz.

Jed podał jej zeszyt i podszedł do okna. Spojrzał na morze.

- To ten widok malował nieustannie?

- Na to wygląda - powiedziała, podchodząc bliżej. Jeśli masz jakiś kontakt ze swoją matką, sugeruję, żeby obejrzała obrazy przed wystawą. Obawiam się, że kiedy je zobaczy, będzie wolała uniknąć pokazywania ich publicznie.

- Nie mam większego wpływu na moich rodziców, ale jej powiem.

- Wobec tego ja już idę.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Pomyślała, że chce coś powiedzieć. Poprosi ją, żeby została?

- Dziękuję ci za tę pracę. Rachunek prześlij adwokatowi. Pochyliła głowę. Rozejrzała się. Było mało prawdopodobne, że jeszcze kiedyś tu przyjdzie. Sięgnęła do kieszeni.

- Mam dla ciebie to. - Wyjęła klucz do domku i pierścionek z brylantem, który dał jej Jordan, ale odmówił przyjęcia z powrotem.

Spojrzała na pierścionek, czując ciężar rozczarowania i jego zdrady. Kiedy dał jej ten pierścionek, była zakochana i pełna nadziei. Nie spodziewała się takiego końca. Wtedy, w to straszne popołudnie, zdjęła pierścionek i chciała mu go oddać, ale odmówił. Chciał z nią porozmawiać, ale nie w obecności tamtej kobiety.

Tylko że wcześniej zginął. Rozmowa i tak niczego by nie zmieniła. Tego była pewna. Jed popatrzył na nią.

- Jordan chciałby, byś zatrzymała ten pierścionek.

Laura wiedziała, że według Jeda ich związek był doskonały. A gdyby się dowiedział, że chciała ten pierścionek zwrócić Jordanowi, wściekła i upokorzona? Blondynka stała w drzwiach sypialni, owinięta w prześcieradło. Obserwowała ich. Co czuła, widząc, że Jordan zamknął pierścionek w dłoni Laury, prosząc ją, by się uspokoiła i żeby porozmawiali? Laura wzdrygnęła się. Nie obchodziło ją, co sobie tamta myślała. Obchodziło ją tylko jej własne złamane serce.

Pokręciła głową.

- Nie.

- Dlaczego? - spytał niespokojnie Jed.

- Nie pobraliśmy się. Dołącz to do spadku. Muszę już iść. - Położyła klucz i pierścionek na jego wyciągniętej dłoni, odwróciła się i szybko poszła do samochodu. Po tym, co przeszła z Jordanem, nieprędko zaufa innemu mężczyźnie.

Zadowolona z czekającej ją pracy, wróciła do galerii. Uporządkowanie notatek i wypełnianie formularzy zajmie kilka dni. Zajęcia nie pozwolą jej myśleć ani o Jordanie, ani o jego jeszcze bardziej niepokojącym bracie.

Jed obracał pierścionek w palcach, wpatrując się w połyskujący brylant. Pierścionek z pojedynczym brylantem.

Pasował do niej. Dlaczego go oddała? Mogłaby go zatrzymać jako sentymentalną pamiątkę. Zamknął pierścionek w dłoni. Nigdy nie znajdzie kobiety, którą by pokochał. Chciałby mieć rodzinę. Taką, w której wszyscy się kochają i nikt nikogo nie faworyzuje. To jest możliwe z odpowiednią kobietą. Z odpowiednią kobietą możliwe jest wszystko. Ale jak taką znaleźć?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałki galeria była zamknięta, jak większość sklepów. Laura lubiła te spokojne poniedziałki. Nadrabiała papierkową robotę, odkurzała dzieła sztuki.

W ten poniedziałek podzieliła małą salę ekranami i zajęła się aranżacją wystawy Jordana. Kiedy jedną ścianę miała gotową, usłyszała pukanie do drzwi frontowych. Wychyliła głowę zza ekranu i ujrzała na chodniku kobietę. Blondynka z wyzywającym makijażem, za ostrym jak na Miragansett. Szorty przycięte za krótko, nawet jak na lato, luźna koszulka z zsuwającym się ramiączkiem. Kiedy widziała ją ostatni raz, miała na sobie prześcieradło.

Kobieta przyłożyła dłonie do szyby i usiłowała zajrzeć do środka. Zobaczyła Laurę i podeszła do drzwi.

Laura nie wierzyła własnym oczom. Co ona tu robi?

- Zamknięte - powiedziała ruchem warg i wskazała kartkę.

Kobieta nie ustępowała, pukała nadal. Laura westchnęła. Lepiej, żeby weszła do środka, niż krzyczała na zewnątrz. Uchyliła drzwi.

- Zamknięte. Proszę przyjść innego dnia.

- Niczego nie kupuję. Chcę porozmawiać. - Pchnęła drzwi, a Laura ustąpiła na bok.

- Proszę za mną - powiedziała, zamykając drzwi. Zaprowadziła ją na zaplecze i usiadła za stylowym biurkiem. O co jej chodzi?

- Jestem Tiffany Barrows - powiedziała, rozejrzała się i usiadła na krześle dla gości. - Słyszałam, że tutaj będzie wystawa obrazów Jordana. - Spojrzała na Laurę.

- Zgadza się. Otwarcie w następny piątek.

- Ile one są warte? - Tiffany była wysoka i szczupła. Długie, opalone nogi, długie, falujące włosy, stylizowane wokół twarzy. Musiała się podobać mężczyznom.

- Wartość sztuki zależy od tego, ile płacą za nią ludzie. Jordan nigdy niczego nie sprzedał, mogę więc podać tylko wartość szacunkową. Moją opinię rzeczoznawcy przekazałam wykonawcy jego testamentu. - Laura nie zamierzała ujawniać poufnych informacji.

- Nie obchodzą mnie szacunki, ale za ile zostaną sprzedane - powiedziała Tiffany.

- Te obrazy nie są na sprzedaż. - Laura myślała, że kiedy ją spotka, wścieknie się. Ale to Jordan był winien. Dziewczyna nie robiła na niej żadnego wrażenia.

- Wszystko jest na sprzedaż, to tylko kwestia ceny - stwierdziła Tiffany, wstając nagle. - Mnie chodzi o pieniądze. Próbowałam rozmawiać z Marią Brodie, ale zbyła mnie, więc przyszłam do ciebie.

- Dla ciebie to takie ważne, ile te obrazy są warte?

- Nie poznajesz mnie?

- Byłaś z Jordanem na dzień przed jego śmiercią. - Laura była dumna, że mówiła bardzo spokojnie.

- Nic dziwnego, że wolał mnie. Ty jesteś zimna i obojętna. Brak mi go!

- Kto jak kto, ale ty dobrze wiesz, kiedy i dlaczego nasz związek się rozpadł. - Laura miała poczucie niższości. Tiffany była o wiele bardziej seksowna. Kontrast był dramatyczny. Nic dziwnego, że Jordan wolał ją. Czy byłby szczęśliwy w małżeństwie z Laurą?

Czego chciała od niej jego kochanka?

- Pytam jeszcze raz. Dlaczego te sprawy tak bardzo cię obchodzą?

- Jestem z nim w ciąży. Za mało zarabiam, żeby sama utrzymała dziecko.

Brodie są nadziani. Mojemu dziecku należy się część spadku.

Laure zamurowało. Tiffany nosi dziecko Jordana? Była wstrząśnięta.

- Czy Maria wie? - spytała.

- Ona myśli, że oszukuję. Najpierw byłam u niej. Będzie babcią tego dziecka. Pewnie myślisz, że się przeraziła. Nie. Oskarżyła mnie o kłamstwo. Przy dzisiejszych testach DNA kłamstwo nie wchodzi w grę. Słyszałam, że brat Jordana jest w mieście. Bliźniacy mają identyczne DNA, więc nie ma problemu. Porozmawiaj z nią. Przy mnie dostała szału - powiedziała Tiffany.

- Była zaskoczona tym, co jej powiedziałaś - odpowiedziała Laura.

- Proszę tylko o to, co się należy dziecku Jordana. Ile są warte rzeczy po nim? Dziecko po nim dziedziczy - powiedziała Tiffany, spoglądając gniewnie na Laurę.

- Porozmawiaj z Jedem Brodiem. To on jest wykonawcą testamentu.

Teraz mieszka w domku.

- Nie będziesz wnosić zastrzeżeń? - Tiffany krążyła po pokoju.

- Nie mam nic do spadku po nim. Byłaś tam, kiedy zerwałam zaręczyny - odrzekła spokojnie Laura. Na szczęście dowiedziała się o Tiffany, zanim się pobrali. A gdyby Tiffany pojawiła się z dzieckiem już po ślubie? Na samą myśl o tym przeszył ją dreszcz.

- Tylko nie myśl, że złamałaś mu serce. Zamierzał się z tobą rozstać zaraz po wystawie. Czekala go wielka przyszłość i mieliśmy być razem - powiedziała Tiffany buńczucznie.

- Powiedziała ci, Jed mieszka w domku. Chcesz do niego zadzwonić? - spytała Laura. Nie miała zamiaru się kłócić.

- Jeśli ma się ze mną awanturować jak jego matka, to nie. Pojedź tam ze mną.

- Słucham? Nie pojedę z tobą.

- Będiesz moim świadkiem. Zaświadczysz przed nim, że ja i Jordan byliśmy razem. Przynajmniej będzie musiał wysłuchać. Jeśli chce testów, proszę bardzo. Ale to oni będą płacić. Ja nie mam takiej kasy, jak oni. Chcę tylko tego, co się należy dziecku.

- Zadzwonię do niego i powiem mu, że tam jedziesz - zaproponowała. To było więcej, niż musiała dla niej zrobić. Nie mogła uwierzyć, że dziewczyna miała odwagę do niej przyjechać. Skoro jednak była w ciąży, to dla dziecka zrobi wszystko.

- Sama tam nie pojedę. Skąd mam wiedzieć, co facetowi strzeli do głowy?

- Na miłość boską, to brat Jordana. Po prostu cię wysłucha.

- Wolisz, żeby całe miasto dowiedziało się, że Jordan cię zdradzał? -

Tiffany spojrzała gniewnie na Laurę.

- Nie, ale większą krzywdę wyrządziłabyś jego rodzinie. A to krewni twojego dziecka - powiedziała. Uprzymiła sobie, że być może milczała nie tylko dlatego, żeby chronić Marię, ale częściowo również siebie.

Pomyślała, że jeśli dziewczyna nie blefuje, to rzeczywiście musi się nią zająć, bo inaczej nie uniknie plotek. Laura nie chciała rozgłosu i była pewna, że Maria i Jefferson także.

- Powiedziała ci, że mogę zadzwonić.

- Musisz mi pomóc - upierała się Tiffany. - Wiem, że mnie nienawidzisz, ale dziecko nie jest niczemu winne.

- Dobrze, pojedę do domku i porozmawiam z Jedem. Masz auto? - spytała, wstając. Lepiej mieć to z głowy.

- Jasne.

- Pojedziesz za mną. W ten sposób nie będziesz musiała mnie odwozić.

- Chyba tak będzie dobrze - powiedziała Tiffany.

Za niespełna dziesięć minut Laura podjeżdżała pod domek. Kilka dni temu pożegnała się ze wspomnieniami, dobrymi i złymi. Nie spodziewała się tu wrócić, a już na pewno nie z ciężarną kochanką Jordana.

- Kiedy poród? - spytała, gdy pukała do drzwi.

- Za pięć miesięcy.

- Więc Jordan nie wiedział.

- Nie. To był dla mnie szok. Urodzi się zimą. Napiwki są wtedy marne.

Wyobrażasz sobie mnie ganiającą za napiwkami z brzuchem jak dom?

- Jesteś kelnerką?

- Roznoszę koktajle w „Niebieskim Diamencie” - odpowiedziała, podając nazwę jednego z największych hoteli w Provincetown.

Jed otworzył drzwi i zaniemówił.

- Coś mi się zdaje, że będę tego żałował, ale niech panie wejdą.

Laura weszła, zastanawiając się, jak zacząć. Tiffany, szeroko uśmiechnięta, wpatrywała się w twarz Jeda.

- Wyglądasz jak Jordan. Słyszałam, że byliście bliźniakami. To niesamowite. To tak, jakby Jordan nadal tu był. - Wchodząc, otarła się o niego, przechylając zalotnie głowę. - Jestem Tiffany.

- Niewątpliwie przyjaciółka Jordana - powiedział Jed, zamykając drzwi i przyglądając się Tiffany.

- Bardzo bliska przyjaciółka - dodała dziewczyna. Spojrzał na Laurę.

- Skąd znasz Tiffany?

- Formalnie poznałyśmy się dopiero dzisiaj. Przyszła do galerii, żeby się ze mną spotkać. Uważam, że powinnaś posłuchać, co ma do powiedzenia.

- Jestem w ciąży z Jordanem - wyznała szczerze Tiffany. Jed uniósł brwi i znowu się jej przyjrzał.

- Powinienem być zaszokowany, ale jestem tylko trochę zdziwiony. -
Znowu popatrzył na Laureę. - Wiedziałaś o tym?
Pokręciła głową.
- Tiffany przyszła do mnie, bo twoja matka, słysząc tę wiadomość, nie
była zbyt serdeczna.
- Znając moją matkę, na pewno nazwała cię oszustką i zażądała, żebyś nie
wazyła się kłaść dobrego imienia jej syna - powiedział Jed.
- Skąd wiesz? - zdziwiła się Tiffany.
- To nie pierwszy raz.
- Nie wiedziałam - powiedziała zaskoczona Laura.
- Stara historia. Czego więc chcesz?
- Trochę pieniędzy na wychowanie jego dziecka.
- O ile mi wiadomo, Jordan nie miał pieniędzy - odpowiedział Jed.
Tiffany zatoczyła wokoło ręką.
- Miał ten dom, świetne auto. Był artystą. Jego obrazy muszą być coś
warte. Tak mi mówił.
- Ten dom wynajęła moja matka. Samochód jest skasowany, a
ubezpieczenie jest na mojego ojca. Jak na razie, wycena obrazów jest niewielka.
Jego dziecko dostanie część spadku. Ale nie są to wielkie pieniądze.
- Wydawał pieniądze na prawo i lewo - protestowała Tiffany. - Co zrobię,
jeśli nie uzyskam pomocy? Jak wychowam dziecko?
- Był bardzo rozrzutny - dodała cicho Laura.
- Przeglądałem jego rachunki z ostatnich pięciu lat. Nie stać go było na
rozrzutność. Chyba że ktoś go sponsorował.
- Co to znaczy? - spytała Tiffany. Jej zalotność znikła. Zaniepokoiła się i
zmartwiła.
Laurze prawie zrobiło się jej żal. Z pewnością myślała, że Jordan był
bogaty i spodziewała się dla dziecka znacznej sumy.

- Pieniądze dawała mu matka. Możliwe, że zrobi to samo dla twojego dziecka.

- Nie przypuszczam. - Tiffany spojrzała na Jeda, potem na Laureę. - Już mi powiedziała, że kłamię. Jeżeli będę musiała, wezmę adwokata.

- Z przyjemnością podam ci nazwisko adwokata Jordana. Jed podszedł do stołu i wziął notes. Zapisał nazwisko, numer telefonu i podał kartkę Tiffany.

- Niech twój prawnik zadzwoni do Bena. On przedstawi mu fakty. Spadek nie został jeszcze zatwierdzony. Nadal wyceniamy obrazy. Ale z nich nie będzie dużo pieniędzy.

- Nie przekonasz mnie. Te obrazy to majątek.

Złożyła kartkę, włożyła ją do cienkiej portmonetki i wzburzona wybiegła na zewnątrz.

Laura patrzyła za nią, zastanawiając się, co będzie dalej.

- To było... pouczające - powiedział Jed. - Czy ty wiedziałaś o niej?

- Ubrania, które znalazłeś, muszą być jej - powiedziała powoli Laura. - Ja dowiedziałam się o niej na dzień przed śmiercią Jordana.

- Jak?

Zaczerpnęła tchu.

- Wpadłam tu i zastałam ich razem w łóżku.

Zaklął.

- Tego się nie spodziewałaś, jak myślę.

- Nie. Jordan przekonywał mnie, że to bez znaczenia. Chciał ze mną rozmawiać, ale powiedziałam „nie”.

- Teraz rozumiem, dlaczego oddałaś zaręczynowy pierścionek.

- Jest bez znaczenia. Tak jak wtedy, kiedy mi go wręczał. Ona jest w czwartym miesiącu, co oznacza, że spotykali się miesiąc lub dłużej, zanim zmarł.

Czy Jordan w ogóle ją szanował?

- Bardzo mi przykro - powiedział Jed. - Moja matka o tym wie?

- Nikomu o tym nie mówiłam. Zaraz potem on zmarł. Nie było sensu jeszcze bardziej ranić twoich rodziców. - Laura przygryzła wargi. - Obawiam się, że to przeze mnie się rozbił.

- Rozbił się, bo się spił.

- Może pił, bo zerwałam zaręczyny?

- Wątpię. Przecież Tiffany czekała na niego w łóżku.

Laura pokiwała głową. Przykro jej było, że Jed tak łatwo uznał, że jej osoba nie miała dla Jordana znaczenia.

- Wszystko zostało już powiedziane. - Skierowała się do wyjścia. - Muszę wracać do galerii. - Już miała zapytać, co Jed zamierza zrobić w sprawie Tiffany, ale zdecydowała, że nic ją to nie obchodzi. Jordan dokonał wyboru po swoim, a ona po swoim. Im wcześniej wyjdzie, tym lepiej.

- Laura?

Zatrzymała się w drzwiach i obejrzała za siebie.

- Jordan pozwolił odejść lepszej kobiecie - powiedział. Wiedziała, że próbował ją pocieszyć.

Skinęła tylko głową i wyszła.

Przez chwilę myślała, że powie coś jeszcze, że poprosi ją, żeby została. Musiałaby odmówić. W głowie jej się nie mieściło, że kiedy ją całował, wyszeptala imię Jordana. Jed całował o wiele lepiej niż jego brat. Jak go przekonać?

Kiedy wróciła do galerii, zastała tam Heather.

- Co ty tutaj robisz? - spytała ją.

- Przyszłam ci pomóc przy urządzaniu wystawy. I sprawdzić plotki. Czy faktycznie była tu kobieta, która twierdzi, że nosi dziecko Jordana?

- Gdzie to słyszałaś?

- Na rynku. Alice Rose opowiada to każdemu, kto chce słuchać. Sama usłyszała to od faceta na stacji benzynowej, gdzie tamta pytała o drogę. Podobno bardzo ładna blondynka. Tak mówi Alice Rose.

- Załatwia sprawy z Jedem, bo to on zarządza majątkiem.

- Chciałabym, żeby zarządzał moim - powiedziała Heather. - On jest...
mniem, mniem.

- Wygląda jak Jordan.

- To pozory. Może wyglądają podobnie, ale Jed to facet nad facetami, jeśli
mnie rozumiesz.

- To znaczy? - spytała Laura.

- Lubi kobiety, jak wszyscy, ale się nie wdzięczy, co było głównym celem
życiowym Jordana.

- Tak ich postrzegasz?

- Jed ma poczucie własnej wartości. Jordan był narcyzem. Zawsze się
puszył.

- No tak. - Wówczas Laurze to nie przeszkadzało. Podobały jej się jego
zaloty. Ale patrząc z perspektywy czasu, być może nie dodawała mu tyle
otuchy, ile potrzebował.

Kiedy weszła do biura, zadzwonił telefon.

- Tak?

- Lauro, moja droga, co u ciebie? - Maria Brodie.

- W porządku, Mario. A co u ciebie?

- Radzę sobie, a to niełatwe.

- W czym ci pomóc? - Laura nie miała zamiaru wysłuchiwać lamentów
Marii. Na dzisiaj miała już dość dramatów.

- Jefferson zaproponował, żebyśmy zjedli razem kolację. W czwartek
wieczorem. Już całe wieki się nie spotykaliśmy. Omówimy wystawę.

- Nie wiem. - Laura nie miała ochoty odwiedzać państwa Brodich.

- Jed przyjedzie po ciebie o siódmej. Zjemy na patio. Wiesz, że mieszka w
domku Jordana? Pakuje jego rzeczy. Ja bym tego nie zniosła.

Jeśli Jed też tam będzie, łatwiej ich zniesie.

- Dobrze, o siódmej.

Ani słowa o Tiffany? Laura nie wiedziała, jak poruszyć ten temat, żeby nie wyszło na to, że jest ciekawa plotek. Jeśli dotarło do niej, że Jordan nie był idealny, cierpi tym bardziej. Ale ma jeszcze jednego syna. Nie powinna być za to wdzięczna?

Nie miała zamiaru się wtrącać w ich sprawy rodzinne. To by było niezręczne. Wyszła z domku najszybciej, jak mogła. Czy Jed czuł się zakłopotany nowiną, z jaką przyszła Tiffany? Co wtedy czuł?

Jed popatrzył za odjeżdżającą Laurą i zamknął drzwi. Niezły bałagan zostawił po sobie jego brat. Czy faktycznie poprosił Laureę o rękę, żeby uzyskać dostęp do galerii? Na co liczył? Musiał wiedzieć, że Laura nie narazi swojej reputacji uczciwego marszanda sztuki.

Uwiódł ją i zdradził z inną. To podłe, ale niestety Jordan taki właśnie był.

Jed dobrze go znał. Szedł przez życie, jakby wszystko należało się jemu. Żadnych problemów. Pupilek rodziców. Ile to razy od czasów szkolnych ratował swojego brata z tarapatów. Rodzice oczekiwali tego od Jeda i do tego sprowadzała się jego wartość w ich oczach. Lecz w ten sposób Jordan nigdy niczego się nie nauczył, nie ukształtował swojego charakteru i pozostał niewrażliwy na uczucia innych.

Zrobiło mu się przykro, gdy wyobraził sobie, co czuła Laura, gdy tu weszła i zobaczyła go z inną. Dopiero teraz dowiedział się, co przeszła. Chciał ją chronić, by nie zaznała już więcej krzywd. Gdyby Jordan był w pobliżu, dostałby pięścią w nos.

Zadzwoił telefon.

- Zaprosiliśmy Laureę na kolację w czwartek wieczór. Będiesz uprzejmy ją przywieźć? Musimy omówić sprawę wystawy. - Matka nawet go nie przywitała. - Chcę też ją zapewnić, że nadal uważamy ją za członka rodziny. Jak wiesz, prawie wyszła za twojego brata.

Jed dobrze wiedział, że dla matki Laura była figurką w kapliczce poświęconej Jordanowi. A co myślała o Tiffany?

Zapytał ją.

- Nie opowiadaj mi o tej... zdirze. Próbuje skorzystać na jego sławie. Ani przez chwilę nie uwierzyłam, że jest w ciąży, tym bardziej z Jordanem. Za chuda. Jeśli myśli, że uda jej się wyłudzić od nas pieniądze, to się myli.

- Dzisiaj są testy DNA, które rozstrzygną, czy kłamie, czy nie.

- Niech próbuje. To nie jest temat na kolację. Proszę nie wymawiać jej imienia w obecności Laury. To kolacja rodzinna i chcę, żeby przebiegła bez zakłóceń.

- Pojadę po nią o siódmej - powiedział.

Gdy skończył rozmowę z matką, zadzwonił do adwokata, informując go o Tiffany. Polecił przełożyć terminy związane ze spadkiem do czasu ustalenia prawdy poprzez testy DNA, co może potrwać, jeśli lekarze nie zechcą wziąć próbek z płodu, a dopiero po porodzie. Tym się miał zająć adwokat.

Musiał jeszcze przejrzeć papiery. Niepotrzebne wyrzucić. Resztę poukładać.

Sięgnął po pudło stojące obok biurka. Niespodziewanie ciężkie. Otworzył je i ujrzał plik kartek. Były to rysunki piórkami. Wyjął kilka i zaczął się przyglądać. Trzy portrety Tiffany, w różnych stadiach roznegliżowania. Zadumana Laura. Jacyś nieznani mu ludzie i jeden rysunek z ojcem pracującym nad marmurową rzeźbą.

Świetne rysunki. Dlaczego Jordan tracił czas na przeciętne obrazy, gdy dysponował tak subtelną, trzymającą klimat kreską?

Zapyta. Wybrał numer galerii. Telefon dzwonił i dzwonił. Spojrzał na zegarek. Było po szóstej. Na pewno była już w domu. Postanowił zawieźć jej te rysunki. Niech mu coś o nich powie.

Nie szukał pretekstu, żeby ją zobaczyć, chociaż mogło tak wyglądać. Nie przejmował się. Chciał sprawdzić, jak się czuje po rewelacjach mijającego dnia. Uznał to za swój obowiązek.

Starannie poukładał rysunki w pudle i wyszedł. Akty Tiffany zostawił. Nie miał zamiaru nikomu ich pokazywać.

Kiedy zapukał do niej, zreflektował się, że mógłby poczekać do rana, zawieźć rysunki do galerii i poprosić Laurę o formalną wycenę. Mógłby też poprosić Fostera, od którego dostał drugą opinię na temat obrazów.

Laura otworzyła drzwi w szortach i podkoszulku. Spięte wysoko włosy odsłaniały szyję. Boso. Przez chwilę Jed nie pamiętał, po co przyszedł.

Wyglądała młodo, beztrosko i pięknie.

- Cześć, Jed, coś się stało?

- Mam tu coś i chciałabym, żebyś to oceniła - powiedział, pokazując pudło.

- Wejdz. Co to za pudło? Położył je na stole i otworzył.

- O rany - powiedziała, sięgając po rysunek z wierzchu. Był to portret Laury, w zadumie spoglądającej na morze.

Powoli zaczęła przeglądać resztę prac.

- Nigdy tego nie widziałam - wyszeptała. - O, ten z Piotrem jest świetny. - Wskazała rybaka w porcie. Wybierała następne.

- Wspaniałe. Wiedziała, że on rysował. I to dobrze rysował. Zawsze miał przy sobie szkicownik. Mówił, że to go trzyma w formie. Ale widziałam tylko kilka rysunków. Jeden mi ofiarował. Nie miałam pojęcia, że było tego tak dużo. Piękne.

Przeglądała kolejne szkice, zapominając o obecności Jeda. W pewnej chwili zaczęła rysunki sortować. Jed usiadł i obserwował ją, zafascynowany skupieniem, z jakim studiowała każdy rysunek. Obrazy tak jej nie wciągały.

- Jed, one są piękne. Różnorodne. Był bardzo dobrym portrecistą. Nie znasz większości z tych ludzi, ale ja znam i widzę, że oddawał nie tylko podobieństwo, ale także osobowość. Dlaczego mi tego nie pokazał?

- Nie mam pojęcia. W tym pudle jest ze sto rysunków.

- Innych nie znalazłeś? - Spojrzała na niego.

- Nie. Myślisz, że może być więcej?

- Nie wiem. O tych też nic nie wiedziałam. Musimy je wycenić. Wiem, że dobrze się sprzedadzą. Nie są tak cenne, jak oleje znanych malarzy, ale sprzedadzą się lepiej niż jego morskie pejzaże.

- Trzeba je sprzedać. Od dzisiaj sprawy wyglądają całkiem inaczej.

- Będiesz ustalał, czy to jego dziecko? - spytała.

- Już poleciłem adwokatowi to zbadać. Ale nie mam wątpliwości.

Laura popatrzyła na rozłożone rysunki.

- Ja też. To smutne. Miał zostać ojcem, a tak głupio zginął.

- Nie wiedział. Słyszałaś, co mówiła Tiffany. A nawet gdyby wiedział, czy to by coś zmieniło?

- Gdyby to z nią się żenił, wszystko byłoby inaczej - powiedziała Laura. Jed pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się. Gdyby przedstawił ją matce, nie pozwoliłaby mu.

- To było jego życie.

- Za które płaciła matka. Nie zaryzykowałby odcięcia od jej pieniędzy.

- Mógłby podjąć jakąś pracę, uniezależnić się - odrzekła z przekąsem.

- Gdyby tego chciał, toby tak zrobił, ale takich blondynek jak Tiffany było więcej. Cholera, o czym byśmy nie mówili, zawsze schodzi na Jordana - zirytował się Jed.

- Przez niego się poznaliśmy - zauważyła Laura. - Ale wbrew temu, co myślisz, ja sobie nim głowy nie zaprzątam. Odkąd nakryłam go z Tiffany. Tamtego wieczora też was nie pomyliłam - powiedziała mu wreszcie.

Jed nie odpowiedział. Po chwili wskazał na rysunki.

- Nadają się na wystawę?

- Oczywiście! Dobry Boże, do jutra powinnam ostatecznie zatwierdzić katalog. Wyselekcjonować rysunki na wystawę, dać krótki opis i ustalić ceny. Muszę zdążyć, zanim zamkną drukarnię. Są za dobre, żeby je pominąć. Jeżeli

nadal chcesz zebrać pieniądze, musimy podać ceny na wszystkich wystawianych pracach i zobaczymy.

- Pomogę ci.

Przechyliła głowę w bok i spojrzała na niego.

- Dobrze. Nie znasz większości tych ludzi, więc jesteś bezstronny.

Wybierz te, które uważasz za najlepsze, jako potencjalny klient. Takie, które mógłbyś kupić.

- Niezbyt naukowa metoda.

- Niekoniecznie. Wiesz, co ci się podoba. Potem sprawdzę, czy to, co wybierzesz, spełnia kryteria.

Pracowali ponad godzinę. Kiedy skończyli, było już późno.

- Mogłabym zrobić z jego rysunków całą wystawę - stwierdziła, odkładając te, które wybrali. - Może później, latem, jeśli te dobrze się sprzedadzą, wystawię następne - dodała. Ostrożnie poukładała kartki w pudełku.

- Za kilka dni będą wycenione.

- Nie ma pośpiechu. Muszę uzyskać ze spadku jak najwięcej pieniędzy.

Będę wujkiem dziecka Tiffany.

Laura uśmiechnęła się.

- Właśnie. A twoi rodzice zostaną dziadkami. Myślisz, że im się to spodoba?

- Nie.

- Nie? - zdziwiła się.

- Przecież ich znasz. Wiesz, że nie znoszą konkurencji, a dziecko to konkurencja.

- Znam ich jako artystów i nie zastanawiam się nad waszym życiem rodzinnym.

- Jest inne niż u moich przyjaciół, ale nie mam drugich rodziców. Po prostu skupiają się na sobie - powiedział.

Dawno już zaakceptował ich takich, jakimi byli, i nie zamierzał ich zmieniać. To mu oszczędziło wielu napięć. Wstał.

- Rysunki zostawię u ciebie. Daj znać, czy będziesz potrzebowała pomocy przy wycenianiu. Jestem dobry w robieniu notatek.

- Nie tylko w tym jesteś dobry - szepnęła.

Widział jej zaangażowanie. Wrócił myślą do tamtego wieczoru, gdy miał ją w ramionach, całował jej usta i pragnął tylko, by znaleźć się z nią w jakimś ustronnym miejscu i poznać wszystkie jej sekrety i się w niej zagubić. Ale tak się nie stało.

Nadal widziała w nim Jordana, który ją rozczarował i głęboko zranił, a ona mimo to wypowiedziała jego imię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz Laura obudziła się wcześniej. Złe spała, niespokojna, że Jed wkrótce wyjedzie. Ubrała się, zjadła lekkie śniadanie, w trakcie którego zanotowała opisy odkrytych wczoraj rysunków. Podobały jej się o wiele bardziej niż obrazy *W passe-partout* będą się świetnie prezentować.

Poszła do galerii, przeniosła opisy do komputera i koło dziesiątej miała już gotowy projekt katalogu. Kiedy pojawiła się Heather, dała go jej, żeby zaniosiła do drukarni. Odetchnęła. Po raz pierwszy śmieiej czekała na zbliżającą się wystawę.

Oprawianie rysunków skończyła koło czwartej i zadowolona przeniosła się do małej sali, żeby je rozwiesić. Zmiana aranżacji zajęła jej więcej czasu, niż można było przypuszczać.

- Jestem ci jeszcze potrzebna? - Po szóstej Heather zbierała się do domu.

- Poradzę sobie. Możesz już iść - odpowiedziała Laura, szukając odpowiedniego miejsca dla kolejnego rysunku.

Kiedy ostatecznie skończyła pracę, było już dość późno. Drukarz obiecał, że odda katalog na dwa dni przed otwarciem. Jeszcze tylko musiała ustalić z Callie poczęstunek. Jej przystawki są smaczne i ładnie je podaje.

W drodze do domu zahaczyła o bar. Ku jej zdziwieniu ujrzała Jeda siedzącego samotnie przy jednym ze stolików na pomoście. Kupiła jedzenie i poszła do niego.

- Mogę się przysiąść? - spytała.

Uniósł głowę i wskazał dłonią wolne krzesło.

- Będzie mi miło.

Połowę stolików zajmowały rodziny i pary. W morzu odbijały się promienie zachodzącego słońca.

- Późno jadasz - powiedział.

- Dopiero skończyłam aranżację wystawy i projekt katalogu. A tobie jak poszło?

- Posprzątałem gabinet. Niepotrzebne papiery wyrzuciłem, resztę poskładałem i przekazałem adwokatowi. Na szczęście Jordan popłacił rachunki. Znalazłem w garażu jeszcze jedno pudło z dawniejszymi rysunkami. Kartki już pożółkły.

- Też są takie dobre? - spytała.

- Tak myślę. Gdybym wiedział, że się tu spotkamy, wziąłbym je ze sobą. Jutro mogę ci je podzucić, jeśli chcesz.

Laura nie chciała rozmawiać o Jordanie. Miała teraz znakomitą okazję pokazać Jedowi, że nie myli go z jego bratem. Lubiła z nim rozmawiać.

- Sama mogę po nie wpaść jutro po południu.

- Jadę na kilka dni do Bostonu - odpowiedział. - Zamelduję się w firmie i odwiedzę kilku przyjaciół. Wracam we czwartek, wiesz, na tę niechlubną rodzinną kolację.

Skinęła głową, zawiedziona.

Wystawa Jordana zaczyna się w piątek i potrwa co najmniej tydzień.

- Cieszę się, że zostajesz dłużej, niż planowałeś - powiedziała. - Pogoda ma się utrzymać przez kilka dni. - Świetnie, zaczyna pleść banały.

- Dopóki nie pada, jest dobrze, bo w Amazonii leje codziennie - powiedział.

Jeszcze czas jakiś rozmawiali o kapryśnych pogodowych. Jed skończył jeść, ale został, dotrzymując jej towarzystwa. Laura miała nadzieję, że zaprosi ją na drinka lub coś takiego. Kiedy skończyła, wstał, wziął obie tacki i wyrzucił do kosza.

- Skoro rano wyjeżdżasz, to może wpadnę jeszcze dzisiaj po drugie pudło, żebyś jutro nie musiał się spieszyć? - zapytała. Było jeszcze wcześniej.

- Świetnie, pojedę za tobą - powiedział.

W aucie Laura szybko przeczesała włosy i poprawiła makijaż. Wyglądała na trochę zmęczoną.

- Wejdz, zaraz przyniosę rysunki - powiedział, kiedy dojechali na miejsce.

- Nigdzie się nie spieszę. - Weszła do saloniku. Firanki rozsunięte, okna szeroko otwarte. Teraz było tu zupełnie inaczej. Wieczorna bryza nawiewała do pokoju świeże powietrze. Na stoliku leżała otwarta teczka z dokumentami, fotografiami, ołówkami, piórami i rulonem kalki technicznej.

Podeszła bliżej. Jej uwagę przyciągnęło zdjęcie na wierzchu. Fotografia fragmentu mostu. Usiadła na kanapie i zaczęła przeglądać zdjęcia różnych stadiów trwającej budowy. Wylewanie fundamentów, belki stalowej konstrukcji sterczące z brzegu rzeki. Kolejność etapów była bardzo czytelna.

Konstrukcja strzelała w niebo w otoczeniu bujnej zieleni, gigantyczna na ujęciach z bliska, koronkowa i piękna na fotografiach z dalszej odległości.

- Przyniosłem drugie pudło - powiedział Jed, wchodząc do pokoju.

- Wspaniale - powiedziała Laura. - To most, który właśnie budujesz?

- Tak. Dokumentuję postęp prac.

- Wspaniała jest ta konstrukcja. A to pewnie ostatnie zdjęcie? - spytała, wskazując na fotografię połowy przęsła, z datą na cztery dni przed ich spotkaniem.

Jed postawił pudło na podłodze i usiadł obok niej.

- Tak. Przywiozłem te zdjęcia, żeby pokazać rodzicom, gdyby chcieli je zobaczyć.

Laura mogłaby się założyć o własną galerię, że nawet nie zapytali.

- Opowiedz mi o tej budowie - poprosiła, wskazując rozłożone zdjęcia.

Jed wziął je i opowiadał o kolejnych etapach prac, barwnie i ciekawie. Zrozumiała też, jak niebezpieczna była to praca. Poczula nowy podziw dla tego mężczyzny, który cierpliwie zмага się z wszelkimi problemami, jakie pojawiają się w trakcie budowy. Rozwinął rulon z planami i wytłumaczył jej, jak będzie wyglądał gotowy most.

- Mógłbyś zrobić zdjęcie z błyskami słońca na tej stali, na tle błękitnego nieba. Byłoby to świetne studium. Mogłabym je nawet sprzedać - powiedziała, wyobrażając sobie gotową fotografię w srebrnych ramkach. W galerii nie prowadziła fotografii, ale jej znajomi tak. Już miała kupca na zdjęcie skończonego mostu - samą siebie. I nie tylko o estetykę jej chodziło, ale także o ogniwo łączące ją coraz bardziej z fascynującą mężczyzną.

Jed skończył opowieść i spojrzał przez okno, zdziwiony, że się ściemniło. Zerknął na zegarek.

- Zanudziłem cię. Już po dziesiątej.

- Nie nudziłam się. Bardzo ciekawe, ale niebezpieczne. Można dostać w głowę stalową belką. Ciężko z higieną i jedzenie marne. Można zachorować. Robactwo, węże. - Laura wzdrygnęła się na myśl o grożących mu niebezpieczeństwach.

- Nie jest tak źle. Jestem zdrowy i ostrożny. W zeszłym roku mieliśmy niespełna dwadzieścia urazów. To jest istotne, zważywszy, ilu zatrudniamy niewykwalifikowanych miejscowych.

Laura pomyślała, że istotny jest Jed, ale wiedziała, że nie chciałby tego słuchać.

Wstając, wzięła pudło z rysunkami Jordana.

- Dzięki, że poświęciłeś mi czas i za opowieści o moście, naprawdę ciekawe.

Staął obok niej. Był tak blisko, że Laura poczuła gęsią skórę.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział.

Noc była ciemna, światel dookoła niewiele. Powietrze nadal ciepłe, choć chłodzone morską bryzą.

Staął obok auta. Laura odwróciła się, opierając się o maskę, z pudłem w rękach.

- Dla mnie to był miły wieczór, Jed - powiedziała.

- Dla mnie też. Nieczęsto zdarza mi się rozmawiać o mojej pracy.

- Ciekawie opowiadasz. Mógłbyś wygłaszać prelekcje i pokazywać takie fotografie, między jedną budową a drugą.

Roześmiał się.

- Jestem tylko inżynierem, który kocha swoją pracę.

- Możesz być z siebie dumny. Nie odpowiedział od razu.

- Laura - odezwał się cicho po chwili. Wstrzymała oddech, a Jed pochylił się i pocałował ją. Poczowała magię jego dotknięcia, tak jak poprzednio.

Chciała puścić pudło ze szkicami i go objąć, ale nie odważyła się. Jed zanurzył palce w jej włosach, ujął w dłonie jej policzki i całował nieśpiesznie. Laura czuła, że odpływa. Krew w niej pulsowała, skóra napinała się. Chciała więcej, pragnęła poczuć jego gorące ciało na swoim. Dotykać go, poznawać.

Po niekończącej się chwili rozkoszy odsunął się, całując jeszcze jej twarz i policzki.

- Jesteś taka słodka - powiedział cicho.

W końcu wyprostował się, puścił ją i otworzył drzwi samochodu.

- Wracaj do domu bezpiecznie.

Skinęła głową, oniemiała.

Rzuciła pudło na siedzenie i znowu chciała całować Jeda, ale zreflektowała się. Lepiej nie rozpraszać tej szczególnej chwili. I bała się, że gdyby nastawała na jeszcze, mógłby się cofnąć.

Patrzył za nią, myśląc, że chyba oszalał. Nie umiał powstrzymać się przed pocałowaniem jej. Tym razem przynajmniej nie nazwała go imieniem brata.

To nie miało przyszłości. Wróci do pracy. W perspektywie miał następne mosty.

Był zadowolony, że jutro wyjeżdża do Bostonu. Nabierze do tego wszystkiego dystansu. Na rodzinnej kolacji spokojnie zagra rolę brata Jordana i nie będzie okazywać swojego pociągu do Laury.

Na stole leżały rozłożone plany i fotografie. Pewnie dlatego ją zainteresowały, że dla niej to coś nowego. Bez pośpiechu pozgarniał wszystko do teczki. W Bostonie mógłby odszukać dawną przyjaciółkę i zaprosić ją na kolację. Wszystko, co odciągnie myśli od Laury Parkerson, będzie dobre.

W czwartek, o szóstej pięćdziesiąt pięć, Laura krążyła po swoim mieszkaniu. W każdej chwili powinien przyjechać po nią Jed. Nie rozmawiała z nim od ostatniego spotkania w domku. Dziwiła się, że tak bardzo pragnie go zobaczyć. Całymi dniami rozmyślała o tym pocałunku i za każdym razem przechodziły ją ciarki. Jego pocałunki były niczym zmysłowe niebo. Zastanawiała się, jak by to było kochać się z nim.

Takie myśli powinny ją szokować, ale przez te ostatnie dni, dzień w dzień, marzyła o kochaniu się z Jedem. Wolno, zmysłowo, z szumem morza w tle. Przez te fantazje w ogóle nie mogła spać.

Czy już wybaczył jej to, że nazwała go imieniem jego brata? Jordan coraz bardziej zacierał się w jej pamięci. Stawał się kimś, kogo знаła dawno temu, na dodatek dość słabo.

W tych dniach w głowie miała tylko Jeda.

Dokładnie o siódmej usłyszała pukanie. Jeszcze jedna zaleta. Był punktualny. Umiała to docenić.

- Witaj - powiedziała z bijącym sercem. W koszuli z otwartym kołnierzem i starannie uprasowanych spodniach khaki wyglądał wspaniale.

- Gotowa? - Patrzył na nią z podziwem, ale nic nie powiedział.

Skinęła głową, zawiedziona, i wzięła talerz ciasteczek, które upiekła dla Brodich.

- Zrobiłam wypieki. Mam nadzieję, że twoim rodzicom będą smakować.

- Mnie już smakują i wolałbym, żeby im nie smakowały, więc powinnaś mi je dać - żartował, gdy szli do auta.

- Dla ciebie z przyjemnością też takie upiekę - odpowiedziała. - I jak Boston?

- Wspaniały, jak zawsze. Spotkałem się z przyjaciółmi. Siedziba naszej firmy jest w Nowym Jorku, ale mamy biura w największych miastach. Czy na jutrzejszy wernisaż wszystko gotowe?

- Tak. Katalogi dostałam przedwczoraj. Wyszły świetnie. Mam nadzieję, że ty i twoi rodzice będziecie zadowoleni.

Na zdjęciu, jakie wybrała na okładkę, Jordan był tak podobny do Jeda, że nawet ją to zaskoczyło. Ten sam uśmiech, ten sam błysk w rozbawionych oczach. Widziała jednak także różnice. Jed miał twarz zdecydowanie bardziej męską i dojrzałą.

U Brodich Laura była kilka razy. Pierwszy raz jako przedstawicielka galerii, potem jako narzeczona Jordana. Po raz ostatni, wkrótce po pogrzebie, gdy planowały z Marią wystawę.

Dom wyglądał tak samo, ale podwórko i ogród były zaniedbane.

Maria otworzyła szeroko drzwi.

- Och, Lauro, tak dawno cię tu nie było. Wiesz przecież, że powinnaś traktować ten dom jak swój - zawołała, serdecznie ją obejmując. - Jed, wejdz, dzięki, że ją przywiozłeś.

- Ciastka - powiedziała Laura, podając Marii talerz.

- Jesteś urocza. Wiesz, jak ja i Jefferson uwielbiamy ciastka. - Maria wzięła półmisek i zaprowadziła ich do środka.

Laura zdziwiła się, że Maria nie uściskała Jeda. Jefferson czekał w salonie.

- Miło cię znowu widzieć, Lauro. Jed, jak tam Boston?

- Czego się napijecie? - pytała Maria. - Jed, jak długo byłeś w Bostonie? Spotykałeś się tam z jakąś piękną dziewczyną? Powinieneś się spotykać, póki możesz, bo w tej brazylijskiej dziczy nie masz szans na spotkanie kobiety.

Laura patrzyła to na Marię, to na Jeda. Zauważyła, że zacisnął szczęki.

- Faktycznie, zaprosiłem na kolację Susan Waters. Pamiętasz ją z czasów studiów? - pytał, unikając oczu Laury.

Odwróciła wzrok. Zaprosił kogoś na kolację. Świetnie. Nie było między nimi żadnego układu, ale dlaczego czuła zazdrość? No nie! Brat Jordana nie będzie obiektem jej zainteresowania!

Z wyjątkiem owego niezwykłego pocałunku, którego nie mogła zapomnieć. Tę Susan Waters też tak całował? Laura spochmurniała, nie chcąc sobie nawet tego wyobrazić. Nagle poczuła się niezręcznie, jak piąte koło u wozu.

- Jak miło. Powinieneś ją zaprosić. Lauro, pozwól ze mną, dopóki Jefferson szykuje drinki. Skończyłam obraz dedykowany Jordanowi i chcę, żebyś go obejrzała. Jeśli ci się spodoba, możesz wystawić go u siebie w galerii - powiedziała.

Wzięła Laurę pod ramię i zaprowadziła ją do jednej z dwu pracowni zbudowanych na tyłach domu. Jeffersona była większa, wyposażona w ogromne wrota umożliwiające wwożenie tam dużych brył kamienia, w których rzeźbił. Studio Marii miało mnóstwo okien, z podwójnym, panoramicznym oknem na ścianie północnej.

Jed poszedł z nimi.

Maria otworzyła drzwi teatralnym gestem i wskazała duże, stojące na sztalugach płótno.

Laura weszła do środka i zaczęła studiować obraz. Piękny i dręczący, przedstawiał ogród pełen kwiatów, z wierzbą płaczącą z lewej strony. W prawym dolnym rogu pochylona smutna postać o białych włosach.

U jej stóp leżał w trawie porzucony pluszowy miś. Kolory kompozycji żywe i wciągające, lecz gdy przyjrzeć się bliżej, kielichy kwiatów opadały do ziemi. Wszystko było lekko rozmazane, jakby widziane przez ły.

Właśnie kontrasty kolorystyki i nastroju sprawiały, że Maria należała do czołówki malarzy amerykańskich. Ten zaś obraz z pewnością poruszy kolekcjonerów.

- Naprawdę masz zamiar to sprzedać? - spytała Laura. - Jest piękny. Może to nawet jeden z twoich najlepszych obrazów.

- Jest oczyszczający - powiedziała Maria. - Chciałam wyrzucić z siebie mój najgłębszy żal. Ale nie chcę już tego oglądać. Tyle jest jeszcze do zrobienia - mówiła, wyglądając przez okno.

Laura zdawała sobie sprawę z tego, że obraz przyniesie mnóstwo dolarów, ale w swoim domu nie chciałaby go trzymać. Może dlatego, że znała jego historię.

- Jest piękny, mamó - powiedział Jed. - Jordanowi by się spodobał.

- Mam nadzieję - powiedziała ze smutkiem. - To hołd pamięci dla mojego cudownego syna.

Kolację podano na patio osłoniętym od wieczornej bryzy. Maria przygotowała szynkę z ziemniakami i warzywami. Do tego czerwone wino i mrożona herbata.

- Ulubiona potrawa Jordana - powiedziała Maria, nakładając Laurze na talerz.

Laura zerknęła na Jeda, podejrzewając, że nie była to jego ulubiona potrawa. Pierwszego wieczoru, kiedy przyjechał do domu, też musiał to jeść? Ona sama nigdy nie jadła u Brodich niczego innego.

- A jaka jest twoja ulubiona potrawa? - zapytała go.

- Miejscowa zupa rybna, sałatka z homara i świeży, chrupiący chleb - wtrącił nieoczekiwanie Jefferson.

Jed spojrzał na ojca zdziwiony.

- Pamiętasz?

Jefferson skinął głową, odwzajemniając spojrzenie syna. Zerknął na Marię i dodał:

- Dawno już tego nie jedliśmy. Dzień przed twoim wyjazdem. Żadnego pożytku z tego, że mieszkamy nad morzem.

- Nie mieszkamy tu dla jedzenia - odparła szorstko Maria. - Jestem pewna, że Jedowi smakuje każde domowe jedzenie.

Pracuje przecież w tak dziwacznych miejscach.

- Jeśli o tym mowa - zaczęła Laura. - Na pewno widzieliście zdjęcia, które przywiózł. Buduje naprawdę wspaniały most.

Maria i Jefferson popatrzyli na nią zdumieni.

- Jakie zdjęcia? - spytał Jefferson.

- Fotografuje każdą fazę budowy - powiedziała Laura, wyczekując u Jeda potwierdzenia.

Skinął głową, przyglądając się rodzicom.

- Po co? - spytała Maria.

- Dokumentacja techniczna, ale nie tylko. Fotografuje miejsca, ludzi i trudne warunki ich pracy. To nie Boston, gdzie wszystko jest w zasięgu ręki. Setki kilometrów w górę Amazonki, sami muszą zadbać o każde narzędzie lub puszkę konserw, wszystko muszą przetransportować. Barką, łodzią albo błotnistymi drogami.

Jefferson słuchał jej i uśmiechnął się lekko.

- Ludzie pracują tam tysiące kilometrów od domu. Łączność ze światem zależy od generatora, który dostarcza prąd. Teren jest niebezpieczny, upały, brak podstawowych wygód. - Laura chciała, by jego rodzice pojęli coś z jego życia.

- Czy to prawda, Jed? - pytała zakłopotana Maria.

- Tak to wygląda - padła odpowiedź.

- Nie miałam pojęcia - popatrzyła na syna, jakby należał do innego gatunku.

- Miałabyś, gdybyś go zapytała - odparła zirytowana Laura. Ci ludzie mają wspaniałego syna i nic o nim nie wiedzą.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie robią takie rzeczy - powiedziała Maria.

- Lubię budować - odrzekł Jed. Rzucił Laurze rozbawione spojrzenie. - I nigdy wcześniej nie miałem tak gorliwego adwokata.

- Robisz rzeczy, które ciebie przetrwają - odpowiedziała.

- Jak granitowe rzeźby - wtrącił Jefferson.

- Jed rzeźbi w stali - szepnęła Laura.

- Mówisz, jakby to była sztuka. A to tylko most.

- Jest piękny. A skończony będzie jeszcze piękniejszy. Poprosiłam go, żeby zrobił zdjęcia.

- A to po co? - pytała starsza pani.

- Żeby je sprzedać, oczywiście. - Nie wiedziała, że to powie. Zaskoczyła wszystkich. Ale, do cholery, Laura chciała, by jego rodzina zaczęła choć trochę go szanować. Nie dociera do nich, jak szczególny to człowiek? Że robi bardzo ważne rzeczy?

- Nie wierzę własnym uszom, Lauro - powiedziała Maria. - Jordan tak długo prosił cię o wystawę, a ty odmawiałaś. A teraz mówisz o wystawieniu kilku zdjęć? Z placu budowy?

Laura milczała. Chwilowo nie miała argumentów. Nigdy, mimo wielu kłótni z Jordanem, nie zgodziła się na wystawę.

- Jest pewna różnica - odezwała się w końcu.

- To znaczy jaka? - Maria nie ustępowała.

- Z fotografiami jest może trochę inaczej - odezwał się Jed, rozładowując napięcie. - W jej galerii Jordan musiałby konkurować z artystami twojego formatu. Zdjęcia tymczasem nie mają konkurencji albo prawie nie mają, a te, jako nowość, byłyby jedyne w swoim rodzaju.

- To nie jest sztuka - protestowała Maria.

- Fotografia może być sztuką. - Laura nie ustępowała. - Może nie dla kolekcjonerów obrazów, ale mnóstwo ludzi woli fotografię od malarstwa.

- Jed nie jest artystą. Jordan był.

- Mario - powiedziała Laura łagodnie. - Powinnaś zobaczyć te obrazy jeszcze przed jutrzejszym otwarciem.

- O co właściwie chodzi? - zapytał Jefferson. - Nie po raz pierwszy prosisz nas o obejrzenie tych obrazów.

- Myślę, że oboje się rozczarujecie. Jordan nie jest tak dobry jak Maria - odrzekła dyplomatycznie.

- Był utalentowany. Jak tylko ludzie obejrzą tę wystawę, uznanie dla jego pracy wzrośnie. Miał ogromny potencjał. Nie mogę znieść, że odszedł na zawsze.

- Mamo - mówił łagodnie Jed - pokładałaś w nim wielkie nadzieje, gdy był dzieckiem, ale on ich nie spełnił.

- Co ty wiesz o sztuce? Jesteś tylko inżynierem! Zawsze byłeś o niego zazdrosny, jako dziecko, jako nastolatek i nadal jesteś. Przymilasz się do Laury, żeby przeciągnąć ją na swoją stronę? Odciągnąć od brata? To się nie uda. Ona cię natychmiast przejrzy na wylot. Kochała Jordana. On był artystą. Ona prowadzi galerię. To był doskonały układ.

- Jakże ma to teraz znaczenie? On nie żyje.

- I tobie się teraz wydaje, że w końcu udowodnisz, że jesteś kimś lepszym? - Maria zaczęła krzyczeć.

Laura już chciała powiedzieć, że Jed niczego takiego nie musi udowadniać, ale przezornie przemilczała to. Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli i nie chciała jej dodatkowo pogarszać.

- Ostrzegam cię, Lauro, Jed i Jordan cały czas rywalizowali ze sobą. Jeśli Jed interesuje się tobą, to tylko dlatego, że byłeś z Jordanem - powiedziała złośliwie Maria.

- Możliwe, że jako dzieci rywalizowali ze sobą, ale teraz tak nie jest. O ile mi wiadomo, Jed nie pokazywał się tu przez dobre dziesięć lat. Nie ma w tym żadnej rywalizacji - powiedziała Laura, próbując wprowadzić do rozmowy trochę rozsądku.

- O swojego brata zazdrosny był zawsze - powiedziała Maria.

- To nie fair, Mario - wtrącił Jefferson. - Gdy byli dziećmi, były z nimi różne kłopoty, ale przez te dziesięć lat Jed z nim nie rywalizował. Mimo że byli bliźniakami, bardziej się od siebie różnić nie mogli. Jed nie ma powodu być o niego zazdrosny. Odnosi sukcesy w bardzo trudnej i ważnej dziedzinie. Bez żadnego wsparcia z naszej strony. Odkąd zaczął studia, sam zarabiał na siebie i o nic nas nie prosił.

Nic dodać, nic ująć. Jordan był na utrzymaniu matki i każdy o tym wiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura niecierpliwiła się, ale podziwiała Jeda za to, że po zjadliwych oskarżeniach matki dalej spokojnie rozmawiał z ojcem. Przysięgała sobie, że jeśli będzie miała dzieci, żadnego nie będzie faworyzować.

W końcu kolacja dobiegła końca.

- Muszę już iść. Jutro wstaję wcześniej. Zamykamy jak zwykle o szóstej i ponownie dla gości otwieramy o siódmej. Bardzo bym chciała, żebyś obejrzała obrazy przed otwarciem, Mario. - Laura spróbowała raz jeszcze. - Choćby po to, żeby sprawdzić, czy je kompetentnie wyceniłam.

Maria uniosła brwi.

Laura błagalnie spojrzała na Jeda, który pośpieszył jej z pomocą.

- Poprosiłem ją, żeby je wyceniła i sprzedała, jeśli będzie mogła. Kilka dni temu pojawiły się nowe okoliczności, więc spadek musi przynieść jak najwięcej pieniędzy.

- One nie są na sprzedaż.

- Mamo, możesz je wykupić, a część z tych pieniędzy i tak odzyskasz.

- Był moim synem - odpowiedziała. - Jego prace powinny pozostać w rodzinie.

- Był naszym synem i często powtarzałaś, że jego prace powinny pójść w świat. Inaczej ludzie nie docenią jego talentu - odezwał się Jefferson.

Laura napotkała porozumiewawczy wzrok Jeda.

- Mamo, dziękuję za kolację. Tato, cieszę się, że mogłem z tobą porozmawiać - Jed wstał. Było dość późno i też już chciał wyjść. Laura także podziękowała i szybko wstała za nim.

W samochodzie zwróciła się do niego:

- Czy rodzinne obiady zawsze były u was takie ekscytujące?

- To jeszcze nic.

Laura poczuła nagłą wdzięczność dla losu za miłość panującą w jej własnej rodzinie.

- Dzięki, że stanęłaś po mojej stronie - powiedział Jed. - Dla mnie to coś nowego. Wcześniej nie zdarzyło się, by ktoś się za mną ujął. Tylko raz, podczas studiów.

- Coś się stało?

- Nic takiego, ktoś pomylił tożsamości. Poręczył za mnie przyjaciel i po sprawie.

Skoro nie chciał o tym mówić, nie naciskała. Ich relacje były zbyt kruche. Jeśli można mówić o relacjach. Maria wszystko gotowa była zdusić w zarodku. A kobieta, z którą się spotkał w Bostonie?

Zmarkotniała. Dla Jeda przyszłość jakby nie istniała. Opowiadał tylko o tym, jak bardzo kocha swoją pracę. Z kolei jej praca nie pozwalała na to, by się spakowała i pojechała za nim na koniec świata.

- Czy mogę ci jakoś pomóc przy jutrzejszej wystawie? - spytał.

- Jutro będzie mi potrzebne moralne wsparcie. - Im bliżej do otwarcia, tym bardziej się denerwowała. Wszystko się może zdarzyć. Odbiorcy bywają kapryśni.

- Wyjeżdżam pod koniec przyszłego tygodnia. Zabierzesz mnie jeszcze raz na łódkę?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Lepiej, żeby nie dostrzegł jej rozczarowania, gdy usłyszała o terminie wyjazdu.

- Mam wolne w poniedziałek. Co ty na to?

Po doświadczeniach z jego bratem nie była pewna, czy chce zaufać swoim uczuciom. Już raz się sparzyła. Według Marii Jed zainteresował się nią, żeby pokonać brata. Nie myślała, by tak było, ale tego dnia, kiedy Jordan się z nią zaręczył, Maria o nim mówiła to samo.

O dziewiętnastej Laura i Heather, obie w koktajlowych sukniach, czekały na pierwszych gości. Callie przygotowała bufet z przystawkami i winem, za

którym stanęła z asystentką. Podczas wieczoru nikomu niczego nie mogło zabraknąć.

- Jeśli nikt nie przyjdzie, jedzenia starczy nam na miesiąc - odezwała się do Heather, biorąc katalog ze stolika przy wejściu. Jordan uśmiechał się do niej z okładek i Laura po raz kolejny szukała różnicy między braćmi. Gdyby umiała zapomnieć o zdradzie Jordana, na Jedzie spokojnie mogłaby polegać. To nie było fair mierzyć ich obu tą samą miarą tylko dlatego, że byli do siebie podobni.

Ani dlatego, że w Bostonie spotkał się z kobietą.

- Przynajmniej tego nie ukrywa - mruknęła pod nosem. Powiedziałaby jej o tym, gdyby go matka nie spytała?

Pierwszy pojawił się Jed. Miał na sobie wieczorowy garnitur. Śnieżnobiała koszula kontrastowała z głęboką opalenizną. Błękitne oczy rozbłysły, gdy spostrzegł Laurę. Idąc do niej, rozglądał się wokół.

- Wygląda świetnie. Lepiej, niż się spodziewałem.

- Tak mówi syn słynnej malarki. Założę się, że niektóre z tych obrazów przypadną do gustu turystom - powiedziała Heather.

- Mamy taką nadzieję. - Laura bardzo chciała sprzedać chociaż jeden obraz.

Około wpół do ósmej w galerii zaroilo się od gości. Wpadali też właściciele innych galerii, chcąc zobaczyć obrazy syna słynnej Marii Brodie. Nie budziły entuzjazmu. Podobały się za to rysunki piórkiem.

- No to mamy problem - szepnął Jed. Akurat rozmawiali z burmistrzem, gdy spojrział ponad ramieniem Laury.

Odwróciła się. Do galerii wkroczyła Tiffany. Czarne, obcisłe spodnie i jasnoróżowa góra eksponowały jej wspaniałe kształty. Skierowała się wprost do małej sali, biorąc po drodze katalog.

- Każdy może tu przyjść. Mam tylko nadzieję, że nie będzie z nią kłopotów - odrzekła Laura. Długowłosa blondynka ruszała się jak modelka na wybiegu, zwracając na siebie powszechną uwagę.

- Kochanie, kobieta taka jak Tiffany już jest kłopotem.

Laura patrzyła na nią przez chwilę, ale ta sprawdzała tylko ceny i notowała je w katalogu. Laura nie przepadała za tą kobietą.

Odwróciła się, bo właśnie wzmógł się hałas i przy wejściu ujrzała Marię i Jeffersona wkraczających do galerii niczym królewska para. Laura przedostała się do nich przez tłum witających. Ludzie wokół rozdzielili się, tworząc szpaler do małej sali, do której dumnie weszła Maria.

Omiotła obrazy wzrokiem i znieruchomiała.

- Co ty narobiłaś? - syknęła.

Podeszła bliżej do ściany z widokami morza wymieszanymi ze studiami ogrodu. Obejrzała wszystko, nie posiadając się z oburzenia. Podeszła do ściany tylnej i jęknęła.

- Jak śmiałaś powiesić szkice! Jordan tak nie malował. Był utalentowanym artystą. Gdzie są jego arcydzieła? Natychmiast przynieś jego najlepsze prace. Zakpiłaś sobie z niego!

Odwróciła się i ujrzała Tiffany.

- A co ty tutaj robisz?

- Przyszłam obejrzeć obrazy Jordana. Tak jak inni. Maria zwróciła się do Laury.

- Co to ma być? Zemsta za urojoną zdradę z tą zdzirą? Jak śmiesz szkalować jego pamięć! Ufałam ci. On ciebie kochał. Miałaś zostać jego żoną. Jeśli stać cię na takie świństwa za moimi plecami, to nie waz się nazywać siebie odpowiedzialną właścicielką galerii! - krzyczała Maria.

- To są jego najlepsze obrazy - odrzekła spokojnie Laura, zdając sobie sprawę z otaczającej je koszarnej ciszy. Oczy wszystkich skierowały się na Marię. - Doskonale wiem, że nie tego się spodziewałaś, ale lepszych nie znalazłam. Prosiłam cię, żebyś to obejrzała, ale nie chciałaś. To są jego najlepsze prace.

- Łzesz! Zniszczyłaś jego wieloletni dorobek. Skalałaś jego dobre imię. Jak śmiałaś! Zdejmij to natychmiast. Dopilnuję, aby żaden szanowany artysta nie przestąpił progu tej galerii!

- Mamo, dosyć tego - powiedział Jed, biorąc ją delikatnie pod ramię.

- Nie wstawiaj się za tą kobietą. Ona zrujnowała reputację twojego brata. Jak śmiała wystawić taką amatorszczyznę!

Jed milczał i prowadził matkę na zaplecze. Laura prawie biegła za nimi. Jefferson tuż przy niej.

Laura była przerażona. I co sobie o niej wszyscy pomyślą? W galerii było mnóstwo ludzi. Słyszeli każde słowo. Czy myślą teraz, że specjalnie wywiesiła kiepskie prace? Co się stanie z galerią!

Tuż za Laurą wślizgnęła się Tiffany i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Jeśli chcecie dowodu, że to jest dziecko Jordana, niedługo będę go miała. Mój lekarz zgodził się wykonać testy DNA - powiedziała.

Wieczór dopiero się zaczyna, pomyślała Laura. Maria spiorunowała dziewczynę wzrokiem.

- Ty zdiro. Trzymaj się od mojej rodziny z daleka. Jefferson, wyrzuć ją.

- Moja droga, raczej posłuchajmy, co ona ma do powiedzenia. Jeśli to prawda, że nosi dziecko naszego syna, to może źle ocenialiśmy sytuację. - Jefferson spojrzał wyczekująco na Tiffany.

- Nigdy. Jordan był zaręczony z Laurą - oponowała Maria, mierząc Tiffany wściekłym wzrokiem.

- Dopóki nie znalazłam go z nią w łóżku - powiedziała Laura. Jeżeli Maria zrujnowała jej galerię, będzie musiała otworzyć nową gdzieś indziej.

- Co? - spytała ogłuszona Maria. - To nieprawda!

- Niestety, to prawda - powiedziała Laura. - A dla mnie przykre wspomnienie. Myślałam, że on naprawdę mnie kochał.

- Potrzebna mu była do sprzedaży jego obrazów. Chciał wyrobić sobie światową markę. Mieliliśmy jechać do Paryża, jak tylko zarobi trochę własnych

pieniędzy - powiedziała Tiffany. - Ale odszedł. Boże, co za strata. Był taki wspaniały. I tak mnie kochał!

- A co z Laurą? - zapytał zdumiony Jefferson. Tiffany wzruszyła ramionami.

- Nigdy mu nie mówiła, że chce pojechać do Paryża.

- Byli zaręczeni.

- Rozmyślił się, kiedy spotkał mnie.

- Jordanowi od samego początku chodziło o dostęp do galerii, a nie o mnie. Mario, widziałaś jego najlepsze prace. Jed i ja przejrzelśmy wszystko. Najbardziej oryginalne są jego rysunki piórkiem i one mają na rynku szanse. Nie są tak cenne, jak twoje obrazy, ale powinny przynieść poważną sumę, jeśli sprzedawać je umiejętnie. Nie wystawimy wszystkiego od razu.

- To powinno wystarczyć na założenie funduszu edukacyjnego dla dziecka Jordana - orzekł Jed.

Maria zaczerpnęła tchu.

- On nie mógł spłodzić dziecka z tą kobietą.

- Oczywiście, że mógł. - Jed zasepił się. - To do niego podobne. Tym razem byłem za granicą, więc nie da się odpowiedzialności zwalić na mnie.

- To było nieporozumienie - protestowała Maria.

- Co takiego? - Tiffany zamrugła gwałtownie.

- Nie twój interes - warknęła Maria. - Wyjdź.

- Jasne, wyjdę. Dość mam tych hysterii. Mój adwokat już rozmawiał z prawnikiem Jordana i niedługo przekonasz się, że noszę dziecko Jordana. Chcę dla niego jego części.

- Postąpimy jak należy - oświadczył Jed, ignorując jęk protestującej matki.

- W porządku - powiedziała Tiffany. Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Dłuższą chwilę nikt się nie odezwał.

- Jeżeli to prawda, to zostaniesz babcią - powiedziała powoli Laura. - To dziecko jest częścią Jordana.

Maria zwróciła ku niej nabiegłe łzami oczy.

- Czy to naprawdę jego najlepsze prace? Laura pokiwała głową.

- Są takie amatorskie. Był przecież niezwykle utalentowanym dzieckiem.

- Nie rozwijał swojego talentu. Wiesz, że lubił iść na łatwiznę.

- A my mu w tym pomagaliśmy, płacąc za jego zachcianki.

Gdyby nie to, może bardziej by się wysilał - dodał Jefferson, spoglądając ze smutkiem na żonę.

- Chciałam mu oszczędzić trudności, przez jakie my przechodziliśmy na początku - odpowiedziała.

- Przeciwności nas wzmacniają - zauważyła Laura. Maria podeszła do męża.

- Zawieź mnie do domu.

Gdy podchodzili do drzwi, Maria spojrzała na Laurę.

- Zamknij wystawę. Nie chcę, żeby całe miasto śmiało się z mojego syna.

- Mario, oni się wcale nie śmieją. Prace ukazują to, z czego słynie Miragansett. Nasze plaże i widoki morza. Znajdą się ludzie, dla których te obrazy będą przyjemnymi pamiątkami, nawet jeśli nie są dziełem wybitnego artysty. - Laura współczuła przygnębionej kobiecie. Sama już zaakceptowała słabości Jordana, a Maria ma do pokonania jeszcze długą drogę.

- Mój syneczek - pokiwała głową.

- Masz jeszcze jednego - powiedziała Laura, zła, że ta kobieta nie potrafi oderwać oczu od wyobrażenia jednego syna i ujrzeć drugiego, żywego.

Jefferson spojrzał na Jeda.

- To prawda. Wspaniałego mężczyznę, z którego jestem dumny.

Jed skinął ojcu głową.

- Dzięki, tato.

Maria, wsparta na mężu, milczała. Gdy wyszli, Laura oparła się ostrożnie o jeden z roboczych stołów.

- Boję się tam iść - powiedziała, patrząc na drzwi prowadzące do galerii.

- Przeciwności nas wzmacniają - mruknął. Podał jej ramię.

- Nie lubię, kiedy ktoś wykorzystuje moje słowa przeciwko mnie.

Roześmiał się.

- Dasz sobie radę. Większość ludzi odbierze tę wystawę jako pożegnanie z kimś, kto umarł młodo.

Trzymając go pod ramię, poczuła się pewniej. Ruszyła ku drzwiom. Nie mogła zostawić Heather na lodzie.

Z wysoko uniesioną głową weszła do galerii. Szum rozmów był równie intensywny jak na początku, ludzi wcale nie ubyło. Zdziwiła się, widząc Heather przy bufecie sprawnie obsługującą czekających w kolejce gości.

Sally podeszła do Laury.

- Laura, to fantastyczne! Rozeszła się wieść, że Maria Brodie zabroniła ci sprzedać choćby jedno płótno, więc teraz oczywiście wszyscy chcą coś kupić. To prawda?

- Tak powiedziała, ale nie ona tu rządzi - odezwał się Jed, stając obok Laury i przyglądając się Sally.

- Sally, to jest Jed Brodie.

- Domyślam się. Sally Benson.

Pochylił głowę, wodząc uważnym wzrokiem po sali i kolejce do bufetu.

- Powiemy im, że obrazy są już na sprzedaż? - spytała Laura niepewnie.

- Zwariowałaś? Lepiej nie mogło być - sprzeciwiła się Sally. - I nie martw się o reputację tej galerii. Właśnie odbył się tutaj wspaniały happening. Tak to zapamiętają. Żałuję, że nie zdążyłam na kulminację. Nie do wiary, że Tiffany miała odwagę przyjść.

- Ty ją znasz? - zapytał Jed. Sally zaprzeczyła.

- Laura mi o niej mówiła. Nie wiedziałam, że Jordan rysował piórkami. Świetne rysunki. Wmieszam się teraz w tłum i posłucham plotek. - Sally uśmiechnęła się i wycofała w głąb galerii, zatrzymując się przy jakiejś parze znajomych.

- Do dziewiątej jeszcze daleko - powiedziała Laura, patrząc na zegarek. - Pomogę Heather.

Jed próbował trzymać się z boku, ale gdy znalazł się sam, wszyscy, którzy znali Jordana, podchodzili do niego. Pytali, czy też jest artystą i kręcili głowami, gdy wyjaśniał, że jest inżynierem. Kilka kobiet próbowało z nim flirtować, co go nie dziwiło. Ludzie uważali, że jest taki sam jak Jordan. Po raz pierwszy odkąd tu przyjechał, zapragnął jak najszybciej wracać do Amazonii. Tam przynajmniej wiedział, czego się spodziewać.

Koło dziewiątej cieszył się, że już zamykają. Nadal jacyś ludzie kręcili się po sali, rozmawiali, jedli, pili ostatnią szklaneczkę wina. Laura śmiała się i rozmawiała z klientką. Nie pojmował, jakim cudem po tak ciężkim dniu nadal wygląda świeżo. Na dodatek ta dramatyczna scena z jego matką. Czy Laura zgodzi się, żeby odwiózł ją do domu?

W końcu goście wyszli. Laura zamknęła drzwi, opuściła rolety i oparła się o drewniane ościeże.

- Jestem skonana!

- Ja też - rzuciła Calie, pakując ze swoją asystentką resztki jedzenia. - Zabierzesz to teraz czy mam zamrozić?

- Weźmiemy z Heather trochę, resztę zamroź. Dzięki jeszcze raz, Callie. Wszystko było pyszne.

- Potwierdzam - powiedziała Heather, wychodząc zza barku i zrzucając buty. - Gdyby nie to, że miałam pełne ręce roboty, zjadłabym więcej. Wszystkie obrazy zostały zarezerwowane. Tu jest lista.

- Świetnie. Jutro się tym zajmiemy - rzuciła Laura. Przeszła do małej sali i rozejrzała się. - Parę osób kupiło same ramy, w których były obrazy, więc muszę je zastąpić.

- Wpadnij jutro, to weźmiemy jeszcze kilka. Albo może przywiozę je tu wszystkie, a ty spróbuj je sprzedać. Chyba że nie masz miejsca - zaproponował Jed.

Odwróciła się i zachmurzyła.

- Będzie ciasno, ale skoro wyjeżdżasz, muszę mieć do nich dostęp. Posprzątam trochę na zapleczu i jakoś je tam upchnę.

Jed czekał na nią, aż będzie gotowa do wyjścia.

- Odwiozę cię. Już późno.

- Przyjechałam autem. Nie zamierzałam wracać do domu pieszo.

- Przez noc nic mu się nie stanie.

Skinęła głową. Pożegnała się z Heather, zamknęła galerię i poszła z Jedem.

- Dobrze się czujesz? - spytał ją w drodze do jej domu. Skinęła głową. Bardziej martwiła się o niego i jego relacje z rodzicami. Ona już doszła do siebie po rewelacjach na temat Jordana, ale Jed, Maria i Jefferson dopiero teraz poznali prawdę.

Odprowadził ją pod drzwi, wziął od niej klucz i otworzył.

- Chcesz wejść? - spytała cicho.

- Nie dzisiaj. Muszę przygotować na rano obrazy. Trzymaj się - powiedział, muskając wargami jej usta.

Odchodząc, żałował, że nie został, ale Laura była zmęczona. Poza tym nie był pewien, czy nie zapraszała go tylko dlatego, że współczuła mu z powodu rodziców i rewelacji Tiffany. Przynajmniej nie uganiał się za narzeczoną brata, bo przecież zerwała z Jordanem tuż przed jego śmiercią. Ulżyło mu, ale też poczuł iskierkę nadziei.

Laura zawładnęła nie tylko jego myślami, ale też sercem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Laura obudziła się z lżejszą głową. Wstała wcześniej. Powinna pojechać do Jeda po obrazy i rysunki i znaleźć dla nich miejsce na zapleczu. Cieszyła się, że wszystko sprzedała.

Zatrzymała się przy barze Callie, zdziwiona, że już otwarte.

- Ty nigdy nie odpoczywasz? - spytała ją. - I kto to mówi? Co ci podać?

- Śniadanie dla dwojga? Powinnam była zadzwonić, ale nie pomyślałam.

Wezmę kawę.

Gdy skręcała na drogę prowadzącą do domku letniskowego, poczuła się jak nastolatka przed pierwszą randką. Nie mogła się doczekać, aż zobaczy Jeda. Napięcie związane z organizacją wystawy ustąpiło. Wernisaż okazał się sukcesem.

Teraz chciała zaufać instynktowi. Nie była pewna, jaka przyszłość czekałaby ją z Jedem, ale postanowiła przekonać się, jaki on jest naprawdę.

Zaparkowała na ulicy, ponieważ na podjeździe stał inny samochód. Jego rodzice? Nie mogła się zdecydować, czy wejść, czy wracać do domu i zjeść podwójne śniadanie. To mógł być każdy. Właściciel domu, adwokat. Nieważne, umówiła się z Jedem około dziewiątej, a było już dziesięć po. Czekał na nią.

Z koszykiem od Callie podeszła do drzwi. Były otwarte.

- Jed? - zawołała. Brak odpowiedzi.

Nie wyszedłby, zostawiając otwarte drzwi. Jego auto stało pod domem. Weszła do środka. Postawiła koszyk na stoliku i skierowała się do pracowni. Możliwe, że zabrał się za pakowanie obrazów.

W pobliżu drzwi usłyszała jakieś szepty, potem ciszę.

Weszła do pokoju i stanęła jak wryta. Tiffany obejmowała go za szyję. Całowali się.

Deja vu. Jakby widziała Jordana i Tiffany. Teraz Jed... Jego matka nie myliła się. Jed chciał tego, co miał Jordan. Stała jak sparaliżowana. Znowu to samo. To nie fair!

Pewnie wydała jakiś dźwięk, bo Jed odsunął Tiffany, obejrzał się i zobaczył Laurę. Trwało to całą wieczność.

- Przepraszam. Pomyliłam się. - Odwróciła się na pięcie i wybiegła.

- Laura, poczekaj! - krzyknął za nią.

Usłyszała za sobą głos Tiffany, ale nie zatrzymała się. Chciała uciec jak najdalej i nigdy nie wracać. To jakieś fatum!

Nie zdążyła wsiąść do samochodu, bo Jed oparł się o drzwi.

- Musisz mnie wysłuchać. To nie to, co myślisz.

- Widziałam dwoje całujących się ludzi. Co niby miałam pomyśleć? - Nie patrzyła na niego. Taki sam podły zdrajca jak jego brat. Była naiwna, sądząc, że coś ich różni.

- To ona mnie całowała - powiedział.

- Jasne, szczupła kobieta gwałci rosnącego faceta. Nie. Ujął ją pod brodę, aż napotkał jej wzrok.

- Nie całowałem Tiffany. To ona całowała mnie. Do diabła przyszła o dziewiątej. Myślałem, że to ty pukasz.

Przyglądała mu się. Oszukuje ją czy mówi prawdę?

- Lauro, między mną a Tiffany nic nie ma.

- Ty nie wierzysz mi, że nie jesteś dla mnie Jordanem, więc dlaczego ja miałabym wierzyć tobie?

Jed odsunął się, przyglądał jej się uważnie dłuższą chwilę i powiedział:

- Impas.

Spojrzał w stronę domu. Laura również. Zobaczyła wychodzącą Tiffany.

- Do zobaczenia - pomachała Jedowi i z nieukrywaną satysfakcją, kołyszając biodrami, poszła do swojego samochodu.

- Cholera! - Jed uderzył pięścią w dach auta Laury. - Mówilem, że ona jest chodzącym kłopotem.

Laura patrzyła na Tiffany, która nadal uśmiechała się triumfalnie. To nie było przyjemne. Czy to jej celowa zagrywka?

- Dlaczego? - spytała, zwracając się do Jeda.

- Podobno przypominam jej Jordana. Jej jest wszystko jedno, czy byłaby z Jordanem, czy ze mną. Byliśmy bliźniakami. Ten sam kod DNA, więc jestem dla niej tak jakby ojcem dziecka.

- Zwariowała. - Laura nie wierzyła własnym uszom.

- Jest wyrachowana. Kombinuje, że jeśli będzie miała coś więcej niż dziecko, zgarnie więcej pieniędzy. - Obserwował zamyśloną Laurę. Po złym doświadczeniu z Jordanem, scena, jakiej była świadkiem, musiała ją mocno zboleć. Czy spojrzy kiedyś na niego, nie widząc jego brata? Czy ujrzy w nim prawość, a nie podłość?

Nie zdradzając swoich myśli, poszła w stronę domu.

- Przyniosłam śniadanie. Nie wiem, czy jadłeś. Już pewnie jest zimne, ale ja jestem głodna. Potem wezmę się za obrazy. Przed południem kolega Sally zawiezie je do galerii.

- Coś bym zjadł. Masz kawę? - pytał Jed, idąc za nią ścieżką. Uwierzyła mu czy nie?

- Mam wszystko - odpowiedziała.

Podeszła do stolika i podała Jedowi koszyk. Postawił go na stole i otworzył. Kawa i jedzenie były jeszcze ciepłe. To już drugie śniadanie, jakie mu przyniosła. Za pierwszym razem chciała go przeprosić. A teraz?

Wróciła z kuchni, błyskawicznie nakryła do stołu i usiadła na jednym z krzeseł. To na tym krześle siadała, kiedy przychodziła tu wcześniej.

Nie podobało mu się, że lepiej znała ten dom niż on.

Nikommu by się do tego nie przyznał, ale był zazdrosny o brata i jego związek z tą kobietą. Pragnął, by patrzyła na niego z czułością. Z miłością.

Obserwował ją, jak jadła. Omlet, który nałożył sobie na talerz, był lekki, puszysty, z szynką, serem, grzybami i cebulką. Gdyby codziennie tak jadł, mógłby zapomnieć o pracy w dżungli.

- Co do Tiffany - zaczął.

- Nie - przerwała. - Zrozum, nie chcę o niej mówić. Nic dobrego mnie od niej nie spotkało.

- To ona mnie całowała, a nie odwrotnie. Laura pochyliła głowę, skupiając się na jedzeniu.

Jed zdenerwował się. Chciał, żeby mu uwierzyła, ale nie wiedział, jak ją przekonać.

- Ona nie jest w moim typie - niemal warknął.

- To ty masz jakiś typ? Tylko pogorszył sprawę.

- Nie. Chodzi mi o to, że ona na mnie nie działa.

- Działała na twojego brata.

- Wyglądaliśmy podobnie, ale różnimy się.

- Mmm - powiedziała, nalewając sobie z dzbanka kubek kawy.

- Nie rozumiem.

- Jed, wiem, że ty i twój brat byliście różni. On był czarujący, ale też bardzo próżny, nieodpowiedzialny i głupi. Myślałam, że go kochałam, ale instynktownie czułam, że nic z tego nie będzie. Nawet nie ustalaliśmy daty ślubu.

Jed nie wiedział, co o tym myśleć. Prawie się skrzywił, gdy usłyszał, że się różnią, bo Jordan był czarujący. Czyli jego postrzegła jako nudziarza.

Trudno, już do tego przywykł. Jeżeli jednak był według niej pozbawiony tych negatywnych cech, które przypisała Jordanowi, to chyba go szanowała.

Czyżby nie był dla niej jedynie namiastką Jordana?

Przyglądała mu się przez chwilę. Jed spojrzał jej w oczy, jednak nie umiał nic wyczytać z jej spojrzenia.

- Wyjeżdżasz w przyszłym tygodniu, tak? - spytała.

- W następny piątek. - Skończy porządkowanie papierów Jordana, obrazy znajdują się w galerii. Nie było nic więcej do załatwienia, nic tu po nim. Most sam się nie zbuduje.

- Zawrzyjmy umowę. Oprowadzę cię po Miragansett i okolicy, będziemy mieli wspólne wspomnienia, ale żadne z nas ani słowem nie wspomni o Jordanie i Tiffany.

Zamurowało go. Po tym wszystkim, co dzisiaj widziała, pragnie wspólnych wspomnień?

- Dlaczego? - spytał nieufnie.

- A dlaczego nie?

- Oświeć mnie.

- Jedziesz do pracy daleko stąd. Nie wiadomo, kiedy tu wrócisz. Byłoby mi miło, gdybyś o mnie pamiętał w Brazylii albo w Afryce, tam, gdzie będziesz budował swoje mosty. Nadal chcę te fotografie. Mówiłam poważnie.

- Czy to oferta właścicielki galerii? Wzruszyła ramionami.

- Możesz tak na to spojrzeć, jeśli chcesz.

Nie, wcale nie chciał, lecz w ciągu tych sześciu dni będzie miał okazję przekonać się, czy jest szansa na zbudowanie trwałego związku z Laurą, bez błąkającego się między nimi ducha Jordana.

Tiffany nie była w jego typie, ale Laura owszem.

- O czym myślisz? - spytał.

- Muszę pojechać do pracy. Pomożesz mi wybrać następne obrazy do wystawienia?

- Byłoby dobrze, gdyby pomogła ci w tym moja matka. Lepiej by się poczuła.

Laura skinęła głową.

- Dobry pomysł. Zadzwoń do niej z galerii.

- Możesz zadzwonić z mojej komórki. - Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer.

- Mama? Tu Jed. Jem z Laurą śniadanie i ona chciałaby wiedzieć, czy pomogłabyś jej wybrać następne obrazy na wystawę.

- O czym ty mówisz? - spytała Maria.

- Wszystkie wystawione wczoraj obrazy zostały sprzedane. Laura chce wyeksponować kolejne płótna. Może też uda się je sprzedać.

- Sprzedane? - pytała.

- Nie są tak dobre, jak twoje, ale nie są najgorsze.

- Dlaczego jecie razem śniadanie? Miał nadzieję, że o to zapyta.

- Widujemy się.

Laura wypuściła widelec. Jed mrugnął do niej.

- Pomyślę - odpowiedziała Maria i rozłączyła się.

- Co ty sobie wyobrażasz? Nie możesz mówić matce takich rzeczy!

- Dlaczego? Ja cię widzę, ty mnie widzisz, a zatem widzujemy się.

- Ona zrozumiała to inaczej.

- I co z tego?

- To, że... - zacukała się. - Czyli umowa stoi.

Skinął głową zadowolony. Wyobraził sobie owe sześć dni. Wczesnym popołudniem wszystkie obrazy zostały przewiezione do galerii i złożone na zapleczu.

- Trudno się tu poruszać - powiedziała Heather, zaglądając do warsztatu. Ona pracowała w galerii, a Laura w tym czasie walczyła z obrazami. - Mamy zamówienia na kolejne widoki morza.

- Bardzo dobrze.

- Mówiłam ci, że dwie panie pytały, czy mogą się dołożyć do funduszu na dziecko? Słyszały, co się tu wczoraj działo i chcą pomóc biednej przyszej matce.

- Pleciesz.

- To prawda. Dobry Boże, kiedy stąd wychodziła, faceci pożerali ją wzrokiem. Taka to nie zginie.

- Dobierała się dzisiaj do Jeda.

- Teraz to ty pleciesz. - Heather parsknęła śmiechem.

- Weszłam tam, a ona przyssała się do niego i nie chciała puścić.

Heather spoważniała.

- Jesteś pewna, że on jej nie zachęcił?

- Mówi, że nie.

- I ty mu wierzysz? Laura pokiwała głową.

- Muszę nauczyć się mu ufać. - Czują, że można na nim polegać, chociaż jej zranione serce jeszcze się bało.

- Podkochujesz się w nim? - pytała Heather.

- Nie podkochuję, ale intryguje mnie.

- Bo wygląda jak Jordan?

- Nie! Dlaczego wszyscy tak myślą? On jest wyjątkowy. I bardziej mnie pociąga niż kiedyś Jordan. Niedługo wyjeżdża i może już nigdy go nie zobaczę. Mamy kilka dni.

- Co zamierzasz?

- Pokażę mu Miragansett.

- Żeby się w tobie zakochał? - zgadywała Heather.

- Masz rację - powiedziała Laura w zadumie. - Chyba zgłupiałam.

- Nie mówię, że zgłupiałaś. Ale pomyśl, pracuje daleko w Brazylii. Tam galerii nie otworzysz. I co? Będziecie się spotykać na Boże Narodzenie i w wakacje? Podnosisz się po jednym miłosnym zawodzie i od razu pakujesz w następny? Poczekaj, rozejrzyj się, na pewno trafi się ktoś odpowiedni.

Tym odpowiednim jest Jed. Jordan grzał łóżko, Jed jest prawdziwym mężczyzną. Co ma zrobić? Nie spakuje się i nie pojedzie za nim. Nawet gdyby ją prosił. Jej życie jest tu, jego tam.

Nie ma dla nich przyszłości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałek rano Laura ubierała się, patrząc w niebo. Kilka chmur to jeszcze nie burza. Wybierali się na żagle. Wolą nie ryzykować, więc przy śniadaniu włączyła radio. Przelotne ulewy, późnym popołudniem możliwe burze. Wyglądało na to, że uda im się popływać i wrócić, zanim rozpęta się nawałnica. Nie chciała stracić dnia. Ich wspólny czas powoli dobiegał końca.

O siódmej trzydzieści zadzwoniła do Jeda.

- Nadal jesteś chętny? - spytała. - Słuchałam prognozy. Pogoda pogorszy się dopiero po południu.

- Ty jesteś kapitanem.

Laura doceniła ten przejaw zaufania.

- Wypływamy. Jeśli zacznie się robić niebezpiecznie, wrócimy.

- Będę o ósmej.

Przyjechał, kiedy siedziała już w żagłówce.

- Kapitanie, proszę o pozwolenie wejścia na pokład - rzucił z doku.

- Udzielam pozwolenia.

Kiedy wszedł, podniosła się i pocałowała go na powitanie. Cofnęła się, ale objął ją i przytulił.

- Miłe powitanie, ale potrafisz lepiej - powiedział, po czym pochylił się i pocałował ją tak, aż ugięły się pod nią kolana.

Usłyszeli sygnał z innej łodzi, więc odskoczyli od siebie.

- Świetnie, już po mnie - mruknęła, rozglądając się.

- Niekoniecznie. Co mam robić? - spytał Jed.

- Na razie nic. Wypłyniemy z przystani, podniesiemy żagle i pognamy z wiatrem - powiedziała, uruchamiając silnik.

Musieli uważać na krążące po zatoce żagłówki turystów. Sterowała zręcznie i wkrótce zostawili zatłoczony akwen za sobą.

- Gdzie tu się można wykapać? - Jed siedział obok niej i lekko ją obejmował.

- Znam jedną fajną plażę, ale woda jest zimna.

- Nie szkodzi. Wziąłem spodenki.

- A ja kostium. Czasem robi się gorąco nie do zniesienia. Chcesz sterować?

- Jasne.

Zamienili się miejscami, udzieliła mu kilku wskazówek. Trzymał łódź bokiem do wiatru, żeby go złapać jak najwięcej. Gnali przed siebie, rozpryskując fale. Niebo stawało się coraz bardziej zachmurzone.

Gdy zbliżali się do małej plaży, Laura przejęła ster, choć przypuszczała, że Jed świetnie by sobie poradził. Wkrótce zakotwiczyli w ślicznej, osłoniętej zatoczce.

- Popływamy, a potem coś zjemy - zaproponowała.

Jed miał spodenki na sobie. Laura musiała się przebrać. Schowała się w małej kabinie i po chwili była w kostiumie.

Gdy pływała z Sally, wcale nie wydawał się taki skąpy. Zaczepnęła tchu i wyszła na pokład.

Jed spojrzał na nią i uśmiechnął się z uznaniem.

- To jest olejek do opalania - powiedziała, podając mu buteleczkę. - Posmaruj mi plecy, z resztą sobie poradzę.

Nalał sobie trochę olejku na dłoń. Próbowwała nie zwracać uwagi na jego szeroką, opaloną klatkę. Palce ją świerzbiły, żeby otrzeć się o ciepłą skórę. Pragnęła nachylić się bliżej i wchłaniać jego zapach, dotknąć go, poczuć ciepło jego ciała na swoim.

Zamknęła oczy i odwróciła się. Mają popływać, nic więcej. Chcą się przekonać, czy mogą zostać przyjaciółmi. Jednak w tej chwili pragnęła czegoś innego. Czy mogliby ominąć grę wstępna i od razu przejść do rzeczy?

Olejek był chłodny, ale jego ciepła dłoń zaraz to odmieniła. Starannie rozprowadzał olejek po jej plecach, wślizgując się pod cienką tasiemkę stanika i niżej, do majtek. Jej serce łomotało. Oddech przyspieszał. Czowała, że żyje, rozpalona i świadoma.

Natychmiast musi wskoczyć do tej lodowatej wody!

- Przysługa za przysługę - usłyszała.

Otworzyła oczy i odwróciła się. Nalała trochę olejku na dłonie i potarła je o siebie. Jed stał do niej tyłem, prezentując muskularne i ogorzałe plecy.

- Tobie to chyba niepotrzebne. Pracujesz bez koszuli?

- Czasami. Jest tam tak wilgotno, że materiał lepi się do ciała.

Dotykanie go było tak zachwycające, jak to sobie wyobrażała.

Czowała pod rękami każdy mięsień, ciepło skóry. Był twardy jak skała i męski.

- Jeśli nie przestaniesz, zacznę się wstydzić - powiedział cicho.

Laura odskoczyła, jakby się sparzyła. Dawno już skończyła rozprowadzać olejek.

- Zrobione - powiedziała cicho i chrapliwie.

Jed odwrócił się i popatrzył na nią. Nie spuściła oczu, chociaż wiedziała, że ujrzy w nich pożądanie, którego nie umiała ukryć.

Objął ją bez pośpiechu, przycisnął do siebie i zaczął całować. Rozdzielał ich tylko cienki materiał kostiumów kąpielowych.

Jego usta szukały jej ust, pieścił dłońmi jej plecy i wracał do piersi, czując, jak falują.

Laura cicho zajęczała. Kochała go. Ośmieli się znowu zaryzykować? Czy miała jakiś wybór? Już była zakochana. Pozostało pytanie, co teraz z tym zrobić.

Jed przestał ją całować i oparł czoło o jej czoło. Patrzył jej w oczy.

- Jak daleko chcesz się posunąć?

Oprzytomniała. Pytanie było nieuniknione. Nie chodziło jej o jedno wspólne popołudnie.

- Może zrobimy przerwę i wrócimy do tego potem? - zaproponowała.

- Więc chodźmy popływać. - Rozpędził się, skoczył do wody obok łodzi i popłynął w stronę plaży.

Najpierw opuściła drabinę, żeby mogli wrócić na łódź.

Potem skończyła smarować ramiona i nogi, cały czas próbując wziąć się w garść, uspokoić emocje. Ten pocałunek był fantastyczny. Czekwała na następne.

Następnie zeszła po drabinie i kiedy dotknęła stopą wody, skoczyła. Przenikliwie zimno odebrało jej na chwilę oddech. Wynurzyła się i popłynęła w stronę Jeda. Chmury zakryły słońce. Woda poszarzała i zrobiła się zimniejsza. Laura dotarła do płycizny, gdzie było cieplej.

- To wspaniale, że znasz to ustronie. - Szedł do niej, rozbryzgując wodę.

- To miejsce odkryła Sally. Uwielbiamy tu przyplływać, kąpać się, opalać i rozmawiać. Tam za wydmami jest las. Nie wiem, jak się tu można dostać łodem.

Spacerowali po plaży, potem pływali blisko brzegu, gdzie woda była cieplejsza. Słońce to pojawiało się, to znikalo. W pewnej chwili Jed zaczął obserwować niebo. Nad horyzontem kłębiły się groźne czarne chmury.

- Wracamy na łódź. Zjemy i bierzemy kurs na dom. Nie lubię pływać podczas burzy. Wszystko się może zdarzyć.

- Dobra myśl. Ścigamy się.

Nie czekając na nią, skoczył do wody. Skoczyła za nim, ale zaraz zorientowała się, że płynął szybciej.

Na łodzi pokazała mu mały prysznic. Spłukali słoną wodę i ubrali się.

Jedli na dziobie, twarzą do wiatru. Jed obserwował horyzont.

- Chciałabym kiedyś kupić duży jacht i pozeglować wokół Ameryki. Jest tyle do zobaczenia. Byłoby wspaniale. Nie mówię, że stać mnie na taką łódź, ale marzenia nic nie kosztują. Może zrealizuję je na starość.

- Nikt nie wie, co mu pisane, ale nie czekaj zbyt długo - powiedział Jed smętnie.

- Jest coś, co chciałeś zrobić, ale odłożyłeś na później? Milczał dłuższą chwilę.

- Nurtuje mnie myśl o założeniu rodziny. Pewnego dnia się ożenię, będę miał dzieci, psa. Rodzinę radosną i szczęśliwą. Taką, do jakiej tęskniłem, gdy dorastałem. Rodzice byli zajęci pracą. Nie powinni mieć dzieci. Chciałbym, żeby moja rodzina była inna.

Zaintrygował ją, nie podejrzewała go o tego typu tęsknoty.

- Oczekujesz, że twoja rodzina będzie podróżować tam, gdzie ty, czy wolałbyś pracę bliżej domu?

- Jest mnóstwo pracy blisko domu. Uważam, że rodzina powinna trzymać się razem.

Przytaknęła.

- Nie zamieniłabym mojej rodziny za nic, chociaż nie mam rodzeństwa.

- Z rodzeństwem bywa różnie. Weź na przykład mojego brata.

- Ale jako dzieci mieliście wesoło. Wzruszył ramionami.

- Kiedy byliśmy młodzi. Ale potem Jordan zaczął szaleć. Latał za spódniczkami, często pakował się w kłopoty.

- Przy Tiffany powiedziałaś, że to nie pierwszy raz. Miał już dziecko?

Skinął głową.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła cicho.

- Kończyliśmy pierwszy rok studiów. Groziło mu wylanie z powodu złych wyników. Więcej balował, niż studiował. Spotykał się z wieloma dziewczynami jednocześnie. Czasem jako Jordan, czasem jako ja.

- Co?

- Jego ulubiona rozrywka - udawać, że jest mną.

- I co się stało?

- Jedna dziewczyna była z nim w ciąży. Znała go jako Jeda Brodiego.

Ścigała mnie. Przysięgała, że to ja. Ja przysięgałem, że poznałem ją dopiero tego

dnia, gdy przyszła z zastępcą dziekana do mojego pokoju. Jordan udawał niewiniątko. Cała sytuacja bardzo go bawiła, a ja szalałem z wściekłości.

- Przyznał się?

- Dopiero gdy pewien mój przyjaciel udowodnił, że byłem z nim wtedy, kiedy ta dziewczyna uważała, że byłem z nią. - Jed wskazał na niewielką bliznę pod lewym uchem. - Widzisz to?

Przyjrzała się cienkiej kresce.

- Tak.

- Po tym nas rozpoznawał. Zareczył, że w czasie, kiedy rzekomo spotykałem się z tą dziewczyną, tak naprawdę grałem z nim w piłkę. Gdyby nie Jim, uznano by, że jestem ojcem. Jordan bronił się, ale przegrał. Musiał płacić alimenty. Dziecko zostało oddane do adopcji.

- To dlatego mówiłeś, że Tiffany też by zostawił.

- Tak.

Laura wzięła Jeda za rękę, splatając mocno swoje palce z jego palcami.

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała, opierając się o jego ramię i spoglądając na morze.

Jed mógłby tak siedzieć cały dzień. Trzymał w dłoni jej szczupłą rękę, czuł na ramieniu jej głowę. Jak by to było, mieszkać w okolicy takiej jak ta, żeglować, kiedy czas na to pozwala. Powinien się nauczyć odpoczywać. Na budowach, na których pracował ostatnie pięć lat, nie było czasu na odpoczynek.

- Podoba mi się tu, ale musimy wracać. - Laura uniosła głowę i zachmurzyła się, widząc pociemniałe na zachodzie niebo.

- Ty zrobiłaś lunch, a ja wezmę cię na kolację. Pelikan?

- Super. - Uśmiechnęła się i musiał się powstrzymać, by nie wziąć jej w ramiona.

Zaczęło padać, zanim dopłynęli do przystani. Nie był to sztorm z wichrem i falami rozbryzgującymi się o dziób, ale zwykła mżawka, przenikająca do szpiku kości.

- Zmarzłeś - zmartwiła się.

- Nie jest mi zimno - powiedział. Deszcz był chłodny, ale po miesiącach upałów w Amazonii upajał się nim. Czuł się świetnie.

Kiedy zacumowali, Laura zaczęła przeproszać go za to, że przemokli i trochę zmarzli. Uciszył ją pocałunkiem.

- To nie było niebezpieczne. Mały deszczyk nikomu jeszcze nie zaszkodził.

- Chciałam, żeby było idealnie.

- Było idealnie.

- Ale ten deszcz... Położył palec na jej ustach.

- Woda nie była idealna, ale wspólne doświadczenie tak. Podobało mi się i myślę, że tobie też. Czy nie o to nam chodziło?

Skinęła głową.

- Żeby mieć wspólne wspomnienia - dodał cicho. Nie zapomniał.

- Dla nas na zawsze pozostaną szczególne. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Przyjadę po ciebie o siódmej - powiedział, znowu muskając jej usta.

Wsiedli do swoich aut. Laura ruszyła pierwsza. Jed patrzył za nią.

Mijał kolejny wspólny dzień. Zostały trzy. Potem wyjedzie do pracy, a Laura zostanie w Miragansett.

Podjeżdżając pod domek letniskowy, już się zastanawiał, czy uda mu się wyskoczyć na święta do domu.

Zdziwił się, widząc siedzącego na ganku ojca.

- Złapał cię deszcz? - zapytał go Jefferson.

- Tak. Wejdz. Przebiorę się i zaraz przyjdę.

- Przygotuję drinki. - Jefferson poszedł do kuchni. Jed wrócił po kilku minutach.

- Nie spodziewałem się ciebie. Żeglowaliśmy z Laurą.

- To piękna kobieta. Za dobra dla Jordana. Nie wierzyłem, że to przetrwa. On wolał dzirry.

Jed pokiwał głową. Nie przypuszczał, że ojciec o tym wie.

- Chciałbym obejrzeć zdjęcia - powiedział Jefferson. Coś takiego nie przyszłoby Jedowi do głowy.

- Naprawdę?

- Laura miała rację. Kochamy cię i chcemy lepiej poznać. Opowiedz mi o swojej pracy.

O siódmej Jed zapukał do drzwi Laury. Otworzyła uśmiechnięta.

- Jak zwykle punktualnie. To lubię - powiedziała. - Jestem gotowa.

- Też to lubię. Nie muszę czekać, aż się wyszykujesz. Zaśmiała się i zamknęła drzwi.

- Kiedy wróciłem, był u mnie mój ojciec. Przyjechał obejrzeć moje zdjęcia. Dopiero co wyszedł. Zdziwiłem się, widząc go tam.

- Dlaczego? Rodzice interesują się dziećmi.

- Pierwszy raz.

- Dobrze i to. Wsiedli do auta Jeda.

- Miał mnóstwo pytań. Czegoś się w końcu o mnie dowiedział.

- Tak postępują rodzice.

- Twoi tak postępują?

- No pewnie. Moja matka doradza mi, jaką wykładzinę kupić. Ojciec pomaga przy kwiatkach na balkonie.

Jed zastanawiał się, jak wyglądają jej rodzice. Słyszał, że po rodzicach można zorientować się, jak ktoś będzie wyglądał za trzydzieści lat. Miał nadzieję, że nie jest to do końca prawda, bo nie chciał upodobnić się do żadnego ze swoich rodziców.

- Spodziewam się, że potańczymy. Włożyłam odpowiednie buty.

- Po to idziemy do Pelikana.

Dni mijały. We wtorek Laura wzięła wolne i poszli z przyjaciółmi na piknik na plaży. Ledwie dwie osoby omyłkowo nazwały go Jordanem. Inni nie mieli problemu z jego tożsamością.

W środę pojechali do Provincetown i obeszlili sklepy z antykami. Laura szukała starych gablot do galerii, ale nic nie znalazła. Nieważne, liczył się spędzony razem czas.

W czwartek Laura spotkała się z kilkoma artystami i kolekcjonerami. Razem poszli na popołudniówkę do teatru. Na komedię romantyczną.

Wieczorem zjedzą kolację w jej mieszkaniu.

Jutro Jed wyjeżdża do Brazylii.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mieszkanie lśniło czystością. Wyciągnęła swoją najlepszą chińską porcelanę i srebrne sztuce. Światło świec migotało w kieliszkach. Laura chciała, by ostatni wieczór był szczególny. Przygotowała ulubioną zupę rybną Jeda i homary z chrupiącą francuską bagietką.

O przyszłości jeszcze nie rozmawiali. Pożegna się z nią, wróci do pracy i w ciągu tygodnia o niej zapomni?

- Może nie tak prędko, może przyjedzie, żeby się ze mną spotkać? Kiedy zrozumie, że żyć beze mnie nie może? - powiedziała na głos. Było jej smutno. Nie lubiła pożegnań.

Opadła na kanapę i wyjrzała przez okno. Znowu zanosiło się na deszcz. Nawet nie mogli pójść na spacer po plaży lub po mieście. Po kolacji Jed podziękuje za posiłek i pójdzie sobie. Wróci do hotelu, dokąd się wczoraj przeniósł. Domek letniskowy zostanie wynajęty komuś innemu.

Zapukał punktualnie o siódmej. Można by według niego regulować zegarki.

Wstała i uśmiechając się radośnie, podeszła do drzwi z nadzieją, że smutek, jaki ją ogarnął, ustąpi.

- Dla ciebie - powiedział, wręczając jej piękny bukiet pachnących kwiatów.

- Piękne. - Powstrzymała łyzy cisnące się jej do oczu.

Wzruszyła się. Bardzo rzadko dostawała kwiaty.

- Wstawię je do wody.

Postawiła je w wazonie na stole. Jed objął ją i delikatnie pocałował.

- Zrobiłam twoje ulubione danie - powiedziała po chwili.

- Gotowałeś homary? Zaśmiała się.

- Callie. Ona wszystko przygotowała. Chcę, żeby twój ostatni wieczór wypadł szczególnie uroczyście.

- A ty lubisz homary?

- Uwielbiam, ale boję się je gotować. To okropne. - Skrzywiła się. -

Wkładanie żywych stworzeń do wrzącej wody jest ponad moje siły. Spakowałeś się?

- Tak. Jutro rano jadę na lotnisko. Wynajęтым samochodem - powiedział cicho.

Przynajmniej wygląda, jakby było mu smutno, pomyślała. Jeszcze tylko kilka godzin i będzie musiała go pożegnać. Nie była na to gotowa.

Miała ściśnięte gardło, a tak dużo do powiedzenia.

- Pycha - odezwał się znad talerza rybnej zupy. - Pożywna i aromatyczna.

- Callie świetnie gotuje. Ja niestety nie, zresztą dla jednej osoby nie warto.

Kiedy mam gości, każdy coś przynosi. Przeważnie jadam poza domem - paplała.

- Przynajmniej masz wybór, my jesteśmy skazani na stołówkę dla pracowników.

- Pewnie nadrabiacie, kiedy jedziecie do miasta.

- Tak. Najpierw idziemy do jakiejś przyjemnej restauracji albo spotykamy się z kumplami w barze.

- Cieszysz się, że wracasz, prawda?

- Straciłem kilka tygodni. To moja pierwsza tak długa przerwa.

- A co ze świętami?

Przez chwilę nie odpowiadał, tylko się jej przyglądał.

- Będziesz tu w Boże Narodzenie?

- Jadę do Iowy. - Nie była pewna, czy powinna go zaprosić. - Liczę na to, że będzie śnieg. Wpadniesz?

Pokręcił głową.

- Jak dobrze pójdzie, będziemy kończyć most. Wtedy tam jest lato i pracujemy całymi dniami, dopóki jest widno.

- Co ze spadkiem?

- Adwokat wie, co ma robić. Jeżeli test DNA potwierdzi, że to dziecko Jordana, założę fundusz, którym będą zarządzać ojciec i adwokat. - Sięgnął do kieszeni po kartkę.

- Mój adres, gdybyś chciała wysłać mi mejla.

Sięgnęła po kartkę, połykając łzy. Gdyby chciała? Jeżeli tak mają wyglądać ich najbliższe miesiące, to zasypie go listami.

- Biorę ze sobą jeden z katalogów. Tam jest twój adres mejlowy - powiedział. - Będziesz pisać?

Skinęła głową, nadal walcząc ze łzami.

- Jasne. Dam ci znać, jak idą rysunki i co słyhać u twojej matki, i...

- Najbardziej chciałbym wiedzieć, co słyhać u ciebie - przerwał jej.

- Będę pracować w galerii.

- I żeglować, bawić się na piknikach, odkrywać nowe talenty. Chcę wiedzieć wszystko.

- Dlaczego?

- Podoba mi się życie, jakie prowadzisz. Kiedy będę leżał spocony na pryczy, fajnie będzie poczytać o tym, jak pływasz w chłodnej zatoce albo brodzisz po kolana w Atlantyku, szukając małży.

- A ty musisz mi pisać, jak idzie budowa. I przysyłać zdjęcia. Wydrukuję je i spróbuję sprzedać.

Rozprawiali potem o planach Laury, która zamierzała otworzyć drugą galerię, pod innym szyldem, zorientowaną na sztukę dla turystów. Zaczynało ją

to ekscytować. Musiała znaleźć sobie dodatkowe zajęcie, żeby nie pękło jej serce. Jed gorąco poparł jej pomysł. Dyskutowali na temat lokalizacji, kosztów i innych rzeczy.

Robiło się późno, za oknem było już ciemno. Nie była gotowa, by pożegnać Jeda. Dlaczego nie umiała zatrzymać czasu?!

- Dziękuję za pyszną kolację - powiedział Jed, kiedy skończył. - Pora na mnie. Wczesnie rano jadę na lotnisko.

Pokiwała głową. Co miała powiedzieć? Odprowadziła go do drzwi. Objął ją i zaczął delikatnie całować usta, czoło, policzki.

- Cieszę się, Lauro, że ciebie spotkałem.

- Nie jedź - wyrwało jej się. Wpatrywała się w niego oczami tonącymi we łzach, tak uporczywie, jakby chciała na zawsze zatrzymać go w pamięci.

- Muszę. Kto wie, może przyjadę tu za kilka miesięcy albo za rok. Wtedy zobaczymy.

- Ja już widzę, ale ty mi nie ufasz - szepnęła.

- Kochanie, przestań. - Objął ją i przytulił. - Przypominam ci Jordana.

Wiem o tym.

- Jeżeli tak sądzisz, jesteś tak samo głupi jak on. W ogóle mi go nie przypominasz.

- Całe życie walczyłem, by być sobą - powiedział. - Jordan uwielbiał podszywać się pode mnie. Ja tego nie znośłem.

Odsunęła się, by móc na niego spojrzeć.

- On odszedł, Jed. Przykro mi, że nie żyje, ale on nie był mężczyzną dla mnie. I kiedy patrzę na ciebie, wcale o nim nie myślę. Jesteś silny i prawy, odnosisz sukcesy. Kochasz rodziców, choć na to nie zasługują. Jesteś wrażliwy i można na tobie polegać. Kocham ciebie. Nigdy nie pomyliłam cię z twoim bratem, nigdy. Jedź do Ameryki Południowej, zbuduj swój most, a kiedy skończysz, przyjedź do mnie. Przekonasz się, czy kochasz mnie tak mocno, jak

ja kocham ciebie. Ja ciebie pragnę. Pragnę domu, dzieci, psa i miłości, jaką możemy sobie dać.

- Kuisz mnie. Może za rok lub dwa. Kiedy zapomnisz o nim.

- Wmawiaj tak sobie, ale ja pragnę cię teraz. I wiem, że za rok lub dwa też będę cię chciała. Kazesz mi czekać tak długo? Mam być ci wierna, a wtedy może kiedyś mi uwierzysz?

- To nie tak - odpowiedział.

- A jak?

- Moja matka myliła się. Jordan i ja nie rywalizowaliśmy o te same dziewczyny, ani w liceum, ani na studiach, bo po co. Kiedy podobała mi się dziewczyna, on bez trudu mi ją odbijał. Ulegały jego urokowi.

- Ulegały jego urokowi, bo brakowało ci cierpliwości, ale zadowolając się fałszywym blaskiem, traciły prawdziwy skarb.

Pocałował ją.

- Zapamiętam tę myśl. Napiszę. Wyszedł, zanim zdążyła zareagować.

Długo wpatrywała się w drzwi. Powiedziała mu tak dużo, a on nadal jej nie wierzył. Poszedł.

Stała bez ruchu całe wieki, przekonana, że zapuka, przyzna się do głupoty i wyzna jej miłość. Spędzili kilka wspaniałych dni. Wiele ich łączyło, ich sprzeczki kończyły się śmiechem. Mogła sobie wyobrazić wspólną przyszłość. Do końca życia razem. Z Jordanem było zupełnie inaczej.

W końcu ocknęła się. On nie wróci.

Zacząła sprzątać, poruszając się jak automat.

Położyła się spać, ale wiedziała, że nie zaśnie. Wzięła kołdrę i poszła na balkon. Wieczór był zimny. Chłodny wiatr znad morza niósł wilgoć. Owinęła się kołdrą i patrzyła na srebrzyste fale połyskujące w wieczornej mgle.

Gdyby mogła wykreślić coś ze swego życia, byłaby to ta chwila, gdy podczas pocałunku z Jedem wypowiedziała imię Jordana. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Jed wrócił do hotelu. Wieczorna mgła nadała wszystkiemu nierzeczywistą aurę, co jednak nie wpłynęło na jego nastrój. Był zbyt podekscytowany, by iść spać, więc postanowił przejść się po mieście po raz ostatni. Trochę już poznał Miragansett i chciałby przyjechać tu poza sezonem, bo miasto przypadło mu do gustu.

Nadal słyszał miłosne wyznania Laury. Chciałby jej wierzyć, ale to było takie trudne. Czy całe życie będzie się zmagać z widmem zmarłego brata?

Gdyby nie znała wcześniej Jordana, na pewno by jej zaufała.

W uszach brzmiało mu wymówione przez nią podczas pocałunku imię Jordana.

Było chłodno i wilgotne powietrze orzeźwiło go. Wracał myślami do pracy. Jeśli Laura napisze, odpowie na jej list. I tak jak powiedział, pewnie jeszcze kiedyś ją odwiedzi.

Chciał zawrócić, pognać do jej mieszkania i powiedzieć jej... Co? Że kocha ją, nawet jeśli ona kochała jego brata?

Zmęczony wrócił do hotelu.

Wyznała mu miłość. Po raz pierwszy w życiu był dla kogoś ważniejszy niż Jordan. Czy tylko dlatego, że Jordan już nie żył?

Tak chętnie uwierzyłby Laurze. Był człowiekiem sukcesu, obowiązkowym i odpowiedzialnym, nie zmieniał partnerek jak rękawiczki. Laura mówiła, że go kocha.

Powinien jej zaufać?

Miała w mieście nieposzlakowaną opinię. Podczas wernisazu usłyszał o niej wiele dobrego.

Zaryzykować? Wiedział, że mógłby być z nią szczęśliwy, ale czy ją uszczęśliwi?

Pracuje w Ameryce Południowej, to daleko. Wszystko sprowadza się do pytania, czy Laura była z nim szczerą.

Obudziło ją łomotanie do drzwi. Panowała ciemność. Laura wstała półprzytomna i poszła otworzyć. Przed drzwiami stał Jed.

- Coś się stało? Wszedł i pocałował ją.

- Mam na dole samochód. Jadę na lotnisko. Nie spałem całą noc i pomyślałem, że muszę ci powiedzieć, że ja też cię kocham. Też cię pragnę. Pobierzmy się. Kiedy tylko wrócę. Znajdę jakąś pracę i resztę życia spędzimy razem. Będę takim mężem, jakiego chcesz mieć.

- Zaczekaj. Czy to oświadczyły? - pytała z bijącym rozszalałym sercem.

- Chcę cię.

- Powtórz za mną. Wierzę ci, Lauro, i wiem, że bardzo mnie kochasz.

Uśmiechnął się.

- Wierzę ci, Lauro, i wiem, że bardzo mnie kochasz. I niech tak już zostanie na zawsze!

Z okrzykiem ogromnej radości rzuciła mu się na szyję i pocałowała.

- Czyli się zgadzasz? - spytał po chwili.

- Tak, oczywiście, że się zgadzam. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Kiedy wrócę, wyjdiesz za mnie, tak? Obiecuj.

- Tak. Zaczekaj, kiedy to będzie?

- Za osiem, dziewięć miesięcy. Wszystko zdążymy przygotować.

- Oczywiście.

- Będziemy się kontaktować. Powiedz „tak”, kochanie, bo spóźnię się na samolot.

Objęła go mocno.

- Nie wyjeżdżaj.

- Muszę. Obiecuję wrócić. Znajdziemy sobie dom i założymy rodzinę.

- A co z mostami?

- W Ameryce też są potrzebne.

- Na pewno.

- Mogę budować i inne rzeczy. Nie martw się, zarobię na utrzymanie.

- O to się nie martwię. Chcę, żebyś robił to, co lubisz.

- Tak będzie. Znajdę sposób, żeby być blisko ciebie, kiedy urodzą się nasze dzieci. Kocham cię. Zaryzykuj, bądź ze mną.

- Ja też cię kocham, Jed. I nie ma żadnego ryzyka, czeka nas wspaniała przyszłość.

Znowu ją pocałował.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? - spytała, łapiąc po kilku chwilach oddech.

- Nie chciałbym umrzeć, nie wiedząc, jak to jest być twoim mężem i mówić ci, że cię kocham. Życie jest zbyt kruche, by odwlekać decyzję. Kocham cię i chcę, żeby cały świat o tym wiedział.

- Zamierzam żyć sto lat, nie martw się - powiedziała, mocno go obejmując.

- Mam podobne plany. Czekaj na mnie. Wrócę, kiedy skończę most.

- Jed, będę czekać do końca świata. Kocham cię!

EPILOG

Piętnaście miesięcy później

- Jesteś gotowa? - spytał Jed, wchodząc do sypialni.
- Prawie. Która godzina?
- Minęła szósta.
- O rany, spóźnimy się.
- Bez ciebie nie zaczną.
- Nie mogę się spóźnić na otwarcie nowej galerii. To inne miasto i muszę dbać o opinię.
- Jedź na opinii z Miragansett - powiedział, opierając się o framugę i przyglądając się, jak Laura, od sześciu miesięcy jego żona, kończy makijaż. Nigdy się nie nudził, patrząc na nią. Była piękna. Najchętniej scałowałby tę szminkę i zaniósł żonę do łóżka.
- Boston to zupełnie inne miejsce. Miragansett nikogo tu nie obchodzi.
- Szkoda. Lubię Miragansett.
- Dlatego kupiliśmy tam dom, tylko że teraz mieszkamy tutaj.
- Z wyjątkiem weekendów, kiedy jeździmy na przylądek. Heather jest świetnym menadżerem.
- Ale była przerażona. Cieszę się, że Callie obsługuje dzisiejszy wieczór. Chcę, żeby wszystko się udało.
- Uda się, na pewno. Moi rodzice są już w hotelu. Rozmawiałem z ojcem.
- Nie mogę uwierzyć, że dali wyłączność mojej nowej galerii. I zarekomendowali mnie swoim kolegom. Może się uda i nie zbankrutuję.
- Nie zbankrutujesz, jesteś skazana na sukces. Odłożyła szczotkę do włosów, spojrzała ostatni raz w lustro, podeszła do Jeda i pocałowała go.
- Odpowiada ci praca w Bostonie? - Właśnie zaczął stawiać wysoki biurowiec w centrum.

Pytała go o to niemal codziennie. Wiedział, co robi, gdy przyjął to zlecenie. Miesiące po oświadczeniach ciągnęły się w nieskończoność, choć wymieniali dziennie po kilka mejli. Bardzo dobrze się poznali dzięki tej korespondencji, ale to nie to samo co być razem.

- A ty nie tęsknisz do morza? - spytał.

- Boston leży nad morzem. Zawsze można spacerować nabrzeżem i wdychać słone powietrze. Wiesz, że tworzę imperium. Galeria w Miragansett, drugi sklep dla turystów i teraz to.

- Zasłużyłaś sobie na to. Tak trzymaj. Zastanów się nad Nowym Jorkiem. Zaśmiała się.

- To mrzonki. Idźmy już. Potem coś ci powiem.

- Co takiego?

- Potem, nie słyszałaś? Nie przeszkadza ci, że rodzice zatrzymali się w hotelu? Możemy ich zaprosić tutaj - powiedziała.

- Z ojcem układa mi się dobrze, ale dla matki zawsze będę drugi po Jordanie.

Laura wzięła go pod ramię.

- Dla mnie zawsze będziesz tym jedynym.

- To miło z jej strony, że jako prezent ślubny dała nam ten obraz, który namalowała po śmierci Jordana, z zastrzeżeniem, że masz go sprzedać - powiedział Jed.

- To najważniejsza praca dzisiejszej wystawy. Dałam taką cenę, że jeśli się sprzeda, będzie można mówić o cudzie. Jest piękny. Sam fakt, że mam go w mojej galerii, jest już wyróżnieniem.

- Nie mówiąc o rzeźbach ojca.

- To niesamowite, że dał mi wyłączność. Dlaczego?

- Żeby wszystko zostało w rodzinie. Hm, nawet już przywykłem do milionów fotografii małego Jordiego. Matka prowadzi album i ciągle dokłada nowe zdjęcia.

- Babcia powinna mieć bzika na punkcie wnuczka. Ciesz się, że Tiffany pozwala im go odwiedzać.

Jed nie mówił o umowie, jaką z nią zawarł. Dopóki nie będzie utrudniać kontaktów dziadków z wnuczkiem, on będzie uzupełniał fundusz powierniczy dziecka. Dochody ze sprzedaży obrazów i rysunków Jordana okazały się dość skromne. Swoją część spadku Jed przekazał na fundusz. Podejrzewam też, że jego ojciec i matka dali Tiffany jakieś pieniądze. I dobrze. Chłopczyk był bardzo podobny do Jordana.

Laura spojrzała na niego szelmowsko.

Miałam zamiar z tym poczekać, ale chyba nie chcę. Maria i Jefferson znowu zostaną dziadkami. Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka, a ty?

- Jesteś w ciąży?

- Trzeci miesiąc!

Uniósł ją w powietrze i uściskał.

- Niech mnie! Pół roku po ślubie i będziemy rodzicami.

- Myślę, że wiesz, co to znaczy - powiedziała.

- Co takiego?

Nowy dom z ogrodem. Trzeba powiedzieć rodzicom. Jego i jej. Może lepiej poczekać do świąt?

- Co do lekcji plastyki, jestem przeciwna - zażartowała. - Dzieci nie muszą iść w nasze ślady. Niech każdy podąża własną drogą!

- Umowa stoi!

Roześmiała się, widząc, że jest szczęśliwy. Każdego dnia dziękowała za to, że pojawił się w jej życiu. Tylko czasem Maria i Jefferson przypominali jej o młodym mężczyźnie, z którym była kiedyś zaręczona. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że go kochała? Na szczęście wkrótce w jej życiu pojawiła się prawdziwa miłość.

- Kocham cię, Lauro - wyznał cicho Jed.

- Kocham cię, Jed, na zawsze. - Przypieczętowała wyznanie pocałunkiem.